



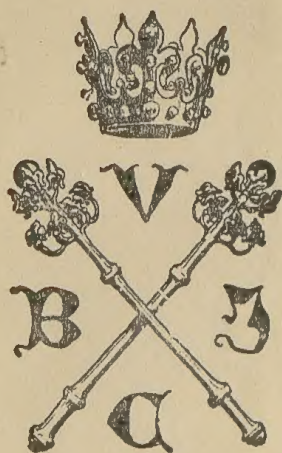
105274

I

Mag. St. Dr.

KAT. KOMP.

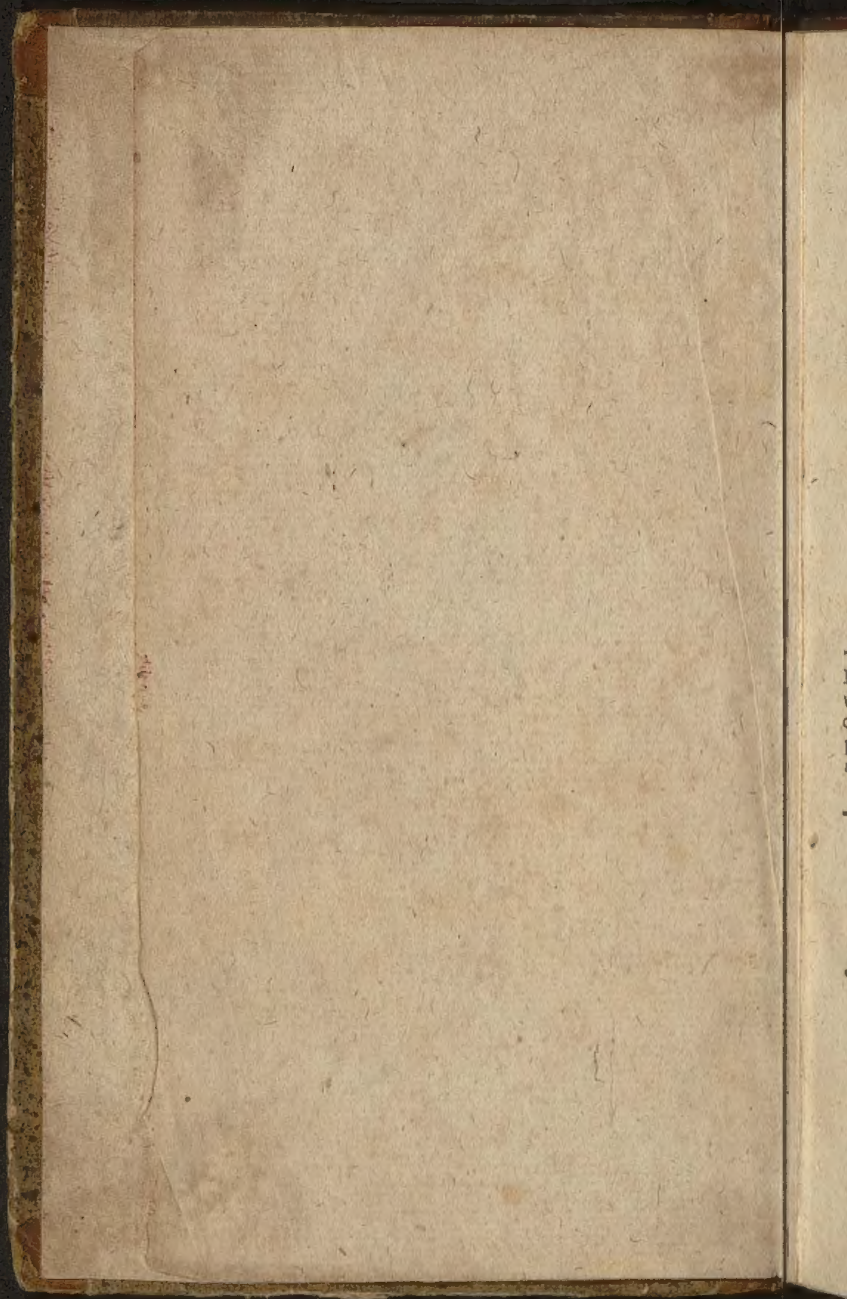
25



Józefa Godkowska.

V. 2. 286.

1475



PAMIĘTNIK MORALNY

z ROZNYCH POLSKICH

AUTOROW ZEBRANY

Przez H. GAWŁOWSKIEGO.

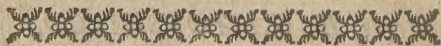
Możesz się piękniejszy ikoście rozumny zdarzyć
widok, iak człowiek cnotą i prawdziwą za-
cnością ozdobiony, użyteczny współ-Ziomkom
przez zasługi, potomności przez przykład. *Skrze-
wuski Historia Polityczna. Wyobrażenia Heroiczne.*
Tom II. na karcie 337.



W WARSZAWIE
W Drukarni XX. MISSIONARZOW
ROKU 1782.

105274
Czytałem Pamiętnik Moralny, w któ-
rym nieznayduię co by wydaniu tego
zbioru przeszkadzać miało. dnia 23.
Stycznia. 1782.

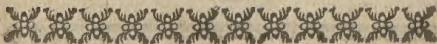
X. Sob: WOLINSKI.



J M P R I M A T U R.

GASPAR CIECISZOWSKI EPISCOPUS
COADJUTOR KIJOWIENSIS OFFICIA
LIS GENERALIS VARSAVIENSIS.

mpp.



P R Z E M O W A.

W Chinach skoro się w prowincyi ro-
 zéydzie pogłoska, o wspania-
 łym jakim a nadzwyczajnym postęp-
 ku, obowiązany Mandaryn * o tym u-
 wiadomić Cesarza, a Cesarz posyła znak
 godności temu, który nań zasłużył. Za
 naszych niedawno czasów ubogi wie-
 śniak nazwiskiem Chicou, znalazł wo-
 rek pełen złota, który zgubił pewien po-
 dróżny, odnosi go aż do Prowincyi
 z kąd był właściciel, i oddaje pienią-
 dze Magistratowi Powiatu, nie żąda-
 jąc

* Mandaryn w Chińskim Państwie
 nazwisko powszechne szlachty wy-
 soko urodzonéy i urzędników. Man-
 darynowie są wojskowi i Cywilni.
 Stopni zaś Mandarynów jest dzie-
 więć, z których każdy strojem oso-
 bliwym od innych się różni. Zbiór
 wiadomości potrzebniejszych przez **AU-
 TORA** Podstołego,

ięc żadney nagrody za swoją farygę. Magistrat pod karą złożenia z urzędu musiał to donieść naywyższemu Trybunałowi w Pekinie, Trybunał oznaymić Cesarzowi, i chłopek został Mandarynem piątéy Klasy. Zaszczycaią tam bowiem dostojenstwem Mandaryna i chłopów, którzy się moralnym iakim wślawią uczynkiem, równie i tych którzy biegłością w rolnictwie drugich przechodzą.

Voltaire. Essai sur les mœurs de la Chine. na karcie 202. Tom. 1.



LUDZ.



LUDZKOSC.



MARCUS ANTONIUS był wielce uradowany, przeczytawszy nadgrobek iednego Króla Cypryjskiego, w ten sposób wyrażony; Nikogom nigdy nieukarał, pókim mu wprzód cztery razy nie przepuścił, żalując często ukarania, nigdy odpuszczenia.

Umyśły ludzkie łacniéy pokonane i uięte bywają łaskawością i dobrodziéyftwy, niżeli zbytecznéy

surowości gwałtownością. Co się o-
sobliwie stwierdza AUGUSTA Cés-
sarza doświadczeniem. Tengdy iuż
czterdzieſty ſpełnił rok, donieſio-
no mu, iż Lucyusz Cynna młodzie-
niec Szlachetny i wielkiego Pom-
pejuſza wnuk, a człowiek nieſpokoy-
ny zdrady mu kniue, wyiawiono też
gdzie kiedy, i iakim ſpoſobem po-
deſzcz chce, i gdy iuż inni gotowa-
li dekret na wygnanie, ſam zaś
Césarz rozmaicie o tém mówił,
wſzedłszy Liwia żona iego, uczyni
rzecze, co lekarze zwykli, którzy
kiedy zwyczajne niepomagaia lekar-
ſtwa, przeciwnych probuia; ſurowo-
ſcia nic ieſzcze niewſkóraleś, prze-
puſzczę, Cynna poſtrzegłszy ſię ży-
ciu twemu niebędzie ſzkodzić, ſta-
wie zaś twoiemy pomoc może, wnet
Césarz Liwij rady uſłuchawſzy, Cyn-
nę przywołać każe, tedy po uſtąpie-
niu wſzyſtkich z pokoju, tak do nie-
go przemówił, oto cię naprzód Cyn-
na proſzę, abyś mi mowy nieprze-
rywał, będzie i tobie dany czas do
mówienia. Zatyń wspomniawſzy
rozliczne dobroczynności ſwoie ku
Cyn-

Cynnie, usilnie pytał dla czego my-
 ślił go zabić? lecz gdy się zmięszał
 Cynna, tak skończył strzelenie, ży-
 cie tobie Cynna powtórnie daruję,
 piérwéy nieprzyjacielowi, teraz
 zdraycy, i zbóycy; od dziś dnia nie-
 chay się między nami zacznie przy-
 jaźń, miarkuymy się, czy ja ciebie
 stateczniéy życiem daruję, czy ty
 mnie za darowane odwdzięczasz? Po-
 tym dobrowolnie dał mu konsultwó
 uskarżywszy się nań, że nieśmiało oto
 prosić, cóż się stało? oto Cynnę
 miał zawsze nayprzyjaźniéyszego i
 on został dobr Césarskich dziedzicem.
 Nadto z takiéy łaskawości ten poży-
 tek odebrał iészczé, iż wszystkie po-
 tym na niego spiknienia się tak się za-
 wściągęły, iż odtąd żaden nigdy
 na iego życie następować nieodwa-
 żył się.

Gdy Henryk IV. Król Francuz-
 ki otrzymał zwycięstwo nad Roko-
 fzanami, namawiano go, aby się pom-
 ścił nad niemi. Henryk nato od-
 powie. Ukontentowanie z penstwy
 uczynionéy nie trwa dłużéy nad kil-

ka godzin: ale ukontentowanie z łaskowości pochodzące nigdy nie ustaje. *Rozrywki Bohomółca.*

Na Séymie 1776. za łaski JW Mokranowskiego Woiewody Mazowieckiego podany od Króla Jmci. Projekt względem skasowania Tortur za powszechną zgodą został podpisany z dodatkiem na wniesienie Jmci Pana Kasztelana Bieckiego Woyciecha Kluszewskiego znalazającym karę śmierci *in causis maleficii* i czarów, i znayduie się w Konstytucyi pod Tytułém: *Konwikcye w Sprawach Kryminalnych fol. 42.*

W téy okoliczności tak mówił Król Jmć do Stanów.

Podaję Projekt, za którym mówi ludzkość i Sprawiedliwość względem skasowania Tortur.

Tylekroć iawnie pokazało się w skutkach czego sam rozum uczy, że filny zbóyca przed zasłużoną ucho-
dzi karą gdzie naysłotliwszy obyl,
wate-

watel, ale słabszego temperamentu podlegać musi mękom i hańbie i niewinnéj karze.

Dość natém, abym niewątpił, że oświeceni, ludzcy i sprawiedliwi ludzie, na tym Séymie zgromadzeni zgodnie przyjmą, podany odemnie Projekt. *Dyaryusz Séymu 1776, na karcie. 432.*

Wypis z listów Patryotycznych Wielmożnego Podwojewódzkiego Wybickiego o uwolnieniu Poddaństwa. na karcie. 175.

Równie głęboki polityk, iak sprawiedliwy i doskonały Prawodawca, Król nasz Kazimierz, którego iak sprawiedliwie wielkim nazwała potomność, dostatecznie JW. Mniszcza terazniéyszego Marszałka Nadwor: Litt. dowiodło pióro, zniżał się ten Monarcha z wysokości Tronu swego do niskiéj wieśniaka lepianki. Czuł on okrucieństwo dla poddanych, i stąd nieszczęśliwość dla całego wynikającą kraju. Jego miłość dla o-
by-

bywatelow z miłośną ludzkości złączo-
 ną, wieleż by razy / zuchwały m
 Tyranii niemożwała przeladé. n. dzi-
 ka przecie tamtych wieków f. uda-
 taryuszów przemogła zgr. ia. Guba
 ciemność nie mogąc znieść św. rła
 tak dobroczynnego Króla nazwała
 go *Rex-Ruslicorum*. Jak przymuszony
 był przeto poniewolnie utwier-
 dzać poddaństwo, wyraźnie to sło-
 wa w Prawie iego nam świ. dczą,
 gdy o zbiegłych wydawaniu piął.
 Dla zachowania zgody, Starostowie
 i urzędy miéyskie uciekłych pod-
 danych wydadzą. Miał Tronu i spo-
 sobu swego myślenia następcę Kazi-
 mierz w Stanisławie, pisma iego ma-
 ią tę światłość, iż powiem, co słoń-
 ce, tę przenikłość i moc, co piorun,
 Ani przecie oświeciły ciemnoty błę-
 du, ani skruszyły twardego głazu
 serca.

Wypis drugi z téżże okoliczności,
 o nadaném Prawie miasteczku iednemu
 dziedzicznemu, od JW. Ordynata Za-
 moyskiego, dochodzenia na własnym
 Panie Sprawiedliwości. na karcie 198.

W

W Prowincyi Pruskiéy dawniéy do Polskiéy należący poddaństwo tam właśnie znane nie było, i który miał ich dziedzic natém tracił, Przecież buntu żadnego chłopstwa nie znajdziecie śladu. Patrzcie na tak dystryngwowanych mężów w kraiu waszym, którzy uwolnili poddaństwo, pytajcie się ich, czyli iakiéy doznają swawoli chłopstwa, czyli uciekają z rol, czyli się porywają na Ekonomów, czyli zabijają po karczmach przejeżdżających iak dawniéy? Dowiedziecie się z podziwieniem co za skromność, co za posłuszeństwo, iaka obyczajność w odmienionym ich stanie. Serce pełne wdzięczności dla wielkich dzieł JW. Zamoyskiego Ex Kanclerza Korónnego, JW Chreptowicza Podkanclerzego Litewskiego zamilczeć mi nie każe, iż między wielkie ich usługi dla Ojczyzny czynione, i te umieszczać powinna Polska, i umieszczać świat będzie, że brzydzą się słowem poddany. Kółnikom swoim nadali gruntów własność. i uwolnili od pańszczyzn. Żywe to przykłady, iak, ludz-

ludzkości dogodziwszy interessowi,
właſne ieſzcze powiekszyli intraty
przez czynſze, ſpokoyność ſobie ſpra-
wili w dobrach, uwolnili ſię od pro-
ceſſów, i kalkulacyi kwitkowéy z
dzierżawcami, zachowali pieniądze
rocznie na expenſa trwonione Eko-
nomów. Nie zuaia, iak dawniey o
wydanie zabóyców i zloczyńców,
mówilem ia ſam z temi nowo uwol-
nionemi, chciałbym aby ci wſzyſcy,
którzy im tyle zarzucaia, dzikoſci,
mówić z niemi chcieli, zawſtydzi-
liby ſię na ów czas, w iak opaczném
o ich ſercu bładzili inniemanu. Mnie
dość będzie przytoczyć ieden przy-
kład, który, o! gdyby wſzytkim
dał ſię czuć umyſłom. Nadał J.W,
Zamoyski Prawo miaſteczku iedne-
mu ſwemu dziedzicznemu, iż gdy-
by miał ich w czém ukrzywdzić
dziedzic, mogliby go do Aſſeſſoryi
pozwąć, to ieſt mogliby z nim do-
chodzić ſprawiedliwoſci. Utwier-
dził takowy przywiléy Nayiaſniey-
ſzy Król Jmc dziś nam panuiący.
Mieſzczanie dowiedziawſzy ſię, że
im go Pan dobroczynny przeſyła wy-
ſz

szli wszyscy hurmem z miasta z processyą na przeciwko niemu, przemawiać ten zakład swego bezpieczeństwa. Niósł Ociec i Matka, na rękę niemowlę swoje, by tak uroczysty obchód ziawionéy im sprawiedliwości w wiecznéy trwał u nich pamięci. Dały się słyszeć zewsząd spiewania, łązy słodka wyciskała radość, Cóż nad ten widok bydz mogło miłszego, duszę czułą mającemu człowiekowi. Cóż żywiéy o wdzięczność naszego ludu przekonać wszystkich może?

W mieście Ratomagu w Francyi w Parafij S. Wiwiana uczyniono bardzo chwalebny, niedawno fundusz. Ubodzy chorzy y zwłaszcza domostwa swoje mający, nie są już przymuszani iść do szpitala, lecz w domach swoich potrzebny mają ratunek i wygodę. Jest tam zapłacony lekarz, który ich codzién, a gdy potrzeba i kilka razy na dzień odwiedza. Jest aptekarz wszystkie lekarstwa darmo szafujący. Wszelkie wyżywienie dla chorych bezładnéy

dnéy zapłaty dostarczają. Do posługi choreującego, bliskich sąsiadów pieniędzy najmują, którzy tém pilniéy i chętniéy te posługi czynią, iż w przypadku swoiéy też choroby, równéy około siebie pilności, od drugich spodziewają się i żądają. Przez cały ten czas ubogiego gospodarza choroby dla iego dzieci (podług ich lat i liczby) chléb funduszowy dają. Tym sposobem ubogi chory gospodarz, nie w przykréy owéy szpitalnéy ciasnocie, lecz sam jeden w swym domu spokojniéy leży, na swote domostwo, i na swe dzieci darmo karmione patrząc, i ni o co się nie frasując. Tym też sposobem szpitale publiczne, niezmierną chorych liczbą, tak dla samych tychże chorych, iako dla mających o nich staranie nader nieznośne nie tak mnogo napęłniają się. *Gazeta drukowana: 1778. No. 103.*

Niedawno Król Francuzki z samym tylko, nikogo więcéy przy sobie nie mają, Xiążęciem Bratém swym Hrabią Artezyi, gdy się prze-
cha

chadzał, spotkał na poboczném nierobioném drodze chłopka wielki ciężar wiozącego, którego wóz i z koniem tak był ugrzązł, że sam ieden rady dać nie mógł, niemogąc razem robić i kolo wozu, i kolo swęj mizernęj szkapy. Użaliło się nad biednym kmiotkiem to Państwo, i ieden wozu, a drugi konia uławszy się, z błocka ugrzązły wóz iak mogli wyratowali. Chcąc zwyczajną swą wdzięczność pokazać ubogi kmiotek (nie znał zaś tych ofob) prosił pięknie obudwóch z sobą do pierwszėj karczmy na sztof winą. Podziękował mu Król za tę grzeczność, i dał mu ieszcze na rękę Luidor ieden, a Hrabia Artezyi dwa. Obdarzony pieniędzmi, ciekawie wypytywał się potém, co by to były za ołoby, które i z błota go wyrwały, i winą z nim po pracy w karczmie pić nie chciały, i ieszcze mu 3. Luidory dały. Dowiedział się na reszcie i był rad, ale pojąć tego nie mógł, i z téj myśli bardziey, niż z owego błota wybrnąć

brnąć żadną miarą nie zdołał: za co Hrabia Artezyi dał mu we dwoie więcej pieniędzy, aniżeli sam Król? Wszakże i z téy trudnéy myśli Król go wyrwał, gdy przywoławszy go do siebie rzekł: Dziwuiesz się przyjacielu, że mój brat hoyniéyszy ku tobie był, niżeli ia? Albo niewiesz, że mój brat ma iedne tylko dzieci, a ia mam was mych dziątek, od ośmnastu, aż do dwudziestu Milionów. *Gazeta drukowana. 1776. No. 24.*



ODA



ODA DO LUDU.

PANA THOMAS z FRANCUZKIEGO
PRZEŁOŻONA.



O ty którego niesłuszność i pycha,
Sądzi na podłość; i wgardą odpycha;
Ty co się rodziś bez Herbów i Dziadów
Miętkości życia nie znaiący śladów,
Sam dzwigasz ciężar i Stanów i Prawa,
Służysz Królowi, którego Bóg dawa
I twę Ojczyznę z ręki twócięj pracy
Nie mając od nięj ni względu ni płacy.

Wy pożyteczni Oni Obywatele
Któreimi dworów pycha gardzi śmiecie,
Których cześć mądry , godne zgromadzenie
Uszanowania ludu! w żadnćj cenie

Co cię świat nie ma, śmiem powstać na harde

B I nie

I niewyuczayną przeciw tobie wzgardę,
 Jnnych podchłébstwa wielkim ludziom słyszę:
 Ja ciebie chwale, i do ciebie piszę.
 Tym światem, którem widzisz otoczone
 Pany, ich blaskiem oczy twe zranione
 Słyszę iak łajesz: ślepe szczęścia dary
 I lierysz gorzkość twoich pędz bez miary.
 Jch wielkość twoje pożerając oczy,
 Ognie, zazdrości z łzami żalu tłoczy.
 W twém iednym sercu: a rozpacz cię grzebie,
 W żłobnych myślach stoi, szanować siebie
 Naucz się, serce wypogodź, żrzonice
 Z łez ofusł, wniydz w twe wielkości granice.
 Ty iełteś który utrzymuiesz Pany
 Twoią potęgą, ty sam zmacniałz Stany.
 Twoia obfitość, twa moc, twoia chwała,
 Zlewa się z ciebie na te wielkie ciała,
 We wszystkich wiekach, w każdéy świata stronie,
 Bądź gdzie szczęśliwy Monarcha na Tronie,
 Rządz! Honorém waleczne Narody,
 Bądź gdzie mieśzkaniéc swéy wolnéy swobody,
 Żyć pod Prawém godzien złotéy doli,
 Nieznając w życiu Pana i niewoli:
 Bądź gdzie despotyzm otoczón katami:
 Krępuć w łańcuch, jnnych pod nogami
 Jednego, z ludzmi, twóy pot, twe obróty,
 Twóy żyzny dowcip, twojéy ręki cnoty,
 Nałona życia rzucając na niwy:
 Świat ożywiają twoiemi zaśbwy.
 Zwycięzca znaku niezostawia Troi.

Wielcy świat niszczą, a ludem świat stoi.
 Żołnierz ów z ziemi co zrobił pustynią,
 Sławny, twe ręce z dzikięj żyznę czynią,
 Tobie nasz rodzaj winien, że żywiły,
 W których nas życiem karmia nuzę goty,
 Podła to sztuka, Rolnictwo, jak kłóci.

I kto uwierzy temu co tak sądzi.

Ludu Rolniczy, ciebie Naród, cały
 Zna dobroczynę, co za dowód chwały,
 Twój łemiec, twój pług, te drogie naczynia,
 Których blask więcéj w mych oczach przyczynia
 Światła, niżeli te harde, ozdoby,
 Próżne zadatki wielkości osoby:
 Te złote Runa, te klucze, Korony,
 Które to same chcą oraczać Trony.
 Twéj pierwśzey sztuki, zdobią, ludzi dary,
 Godne mieć od nas Ołtarz i ofiary.
 Od téj, którą ty żyznę, czynisz roli,
 W podziwieniu twych okras, i twéj doli
 Przechodzę do Miast, które z pychą ziemia
 Dzwiga, w których się dają ludzkie plemia
 W swéj całej widzieć ozdobie: tam widzę
 Skupione kunsztu wzrost biorące w lidze,
 I to co ludzkiey potrzebue słabości,
 I to co słodkiey potomek próżności
 Przyłojny zbytek rodzi, dla téj miłéj
 Potrzeby, kunsztu poddawaia siły
 Prawom dowcipu, temi to kanały
 Powodzie bogactw, w Miastach się zebrały.
 Twe to jest Ludu dzieło, że zginione

Stokroć umarłe, stokroć ożywione
 Twoim skinieniem sztułki, twoje młoty
 Żelaza miękcząc, zdolne do roboty
 Czynią, ty drzewom kształt, a twardość glinie
 Dałeś, w twych rękach, i przez twoje naczynie
 Sierść, iedwab, płótno, metalle i złoto
 Wygodne z kształtém odzienie nam plotą.
 Twą pracą metal, oczyszczony z brudu
 Świetność na sobie dla potrzeby ludu
 Publicznę nosi, ty gładzisz marminy
 Co' zdobiał Króla Pałac, BOGA mury,
 A nieprzeistając na samym Ojczyzny
 Twój dobru, cały świat twój przemysł żywny
 Chce uszczęśliwić, liczą Niebios zorza,
 Łańcuchem handlu, spajałz ziemie, morza,
 Two ręce mostem dnia w morzu dostały.
 Twój ręce wody słuchała i skały.
 Gdy Król o kawał ziemi marszem zbrojny
 Zaczyna sprzeczkę: zalczy los wojny
 Od twój odwagi, Trony twemi ciała
 Zachwiane wspierałz, siebie sypiąc w wały.
 Tym Wielkoludem próżnym gardzę, który
 Swoję szlachetność wynosząc natury
 Zuchwale, drzytnie na rokoszowy łonie
 I wieńczy próżniak laurém chwały skronie.
 Gardzę tym Kraśm, w którym zbytku skaza
 I próżnowanie oczy nieobraża.

Czay promień, światła zdania nasze ludzi
 Sami rozdałem Przywilej na ludzi
 Wielkich, a widząc błąd w naszym robocie

Jch się wielkości dziwiém , i cnoście :]

O iak, jesteśmy sędziowie niebaczni,

Co pożyteczni, ci są tylko znaczni.

Dar no kłaść chciało uprzedzenie blizny
Podłości na lud, który dla Ojczyzny
Żyć i umierać umie ; mądrych zdanie
Zachodzi ieszcze korzyść, w ludu stanie
Tę ich przymiotem, to zaletę wieczną,
Ze noszą w sercu niewinność bezpieczną
Królowie, Państwa , ludzie wioley zgraie,
Bogacz dostatki , lud ma obyczaje.
Ten wick niešťczęśny ze wszystkich praw sztydzi
Męża ; lub żony imieniem się brzydzi.
Praważ natury, zelżywość mieć mogą?
Dzika wyfokość mając, duszę srogą
W swojej miękkości nosząc serce twarde
Czoło rozpustne, a wéyżrzenie harde
Tych świętych imion, mój mężu, ma żono,
Wspomnieniem samém mniema się wzgardzoną.
Na zacność tych słów, serce ich na zdradzie
Będąc, podłości znaki na nie kładzie.
Lecz czyż w Jmionach, męża, żony, braci
Swą godność kiedy natury utraci?

Ty ludu, zawsze masz za święty taki

Tytuł, ani cię wstydzą krwi twéy znaki

Nie masz za honor zaprzec się swych Przódków

Ani bydź iedném z natury wyrodków

Ci bałwochwalcy znużeni roskoszą

Sami się czczący co sobie zanofzą,

Sami ofiary po dworach wyfoko



Rządzący ludzie, suchę ichże oko
 Na lud, w nieszczęściu patrzy, gdy lud gruby.
 Z litości łać lośom, dla ich zguby,
 Oni w nieszczęściu ludu radzi skaczą,
 Ci ich w nieszczęściu ratują i płaczą.

Niema lud wprowadzić zmyślonę postawę
 Mylnie przyjemną, a zradnie łaskawę,
 Którą patrzących łatwo teraz zwodzą
 Wybornie ludzie, twarze niezawodzą
 Ludu, ich umysł prawdy nosząc skarby
 W sercu, nie nosi na języku farby,
 Niezna obłądy, których piękne maski
 Nie cnotą, lecz są przystoynosc i frazki
 Wybornosc w sprawach jest znakiem zepfucia
 Tych wielkich ludzi, swego dobra czucia
 Same ich rządzą, gdy się ludzkość zdaia
 Oświadczać, ranę sztylerem zadają,
 A pod tym lustrém, co ich wdzięcznie miéni
 Mają i twardość, mając glanc kamieni,
 O jakieś miła szczerości prostoto
 W rolniku, który natury istotą
 Samą się rządzi, ma okraśy maie
 Lecz Duszę nosi, i serce wspaniale,
 Pod tém pokryciem grubém, i tą miną
 Drogie, jest złoto, choć pokryte gliną.
 Rwą się na Krótów ręce, zaufzone,
 Zetrącając znaki z głów ich poświęcone.
 Ludu, ty nieznasz téj myśli tak frogięy
 Co daie Państwa w zamieszki i twogi.
 Lub ieżli kiedy twpie się zmaczały

Ręce w téj zbrodni, i w związek się wdały,
Twój Okręt w ciemnéj burzy skołarany
Błądząc, w tę przepaść popchnięty przez Pany.

Lew tygryfowi krwawą wojnę nieśie
Niszczą swe łoża, chcąc królować w lesie,
W tych samych lasach mrówka ziarnka, słomki
Spokojna zbiera, kopiąc w ziemi domki,
Ci wielcy ludzie, są jak zwierza dzicy
Robocze mrówki jesteście rolnicy.

Twojej dobroci czynię dzięki Panie,
Ześ mię w wyśokiém niepostawil stanie
Przychodząc na świat z Przodków moich mienia
Niewziąłem złota, godności, imienia;
Lecz gdy mam cnotę, mam męstwo, niedoli,
Intryg, niemogę znośić i niewoli,
Gdy cudza nędza serce moje drażni
Zalém, i ognia doznaię w przyjaźni,
Gdy na wéyżrzenie występku się wzruszę,
Los mój szczęśliwy, oo mam złą Duszę,
Możnali wierzeć, że w Pańskich pokojach
Szczęśliwość mieszka? lub w przepysznym strojach
Pod baldachimem spoczywa w swéj łoży,
Albo ią wożą tryumfalne wozy.
Dobra godności, stół wspaniały złoty
Najczęścię bywa u świętnej hołoty,
Zaraz pokarm, ich boleści ziatno
I w złotych kubkach spiiiają śmierć marną.

A co najfrozéj dotyka ich wrzodu,
Ze widzą ciemną noc swojego wschodu.
Rzuc okiem na te maskary złożone



Jak wolném idą krokiem, iak znuzone
 Ciało dźwigają, chwiciące się nogi,
 Całe swym dworém zastępując drogi.
 Roskosz ich martwi na pożytkłym oście
 Starość wydaia, żyjąc lat nie wiele,
 Roskosz grób kopie dla nich a ta, którą
 Swém dobrodzieystwém, i swoią naturą
 Mniemaia zmyślność, katém się ich staie
 Kwaśzą ich życie, ichże obyczaje
 Promień nadziei to w intrygach błyszczący
 W ustawnych troskach mięsza ich i niszczy
 Pożeraiający ogień pychy piecze,
 Na wskrós ich ranią, nienawiści miecze,
 Zazdrość w nich iak wąż dwóygłówny się wije
 Choć iednę zgubisz głowę, druga żyje,
 Pod tą Purpurą w szacie złotém tkanéj,
 Są obciążeni frogiemi kaydany:
 Czczą ich iak Bogów, ichże zausznicy,
 Oni iak podli cierpią niewolnicy
 Ludu! namiętność dni twoich nieskraca,
 Sił twoich czerstwość utrzymuje praca.
 Cóż mi z Królestwą kiedy nie mam zdrowia?
 Złote po dworach bezsenne węzgiłowia;
 Sen miękki chwyta, oczy wgrubéj szmacie,
 Twój słodki pokój, chociaż w lichéj chacie.
 Zmyślił masz wolne, a rokoszne tchnienia
 Dla pracy słodsze, żywsze dla pragnienia.
 Patrząc na miłą żonę, miłe dziatki,
 Dni świętych zabaw zażywał z sąsiadki,
 Widząc dzień iasny, widząc chłodne rosy

Dzień

Dziękujesz Niebu i chwaliśz twe losy.
 Czerpasz roskosze twe. z czystego źródła
 I zda się cała natura być twoja
 Zwiąc bez zgryzot, umiérasz bez trwogi.
 Ni cię w ów moment dobiła żal frogi:
 Kto wyżey stoi, cięższy termin zgonu
 Krok niebezpieczny jest do trumny z Tronu.
 Monarcha, Rycerz, i Minister ginie
 Przepaści czasu téy nikt nieprzepłynie.
 Śmierć wszystkich Pani, nieznaydziesz sposobu
 Minąć ten szkopuł, zapadłszy w noc grobu
 Co ci pomoże, czyli ciągniesz pługi,
 Czy nosisz Berło i liczne masz flugi?
 Wszystkie tam giną wspaniałości znaki
 Niewolnik, czy Król, proch iego iednak.

Ludu! wełoiem patrz na los twój okiém,
 Nie skarż na życie, a gardź śmierci mrokiem.
 Błyskawicą jest życie, śmierć schronieniem,
 Byś był szczęśliwym, twém jest przeznaczeniem.
 Być pożytecznym, dla wszystkich twą chwałą;
 Twój skarb ma wszystko, co chcesz, bo chcesz mało
 Sam grzech jest podły, cnota wielkim czyni,
 Ten naygodniejszy, kto naymniejszy zawini.
Monit. R. 1768. T. I. No. XLIV.





DOBROCZYNNOŚĆ.

Nieznam i niewidzę lepszego charakteru nad charakter dobrego serca, gdyż krom tego, że jest źródłem prawdziwéy szczęśliwości, co się dotyczy ukontentowania, które sobie samemu czyni; jest jeszcze skarbem dla drugich, którzy z niego pożytkują. *Oxenstjrn.*

DOBROCZYNNOŚĆ.

Sydneja Angieleczyka.

Częstokroć umysł wspaniały gardzi okazałą powierzchownością, i w pospolitém człowieku trenunek odkrywa wielkiego męża. Sydnéy Angieleczyk w Indyjskich Państwach tego osadach piastował urząd wójskowy. Wiednéy potyczce, którą miał z mieszkańcami tamtego kraju, postrzegł w pośrzedku Jndyan-
Eu

Européyczyka potykającego się z
niezwyczajną zaiadłością. Kazał
natychmiast przywieść ku sobie
tak zapalczywego wojownika. i nie-
mogąc zgodzić łrogości, którę był
świadkiem, z miłą i zupełną wdzię-
ku postacią zoltaiącego bez zmy-
słów trzeźwić, i rany iego opatrzeć
kazał, chcąc się potém z własnę
powieści dowiedzieć o urodzeniu i
przygodach iego, ale skoro się ten
z młodości ocucać zaczął, złorze-
czył dobroczyńcy swoiemu, i śmier-
ci tylko iedynie żądał; gdy mimo
nayżywsze usiłowania poznał, iż ży-
cia sobie wydrzeć niemoże, płakał
rzewliwie, widząc to Sydnę ile
mógł go cieszył, i powtórzonemi
nie raz prozbami tyle na nim wy-
mógł, iż na pytanie coby go do ta-
kowę nieludzkości przywiodło, z
westchnieniem odpowiedział: ludzie
są przyczyną dzikości moięy. Uro-
dziłem się w Paryżu z Rodziców
uczciwych i bogoboynych. Rozu-
miałem, iż przystoyność, szczérość,
i cnota uszczęśliwić człowieka mo-
gą, bom tylko z xiążek o ludziach
są-

śadził. Powziąłem ufność w Panach, w przyjaciółach, których rozumiałem być czułych na cudzą dolegliwość, wdzięcznych za odebrane przyługi. W tém dobre miēnie Oyca mego ustawać poczęło, sprawa przegrana przywiodła go do ubóstwa. Udałem się natychmiast do łaskawych przedtym na mnie Panów, opowiedziałem przyjaciołom smutny stan Oyca mego, żądając wsparcia lub iakiéykolwiek pomocy; niezmiękczyły ich proźby z łzami powtórzone, niektórzy z ostateńią obojętnością patrzyli się na widok nieszczęścia moiego; byli tacy którzy mieli okrucieństwo dać się z tym słyszeć, iżby szkoda było dopomóc mi, ponieważ umiałem bawić ich żalofną powieścią, i żywość wyobrażenia smutnéj sytuacji przysparzała mi wymowy, akcyi i tonu dobrego. Udałem się do ludzi uczonych, do tych zawołanych mędrców, którzy się obfzernie z uprzednością swoją względem całego rodzaju ludzkiego rozwodzą; znalazłem umyśły kunsztownie zatwardzone,

i ser-

i serca ludzkości nieprzystępne. Panowie czczemi słowy i przymuszoną postacią dawali mi do wyrozumienia, że im ich nudził; rdza szczęśliwości okrywała stał ich nieużytego serca. Powracam do Ojca, zastaję go bez najmniejszej nadziei wsparcia, niepoddałego się jednak losom przeciwności, czuję, że się dla mnie krzepczył, i przymuszał do okazania wesołej twarzy, dla tego iedynie, żeby uśmierzył rozpacz, którą we mnie postrzegał. Siostra moja, a córka jego wyzuła się z przyrodzenia, i będąc w stanie dobrze czynienia cudzym, niechciała wiedzieć o nieszczęśliwym Ojcu. Na dopełnienie nieszczęścia dłużnik nie-litościwy w więzieniu go osadził; leżałem u nóg jego, ale chciwość przemogła miłosierdzie. Sprzedawszy wszystko com tylko miał, żywiłem pókim mógł Ojca w więzieniu. Gdy mi już wszystkich sposobów brakło, mimo wstręt niewymowny udałem się do najlichszego, puściłem się na żebranie, nie-dość jeszcze na tym przeciwnemu

loso-

łowskiemu, zwierchność mimo
 ży moje, mimo najsprawiedliwsze
 pobudki iako próżniaka i włóczę-
 gę osadzić kazała w domu popra-
 wy między złoczyńcami. Powie-
 ścią przygody tak opłakanę zmięk-
 czyłem był serce iednego z urzę-
 dników, i tego mi w krótkie śmierć
 zabrała, Ociec zaś mój przez
 wzgląd na lata stare wypuszczony
 był na koniec z więzienia.

Przed ubóstwem moim ieszcze
 pozyskałem był dla siebie serce ie-
 dnę piękny, młodey i cnotliwéy
 Damy, Stryi dostatni, u którego by-
 ła na opiece, gdym do niego przy-
 szedł, przywitał mnie temi słowy:
 tyś teraz ubogi, moja synowica bo-
 gata; nie dałem mu dokończyć, wy-
 szedłem z domu iego straciwszy Ju-
 lię a z nią wszystko.

Tylémłożył starania, i czynił
 zabiegów, iż nakoniec pozyskałem
 mały urządzik na iednym kupiec-
 kim okręcie; niedługom z niego ko-
 rzystał, złość współtowarzyszów
 po-

pozbawiła mnie w krótkce i tego o-
 st. tniego sposobu wyżywienia Oyc
 meiego. Wyrzuceni obelżywie na
 ład nieznaiomy przyczolgałiśmy się
 do iednéy iaskini, tam gdy coraz
 większy głód przyciskał osłabionego
 starca, już tylko płakać nad nim zo-
 stawiała mi sposobność, przecież szu-
 kałém ziół posilających, i sokiém z
 nich wyciśnionym, starałém się o-
 rzeźwić wątłe sily iego, odwró-
 ciłém się nakoniec, żebym na kona-
 jącego nie patrzył, w tém postrze-
 głém walczących z Européyczyka-
 mi Judyanów, rozpacz i zaiadłość
 opanowały serce moje, rzuciłém się
 między bijących z tą iedynie my-
 ślą, żebym pomógł do wykorze-
 nienia rodzaju ludzkiego, i gdyby
 bydz mogło zniszczył plemię czło-
 wieka. Sydnéy po co żeś mi życia
 przydłużył? ieżli mi chcesz do-
 brze uczynić, odbierz dar nielito-
 ściwy. Słyszac to Sydnéy tulił ro-
 żrzewnionego młodziana upewnając
 go częstokroć, iż nie wszyscy lu-
 dzie są tacy, iakich on doświadczył.
 Już od dni kilku Sylli (tak się mło-
 dzian

dzian nazywał) w lepszym coraz zostawał stanie, razy które odebrał mebyły śmiertelne, pokarmy zdrowe czerstwości mu dodawały; siódmego dnia gdy już mógł chodzić, wziął go za rękę Sydnéy, i kazał iść z sobą, mówiąc iż go chce pogodzić z temi których nienawidził, i uczynić przyjacielem rodzaju ludzkiego. Przychodzą do bliskiego namiotu, co za widok? Sylli poznał Oycę swojego, dowiaduje się iż Sydnéy pobiegł był do iaskini, i znalazłszy starca na ręku Jndyanina, który go trzeźwił, do namiotów przenieść, i z wszelką wygodą żywić i opatrywać kazał. Opowiada mu Ojciec, co winien Sydneiowi, chcą obydwa uściskać nogi iego, on się wzbrania, mieniąc się byź w téy okoliczności daleko od nich szczęśliwszym. Zabiera ich z sobą do Francyi, upewnia Syllego, że Julią zobaczy, i będzie z nią złączony. Przyjeżdżają do Ojczyzny, Sylli spieszy do Julij, zastaie ją w raz z Matką w ostatnim ubóstwie; opowiada Oycu i Sydneiowi to, co widział

dział i slyszal, i nietai się z tym, iż niczego bardziéy w życiu nieżada nad to, aby wydobył z mizeryi tak godne i ukochane osoby. Mógłżeś o tém wątpić, kiedy mnie małż, rzecze mu Sydney. Nazaiutrz gdy się gotują odwiedzić tak dobroczynnego przyjaciela, odbierają list w którym wyraża, iż na samym wyjeździe do Anglii pisze: daię wam (prawi) małe dowody przyiaźni moięy, używajcie mierności, w któręy was zostawuję, ona albowiem właściwym iest stanem cnoty i ukontentowania. Radzi daléy Syllemu, aby poiał Julią żył z Oycem przykładnie, o żadnéy zaś wdzięczności względem niego niemyślił, ledwo co dokończyli czytanie, przynoszą Syllemu znaczną Summę w złocie, którą mu Sydnéy wypłacić kazał. Wsparty tak znacznym kapitałem Sylli, kupił maiętność, i tam z Oycem i żoną na spokojném wieśniactwie osiadł. Dowiadują się w krótce iż Sydney znówu do Indyi popłynął; zdrowie iego, i powodzenie w tak odległych krainach, nie dawały im momentu

C wol.

wolnego, wszystkie ich myśli i żądania ściagały Sydneia. Gdy w tak okropnéj został niespokojności, dał im znać, że Sydney umarł. Ociec natychmiast wpadł w ciężką niemoc; syn znowu ludzi nienawidzić zaczął, i grubą przyciśniony melancholią tulał się po miejscach odludnych i pustyach. Jednego razu niezwykłym tchnięty razem gdy żalśnie powtarzał, gdzieżeś jest Kochany Sydneiu? czyż nie widziałeś łez, które dla ciebie wylewam? Słyszy głos, maśz go przed sobą; i w tym punkcie postrzega Sydneia. Trzebaby bydl w sercu Syllego, żeby poiać łodycz téy chwili, którą cały dom iego uczuł z widzenia tak pożądanego. Choroba ciężka Sydneia była przyczyną, rozślanéj wieści o iego śmierci, dowiedziawszy się o rozpacz Syllego z niewymownym pospiechem do niego się kwapil, żeby go wywiódł z błędu, tém pożądanśzém ile już niespodziewaném widzeniem. Zaprowadzony do ich domu, gdy wszystkie pokoje obchodzi, postrzega w gabinecie swój Por-

Portret uwieńczony kwiatami z napisem. *Dobroczyńcy naszemu*, cóż to ia widzę? zawoła. Po Bogu cel naszej wdzięczności i uszanowania, odpowiada Sylli. Codzień mój Ociec, ia z żoną i dziatkami na to miejsce schodziliśmy się odławać ci nieprzytomnemu hołd, powinny, i przyświadczać dzielniejszy nad wszystko serc naszych odgłosem, iż ty jesteś sprawcą szczęścia naszego. Nie mógł się oprzeć powabom tak rzadkich cnót zdziwiony Sydney, i oddawszy im zbiory swoje, w domu Syllego na łonie wdzięczności resztę dni swoich pędził. *Monitor R. 1766. Tom. 2gi. No. LXXI.*

Stanisław Leszczyński, zwykł był mawiać: iż jedna cnota więcej waży, niż wiek cały sławnych Antenatów, dla tego jeżeli sobie przypominał dzieła Przódków swoich, to jedynie dla zachęcenia się do podobnego heroizmu. Przeświadczony wewnętrznie, że łatwiej jest powściągnąć pragnienia i żądze, niżeli porządek rzeczy odmienić, ni-

gdy szczęścia swego do fortuny nie przywiązywał, a raczéy załadał go na rzeczywistych uciechach z dobroczynności wynikających; czynić ludzi szczęśliwemi było początkiem i celem trosków jego. Z poddanemi swemi zawsze iak z równemi sobie rozmawiał, żaden go z nich inaczéy nie nazywał, tylko Stanisławem Dobroczynnym.

Objawszy dzierżawę swoją Stanisław Xięstwo Lotaryngij, a rosporządzając stan dworu swojego, pewnego Officiera Francuzkiego, który mu bardzo przychylny był, położył na Regeſtrze, pytał Podskarbi: wiakiéy randze miałbydż umieszczony? „w randze przyjaciół moich,“ Stanisław odpowiedział. O! iako ten naychwalębniéyszy urząd po wielu Dworach jest zaniedbany. Objął Lotaryngią Leszczyński po Xiążęciu, który wielce od Narodu swego kochanym był, ale znaleźli w nim poddani najlepszego Pana. Uczuł wtedy owę pociechę, którą tak dawno, i tak uprzęymie żądał,

że

że mógł czynić ludzi szczęśliwemi,
Ale wiedział dobrze ten Pan oświe-
cony, iż dobroczynność panujące-
go na wszystkich zlewać się powin-
na, a wielkie łaski jednem u fawo-
rém świadczone, są krzywdą dla
wszystkich innych. Zaczem fundo-
wał nauki, Szpitale budował, pośa-
gi dla ubogich Panien naznaczał.
Ozdobił miasta Nancy, i Luneville,
rynkami, fontanami, budowlami, któ-
re nie mniéy do okazałości, iako
do wygody mieszkańców służą. Do-
chody Leszczyńskiego nie były nad-
to wielkie, lecz uważając iako ich
używał, godziło się twierdzić: że
on był jednym z najbogatszych. Dał
Leszczyński urzędowi miasta Bary
10000. Talerów bitych, szczególnie
na to, aby w tanności zboża za-
kupować, a gdy w górę idzie, wten-
czas taniéy go ubogim zbywać.
Przez takowe rozrządzenie kapitał
zawsze rośnie, a w krótcie na wspar-
cie innych miast służyć może. Za-
wsze prawdziwa cnota jest przemyśl-
na, ale wtedy jest najprawdziwszą,
kiedy się staie nayużyteczniejszą.

*Historya Polityczna Skrzetuskiego. Tom.
2gi. na karcie 427.*

• Mężny *Dugray Trouin* mając od *Ludwika XIV.*, naznaczoną sobie Pensyą 1000 liwrów, prosił Ministra, aby tę Pensyą odbierał *St-Auban*, iego *Vice-Kapitan*, który w akcji bistro utracił; dodając: ja będę zupełnie ukontentowany, gdy tego dokazę, że moi *Officyerowie* będą nadgrodzieni. *Wyłożenie Moralnych przymiotów, i powinności stanu wojskowego.* na karcie. 180.

Feld-Marszałek Turenne posirzegł w woysku *Komendy* swojej *Officyera* dobrego urodzenia, i wielce zasłużonego, który z niedostatku na lichym siedział koniu *Prosił* go do stołu, po którym wzięwszy go na stronę, mówił z przyjacielską poufałością, mam do ciebie jedną prośbę, którą może znajdziesz natętną, ale spodziewam się, iż mi iedy jako *Jenerałowi* swemu nieodmowisz. Jestem stary i słaby, konie żwawe już nie są dla mnie, a ten
któ-

którego u W. Pana widziałem, wcaleby dla mnie był wygodny. Gdybym był pewien, iż to bez przykrości W. Pana będzie, prosiłbym abyś mi go ustąpił. Oficyer tego momentu odprowadził konia starego swemu Jenerałowi; od którego nazajutrz bardzo pięknego, i dobrego konia odebrał. Ten jest spośób prawdziwy świadczenia dobrodziejstwa bez wkładania obowiązków wdzięczności. Lecz takie upominki tak są rzadkie, iak wielka dusza Turena. *Tamże na karcie. 181.*





WSPANIAŁOSC SERCA.

Często wspominamy wspaniałość Serca: każdy prawie z nas o sobie dobrze rozumie, iż tą wielką cnotą jest zaszczycony, a rzadki się znajdzie, który zna co to jest wspaniałość Serca. Według zdania Filozofów ta cnota nic innego nie jest, iako chęć skuteczna ulzczęśliwienia drugich. Przez nią człowiek wynosi się nieiakoś sam nad siebie, kiedy bliźniego szczęście nad swój pożytek przekłada.

Pod czas gwałtownego wezbrania rzeki Atizy w Weronie, zapadł most, pròcz średniéy arkady, na którym było domostwo, i cała w nim familia podtenczas znáydownała się. Widziano z brzegu, iako ci nie-lzczęśliwi wyciągali ręce, prosząc o ratunek. Tém czasém impet wody i tę arkadę już zaczął podrywać.

W

W tém ostatnim niebezpieczeństwie Hrabia Spolweryni stojący na brzegu, pokazał kiesę, w której było 100. czerw: ofiarując ją temu, któryby się odważył wsiść do batu, i ratować ową nieszczęśliwą rodzinę. Każdy się lękał niezwyčajny bystrości rzeki, albo zginienia pod ową arkadą, która już bliskim groziła zapadnięciem. Przetoż w tak wielkim gminie ludu żaden się nie odważył na to niebezpieczeństwo, Tém czasém nadchodzi wieśniak nieiakiś, dowiaduje się o nieszczęściu owych ludzi, i o nadgrodzie obiecany: wsiada do batu, przybija z wielką pracą do owéj arkady, i tam pòty czeka, aż wszyscy z owego domu i starzy i młodzi, i dzieci spuszczaąc się po linie do bata wsiadli. Niebóycie się teraz, rzecz ow wieśniak: iużeśmy ufzli niebezpieczeństwa, i uiąwszy się mocno wiośła, powraca szczęśliwie do brzegu. Dziękują mu wszyscy. Hrabia oddaje mu Summę obiecaną: wieśniak iéy nieprzyjmuie, mówiąc: iá nie przedaię życia moiego, z pracy rąk moich,

ich, mogę siebie, żonę, i dzieci wyżywić. Oddaj te pieniądze téj familii nieszczęśliwéj, które są iéy potrzebniéysze niż mnie.

Karól Eduard syn starszy Pre-tendenta Angielskiego przegrawszy znaczną potyczkę, w roku 1745. uciekał od ścigających siebie nieprzyjaciół. Po długim błakaniu się będąc w ostatniéj nędzy, pracą i głodem osłabiony, (bo tego dnia uszedł piechotą mil 10.) udał się do domu iednego szlachcica Angielskiego, lubo wiedział, iż on był strony iemu przeciwnéj. Ow szlachcic nie uważając na wielką Summę obiecaną temu, któryby złapał, lub zabił owego kawalera, przyjął go z iak náywiększą ludzkością, którą mu ferce wspaniałe dyktowało, i pokilkudniowym odpoczynku podał mu sposób uysciarać nieprzyjacielskich. Po krótkim czasie zapożyczają owego Szlachcica o przechowanie Edwarda. Stawa on śmiało u sądu, i z temi odzywa się słowy: Sędziowie nim się sprawa moja zacznie, do-

dopuszczcie mi spytać się: Gdyby do którego z was Pretendent w takiem zła ący nieszczęściu przyszedł i prosił o schronienie krótkie, któryż z was jest tak podłego i niehumanie- go serca, żeby go nógł wydać nie- przyjaciółom na zgubę? Na to py- tanie wszyscy powstali, i obwinio- nego uwolnili.

Xiążę *Montmorenci*, który był ścięty w *Toulozie*, náywiękşę miał ukontentowanie, świadczyć drugim dobrodziejstwa. Zdarzyło się, iż będąc w drodze postrzegł czterech chłopków obiadających w polu pod cieniem drzewa. Zbliżył się do nich i wdawszy się w rozmowę, spytał, jeźliby oni sądzili bydź sobie szczę- śliwemi w swoim stanie? trzcy od- powiedzieli, iż kontentując się wy- godami swemu stanowi przyzwoite- mi, których im Bóg użyczył, nie- pragneli więcéy na tym świecie, Czwarty zaś wyznał szczerze, iż życzyłbym mieć pewny grunt, któ- ry Przodkowie jego niegdyś tzyma- li. Rzeczce więc Xiążę: a gdybyś miał

miał ten grunt, czy byłbyś szczęśliwy? na co mu chłop, nie by mi nie zbywało do zupełnego szczęścia. Spyta go znówu Xiążę; iak wiele trzeba na kupienie tego gruntu? dwa tyśiące Liwrów odpowie chłop. Xiążę to ułyszawłzy, zaraz mu kazał tę Summę wyliczyć: Co gdy uczyniono, obróciwszy się do swoich ludzi rzekł: nic miłszego w życiu moim bydź nie może, iako gdy będę sobie przypominał, żem choć iednego człowieka w mém życiu uczynił szczęśliwym. *Monitor R. 1767. No. LXXIV.*

Domowe cnoty nàywiększą moc mają, przypomnę tu dzieło iednego z naszych Panów, wiem że umartwi się iego serce nie mniéy wspaniałości iako i skromności pełne, gdy iego imię tu wymienię. Zda mi się iednak, iż powinien znieść to umartwienie dla dobra towarzystwa ludzkiego, któremu ten przykład może bydź pożyteczny.

R. 1766, dnia 2. kwietnia, nie-
iakiś

iakiś Siemieński naprawując studnię pod zamkiem Królewskim wpadł w nią aż na dno, Cembrowanie za nią lecące pociągnęło za sobą ziemię, która go tak przywaliła, iż mu odetchnąć nie pozwalała. Nadto dwa dyle i deska tak go ścisnęły, iż nie mógł ani ręk ani nog porużyć. Pracowano nad niem od 9. rannéy, aż do 8. wieczornéy godziny, i nadzieie już ratowania stracono. J. W. J. Pan Ogiński Hetman W. Litt. ujęty litością nad nieszczęśliwym, niechciał go odstąpić w tém razie. Zawoławszy ludzi swoich nadwornych przez całą noc, aż do godziny czwartéy z rana w miejscu wilgotnym, i dla ścieku plugastwa smrodliwym, tak usilnie o iego życie i zdrowie starał się, iż się zdał zapomnieć o swoim. Jakoż otrzymał pożądaný swych trudów skutek. Ratowany człowiek poruczoný był Cérulikowi i Doktorowi. Zonę iego i córkę leżąc u nog Hetmana nie mogły dla łez z radości płynących oświadczyć mu tak doskonale, iak chciały wdzięczności swojej,

iéy. Ale ten Pan mekontentuiąc się uwolnieniem od śmierci tego człowieka, chciał i iego, i tę familią ubogą uszczęśliwić, na ten koniec ofiarował im pewną kwotę złota, która i choremu, i zdrowym wielce dogodziła. U starych Greków podobne uczynki Herosami ludzi czyniły, i w poczet Bogów noliczały. *Mon: R. 1757. No. LXXV.*

Służy do téy materyi następujący Apolog Pana *Lichtwehr*. Pewny człowiek uczciwego urodzenia, i mający się dobrze, przyszedłszy do lat sędziwych, umyślił uczynić rozporządzenie dóbr pracą i staraniem swoich nabytych. Miał Synów, i podzielił je na trzy części, zwoławszy synów, mówi im: prócz dóbr podzielonych, mam jeszcze pierścień bardzo drogi. Ten z was otrzyma go, który się popiśze z iakiem dziełem szlachetném i pełném wspaniałości. Macie na to czasu trzy miesiące. Roziechali się wnet synowie, ale na dzień naznaczony powrótili, dla popisania się każdy z swoim uczyn-

czyn-

czynkiem chwalebnym. Najstarszy mówi: Oycze przez ten czas przez który oddalony byłem od ciebie, pewny Cudzoziemiec złożył u mnie znaczną swą Summę, niemając nato ode mnie żadnego rewersu, ani świadka tego złożenia. Ja przecie oddałem mu wszystko w całości, Na co mu Ociec: uczyniłeś, rzecze mój Synu rzecz chwalebną, wprowadzie, ale taką, której pocziwość i sprawiedliwość od ciebie wyciągała; nie w niej niema nad twoję powinność. Drugi syn odzywa się i mówi; w drodze iadąc postrzegłem dziecię tonące w jeziorze, skoczyłem do wody, i ratowałem je od pewney zguby. Chwałę to mówi Ociec: ale to jest dowodem ludzkości, nie zaś wspaniałości serca twiego, W tém trzeci odzywa się Oycze mój, iadąc przez las postrzegłem, iż kilku zbóyców napadło na moiego dawnego nieprzyjaciela, zginąłby od nich zapewne, ale ja zapomniawszy na moje krzywdy, przypadłem na jego ratunek, i uwolniwszy od śmierci zaprowadziłem go na miéysce be-
spie-

spieczne. To usłyszałwszy Ociec zawoła z radością. Ach! mój Synu niechże cię ucałuję. Ten pierścień do ciebie należy.

Wspaniałość rzadka sławnego de Montesquieu Prezydenta Parlamentu w Bordeaux, wyjęta z Dziennika Encyklopedycznego R. 1775. miesiąca Lipca.

Młody Robert w Mar sylii, siedział w łódce czekając naiemnika. Wchodzi do nię y ktoś niezna iomy, ale zaraz porywa się, i chce wynieść. Robert go utrzymuje: niezna iomy odpowiada, ta łódka nie musi być twoja, bo i twarz i postać pokazuje, że nie musisz być mą ytkiém, a ja chciałem dla chłodu przeiechać się w tym porcie. Robert mu wyznaie, iż nie jest mą ytkiém, ale ta łódka do niego należy, i chciałby co sobie zarobić. Na to mu niezna iomy: ach mój młodzieńcze, kto by się spodziewał widząc twarz twoję przyśtoyną, żebyś miał być tak łakomym? Robert mu nato:

nato: O! gdybyś Winc Pan wiedział, w jakiéy potrzebie zostaie, niepomnażałbyś mego utrapienia tą swoją o mnie opinią. Zamknął na to nieznanaiomy, i po niejakim czasie wyniódź, rzecz, z łódki, przéydzimy się na brzegu, opowiesz mi twoią potrzebę. Słucham. Robert mu na to, iedną mam tylko potrzebę, o-ciec mój stęka w káydanach, a ja niemam sposobu do wykupienia iego. Był on w tём mieście litkup-nikiém, przez swoją i matki méy pracę zebrał cokolwiek pieniędzy, i kupiwszy towarku udał się na okręcie do Smyrny, chcąc zacząć jakiś handelek. Statek iego wzięli rozbóynicy morscy, zaprowadzili do Tetuan. Tam z innemi i mój ociec w niewoli stęka: na wykupienie iego trzeba nam zebrać 6000, liwrów. Matka i Siostry moje, dzień i noc pracują na zebranie téy Summy. Ja zostaie u Jubilera, i dodaię co mogę do ich zysku. We dni zaś święte siadam na mój bacik żebym co zarobił. Chciałem ja sam płynąć do Tetuan, abym na iego miéyscu był

D nie-

niewolnikiem, ale matka temu zabiegła. Mam wiadomość, że go kupił dozorca ogrodów Królewskich, i po ludzku z nim się obchodzi, ale z nas niema tam nikogo, któryby go w téj biędzie pocieszył, iako oddalonego od miłéy małżonki, i od nas swoich dzieci, których bardzo kochał. Nieznaiony spyta go: iakże się on tam nazywa? odpowie mu młodzian: tak iak i tu w Marfylli Robertém. Nieznaiony pocieszwszy go wsiadł do łódki, i ponieiakim czasie kazawszy przybić do brzegu, wrzucił nieznacznie worek, w którym było dubeltowych Luidorów 8, i Tall. 10. sam zaś tak prędko wyfzedł, i skrył się w gminie, że mu i podziękować niemiał czalu Robert.

Oddawszy tę sumkę matce, o to się iedynie starał, aby mógł znaleźć nieznaionego swego dobrodzieia, ale próżno, tymczasem nieustawał wespół z familią swoją pracować na okup kochanego Oycy. Wsześć niedziel potém, gdy usie-

dli.

dli do wieczerzy, na któręý pręc
chleba i migdałów suchych nic wię-
cę niebyło, w chodź ich Ociec pię-
knie ubrany. Co tam za podziwie-
nie było téý biedný familij, ach!
małżonko kochana, rzecze Ociec, ach!
miłe dziatki, iakimże mię sposobem
mogliście tak prędko uwolnić? Patr-
cie iak uczciwie ubrano mię, i iesz-
cze 50. luidorów do rąk mi oddano,
a przez całą drogę wszelkich mi wy-
gód dostarczano. Jakże wam od-
wdzięczę te miłość, która was sa-
mych do téý nędzy przyprowadzi-
ła? Zona i córki niemogąc rzec
słowa, łzami go oblewały, a syn w
zadumieniu z miéysca się nawet swe-
go nie mógł ruszyć. Nakoniec mał-
żonka skazując na Syna, ten to, rze-
cze, iest zapewne twoim wybawi-
cielém, ten sam chciał pospieszyć
do twoiéý niewoli, aby cię zniéý
wybawił, on to musiał znaleźć iak-
kich dobrodzieiów, i przed nami ten
swóý postępek utaił, dla tym wię-
kszéý naszéý radości, im niespodziań-
széý. Patrz wiakie go zadumie-
nie twóý powrót wprowadził. Ocu-
D 2 cony

cony syn padł do nóg Oycu, ale ten po krótkim milczeniu, synu mój, rzecze, cożes to uczynił? iak mogłeś to przed matką twoją utaić? tak wielkiéy Summy, i niemogłeś naturalném sposobém w tak krótkim czasie zebrać. Ach! ieżeliś naruzył twéy pocziwości, wolałbym umrzeć w więzach, niż tak haniebném sposobém bydź wykupiony. Syn przyszedłszy nieco do siebie, uspokóy się mój Oycze, rzecze, ia nie miałém żadnych pieniędzy: com zebrał, tom matce oddawał. Nie mnie, ale koniu innemu winienes twą wolność. Znam ia o matko czyie to dzieło; ten to wykupił nieznaiony, który mi worek do łódki wrzucił. Nie skryje się on przedemną, choćby mi przyszło niewiem iak długo szukać, żnáyde go, i sprowadzę do tego domu, aby on z nami z radości płakał. To rzekłszy opowiedział Oycu historią o swoim nieznanym łaskawcy.

Uspokoiona w swych troskach Familia Roberta, udała się do handlu,

dlu, i w przeciągu swych lat, tak się
iéy szczęściło, że się mogła nazwać
miernie bogatą. To tylko trapiło
młodego Roberta, że nie mógł zna-
leśdź żadnym sposobém swego do-
brodzieia. Po 26, miesiącach, prze-
chadzał się on nad portém, i u-
yrzał pożądaną twarz swego łaskaw-
cy. Przybiega do niego z radością,
pada mu do nóg, i omdlewa. Prze-
rażony tém przypadkiem nieznaio-
my, podnosi go wzywa na pomoc
drugich, i otrzewia go, a gdy Ro-
bert przyszedł do siebie, pyta go co
się z nim dzieje, czego on chce?
Robert mu na to. ach! mój Oycze,
czy możesz tego niewiedzieć? Czy
zapomniałeś o Robercie i jego fami-
lii nie dawno strapionéy, a teraz
przez twą łaskę szczęśliwéy, gdyś
iéy Oyca przywrócił. Na to mu
nieznajomy; młodzieńcze mylisz się,
ja cię nie znam: nie dawnom tu przy-
był do Marsilii. Może to bydź, od-
powie Robert, aleś tu był przed 26,
miesiącami, i na tém brzegu opo-
wiadaniem nieszczęścia naszego,
wzruszony podałeś rękę łaskawą w

upadku nam zostającym. Wybawicielu Ojca mego, czy możesz tego zapomnieć, żeś ratował familią niešťczęśliwą, którę teraz ni naszym nie zbywa, iak tylko na upadnieniu do nóg twoich, Nie odmawiajże nam tęg pociechy, bądź uczestnikiem naszę radości, złącz lzy radošne, z naszemi łzami. Jdźmy ... Powoli mój przyjacielu, rzecz mu nieznaiomy, iużem ci mówił, że się myliš. Nie myślę się odpowie Robert: ta twarz dobroczynna, głęboko jest w tercu moim wyryta. To rzekłszy bierze go za rękę, i chce prowadzić. Ale nieznaiomy wziąwszy na siebie postać i ton poważny, rzecz mu: ach! došćże iuż tęg sceny, która mi się przykrzy. Podobieństwo iakieś cię ludzi: postrzeź się, a idź do familli dla uspokojenia twego, którego iak widzę bardzo potrzebuiesz. Zmieszany Robert rzecz do niego: czyż przystoi tobie po takię łasce nas martwić. Będę się trzymał nóg twoich, aż uczynisz to, czego pragniemy. Kochani moi obywatele, dopomoście
mi

mi prosić, aby autor szczęścia mo-
iego, raczył oglądać swe dzieło. Za-
mknął na to nieznajomy, i po krót-
kiey chwili w padł w gmin ludzi, i
zniknął przed Roberta oczami we-
łzach zanurzonemi, a licznemu lu-
dowi zostawił przykład heroizmu do-
tąd niesłychanego. Biedny Robert
tak wielkim z tą żalém był prze-
nikniony, że nie mógł o swęy mo-
cy do domu powrócić.

Jmie tego nieznajomego dotąd
byłoby nam niewiadome, gdyby po
iego śmierci nieznaleziono między
papiérami pewnéy noty na 7500. li-
wrów posłanych do Roberta Mayn
do Cadix, Ten sławny Angielski ban-
kier pytającym się o ponienioną
Summę, wyświadczył, iż miał na
nią wexel dla wykupienia z niewo-
li barbarzyńskiéy w Tetuan nieia-
kiegós Roberta z Marsylii rodem, a
to z woli i kommissu Karóla Mon-
tesqieu Prezydenta Parlamentu w
Bordeaux.

Ten znaczny mąż przez nieo-

D 4 sza-

szacowane swoje xięgi dość ubespieczyl nieśmiertelność swego rozumu: nie równie jednak słodszą będzie miał w potomności pamiątkę dobroci serca swojego. Wieku terażnięszego wszyscy prawie, i ci nawet którzy drugich niszczą i ubożą, popisują się z sentymentami pełnemi ludzkości, a przecież mamy, których serce z ustami w tym zgadza się. *Monitor R. 1775. Tom 2gi. No. LXIX.*

Wielkość umysłu nie zawsze płci męskiej dzielém, iest często i białey płci przymiotém. Niech tylko kto przebieży trochę dzieie wieków, znáydzie w nich wszelkie dowody mocy i wielkości umysłu, na którą podczas pleś niewieścia zdobyć się może. Ani ten, że tak rzekę w tøy płci heroizm do stanów tylko urodzeniem, lub dostojenstwem wysokich był przywiązany, znáyduie on się często i w kondycyach prywatnych, iako się to dokładnię pokaże niesięgając dawniëyszych w tøy mierze przykładów, w osobie fran-

francuzkiéy horoiny JmcPani *de Vilacers* w początkach tego wieku. Rzecz całą, list do krewnego iéy z Paryża pisany pod datą. 18. kwietnia 1712. R. w ten sposób opiéwa.

M O S C I P A N I E.

Tak się WmcPan od Oyczyzny swoiéy oddalił, że muszę Wmc Panu wyobrażenie umysłu bliskich iego krewnych z taką określać pilnością, iakbyś ich całé nigdy nie znał. To co mnie dziś pociąga pisać do WmcPana nie co innego est tylko śmierć JmcPani *de Vilacers*, którą niewiem ieżli iaki człowiek Filozof taki iak WmcPan nazwie nieszczęśliwą albo też i nie, ponieważ okoliczności które się przy niéy znaydowały, niemniéy ją czynią żądania naszego godną, iak smutną i żałosną. Cieszyła się ta Pani w całym życiu swoim zdrowiém doflonałem, mając poszanowanie od wszystkich dla iednostayności swego humoru i wysokiego rozumu. Dnia 10 tego miesiąca była zdięta iakąś

HA

słabością, która ją przyniewoliła z
 pokoju nie wychodzić, a lubo tak
 nie była ciężka, żeby ją na łóżku
 zatrzymać miała, przecież ani tak
 lekka, żeby iéy w krześle uspokoić
 się pozwoliła. Wie o tym cały
 Paryż, że Pan Festeau jeden z sław-
 nięyszych w tym mieście Cerulików,
 od kilku lat strasznie się i o-
 krutnie w téy Damie był rozkochał.
 zacność iéy urodzenia czyniła ją do-
 styć bezpieczną od natarczywych ie-
 go zapędów, ale iak to zazwyczaj
 niewiaśta ma zawsze względ jakiś
 na tego, co ją ma u siebie w po-
 dziwieniu, i nie uraża się tym by-
 naymniéy, gdy ją kto kocha, za-
 powziętą od doktorów swoich radą
 aby sobie krwi troche upuścić ka-
 zała, namyslała się z téy przyczy-
 ny wezwać do siebie Pana Festeau,
 Znaydowałem się wtenczas kiedy
 on przyszedł, i miałem pozwolenie
 od moiéy kuzynki zostać się w po-
 koju. Jak tylko iéy rękaw od ko-
 szuli odwinął za łokieć, i związał
 dobrze rękę, aby żyła była wydat-
 nięysza, natychmiast kolor twarzy
 od-

odmienił i cały zadrzał. Co ja widząc ośmieliłem się to powiedzieć moiéy kuzynce z nieiaką boiaźnią. Uśmiechnęła się na to i rzekła, że jest mocno upewniona, iż Pan Festeau nie ma żadnéy chęci iéy zaszkodzić. On też zdał się nieco sobie pokrzepić, i uśmiechnąwszy się także do operacyi przystąpił. Ale co tylko lancetem zaciął, krzyknął natychmiast: o ja nieszczęśliwy ze wszech ludzi! miasto żyły w arterią trafilem. Nie mniéy mi tu niepodobna wyrazić przerażenia zmyśłow zatrwożonego cerulika, iak spokojność umysłu niepomieszanéy Pacjentki. Nie bawiąc się iednak nad drobnemi okolicznościami to tylko WmPanu powiem, że trzeciego dnia rada Doktorów osądziła za nieodbitą potrzebę, aby iéy rękę upiłowano. Tu ona miasto coby sobie postąpić miała z P. Festeau w takowy sposób, iakiby się każdemu innemu w tém razie zdał słuszny i należyty, żądała owszem, aby się przytomnym na wszystkich tych radach znaydował, które u niéy mie-

wano

wano z téy przyczyny, i niezaniechiwała go się pytać, ieżeli mu się zdają te środki bydź dobre, które względem niéy przedsiębrano. Przed ostatnią tą operacją, kazała sobie testament napisać, z półgodziny zatrzymawszy się sama w ośobności, przyzwać potém kazała Cerulików, z których liczby był i ów Festeau nieszczęśliwy, aby to już wykonali, co między sobą umówili. Niepomnę wżyskich terminów profesyi ceruliczéy, ale iak tylko iéy rękę ucięto, pomiarkowano zaraz z niektórych znaków, że dwudziestu czterech godzin nie dożyje. W pośrzed swych bólów i nieszczęść tyle pokazała męstwa i wielkości umysłu, że miał ciekawość uważać to wżysztko pilnie, cokolwiek się działo wtenczas, im bliżéy coraz schyłek iéy życia nadchodził, i pisać to krótko co do stojących około mówiła. Wypisałém nawet słowo w słowo i tę mowę którą miała do Pana Festeau, i która w tych terminach była ułożona.

Mo-

Mości Panie. Czynisz mi Wmc Pan niezdolną przykrość tém żalem swoim. którym cię widzę bydź uciskionym. Bliska już zeyścia z tego świata, nie powinnam się wzięcý w to wdawać co się tu dzieie. Nie poglądam cale na Wmc Pana iak na osobę, któręy omyłka życie mnie kosztuie, ale raczëy iako na Dobrodzieia, który mi wniyscie do szczęśliwëy wieczności przyspiesza. Owóż moje mniemanie, które mam o tém przypadku, a że świat na którym Wmc Pan żyiesz, może mieć o tém insze zdania, przeto dla tego samego miałam wzgląd na osobę Wmc Pana w moim testamencie, i zostawiłam go w tém stanie, że mu się niebędzie czego obawiać od ludzkiëy złości.

Gdy ta zacna Dama tę mowę do niego miała, Festeau stał wtenczas iak wryty, podobniëyszy bardziëy do czleka na śmierć skazanego, iak do tego co dożywotnie pensyą odbiërał. Pani de Villacers żyła aż nazajutrz do godziny osmëy z wie-

z wieczora, i lubo czuła niezmierne
 boleści, utrzymywała się jednak za-
 wsze w spokoyności i niewymównéy
 cierpliwości, tak dalece, iż mówić
 można, iż nie tak wtenczas umar-
 ła, iak raczéy thnąc przestała. Wmc
 Pan któryś niemiał tego szczęścia
 bydz od niéy poznanym o sobiście,
 masz się przynaymniéy czym cie-
 fizyć, żeś był krwią złączony z
 Damą tak wielkiéy zacności: ale
 my którzy stratę mamy iéy kon-
 werfacyi, niemożemy tak łącno od-
 stąpić swego pożytku dla iego ko-
 rzyści. Jestem WmPana

Paweł Regnaud,

Zaledwie gdzie znaleźć można
 piękniéyszy przykład heroicznego
 umysłu, iak było téy serce Damy,
 którém sądziła o nieszczęściu swo-
 iém. Miłość nawet wrodzona życia,
 nie odieła iéy względu na ucisnie-
 nie tego nieszczęśliwego człowieka,
 którego passya nadzwyczajna roz-
 gorzałéy ku niéy miłości całym by-
 ła występkiem. Gdybyśmy mieli
 dokładną wiadomość téy damy ży-
 cia,

cia, które zapieczętowała końcem tak chwalebnym, była by to rzecz dla społeczności ludzkiej wielce pożyteczna. Podobna wielkość duszy nie nabywa się na schyłku życia, w ostatnią godzinę śmierci, ale jest skutkiem długiej praktyki dobrych spraw, cnotliwych uczynków: zgola życie takié niewiaśty dobrze poznane i uważone, daleko pożyteczniejszą naukę podać może, niż historia krwawych bitew i zawołanych morderstw wstawionych przez tylu dzieiopisów. *Monit. R. 1769. Tom I. No. XXXV.*

Xiążę de Turenne sławny ów Bohatyr Francuzki będąc ieszcze Jenerałem Adjutantem Królewskim, gdy pod czas oblężenia de Mons swój urząd sprawował, napadł na dwóch Podchorążych z sobą się wadzących, i do pojedynku z sobą zabierających się. Kazał im tedy podług swego urzędu, aby każdy z nich poszedł do swego Regimentu. Jeden z nich gniewem zaślepiony chciał strzelić do *Xiążęcia de Turen-*

renne, i strzeliłby gdyby Xiążeswą
laską strzelby iemu nie wybił, to
tylko powiedziawszy. Jdź precz,
niechcę żeby cię za mnie obwieszono.
Ludwik XIV dowiedziawszy
się o téy zuchwałości owego Pod-
chorążego chciał go skarać śmier-
cią, i dla tego pytał się Xiążęcia,
któryby to był Podchorąży tak nie-
cnotliwy? Na co Xiąże, Królu
właśnie dla tego samego niechciałem
się wypytywać o imieniu iego, że-
bym go nie mógł wydać przed to-
bą. Piękny przykład wspaniałości
ferca i cnoty Chrześciańskiéy. Ro-
zrywki *Bohomół. fo. 81*

Odebrał niedawno w Francyi
jeden maytek nadgrode za osobli-
wszy uczynek ludzkości i wspaniało-
ści, który okazał w bronieniu od
śmierci tonących, i który zda się
bydź godnym publiczném wiadomo-
ści. Roku 1777. 31 Sierpnia jeden
statek z solą powracał z Rochelle,
i zbliżył się był do Portu miasta
Dieppe. Wiatr był tak gwałtowny,
że lubo ten statek nie daleko już
był

E

ku.

ku, i póty pracował, póki wszyscy jak rozumiał na brzeg niewyciągnął. Zdięty słabością po tak wielkich pracach padł na ziemię ledwie dysząc; ale w tém usłyszał, że jeszcze jeden ięczał na statku: wpadł więc znowu w morze, i przyprowadził jeszcze z sobą jednego, który nie miał pierwéj sposobności chwycenia się z drugimi podanéj sobie liny. Takim postępkem tego dokazał, że z dziesięciu osób, które się znajdowały na statku, dwóch tylko utonęło; reszta przy życiu została. O téw tak wielkiéy cnotie uwiadomiony od tamiecznego Gubernatora Jmci Pan Necker, napisał sam do tego maytka list, w którym mu wyraża, że Król Jmci dowiedziawszy się o tém iego tak wspaniałym postępku, osobliwsze okazał ukontentowanie, rozkazując mu donieść zaraz, że mu naznacza 1000 Liwrów nadgodu, a 300 Pen'vi dożywotniéy. *Gazeta Warszawska* 1778. No. 9. w Suplemencie.

MOWA



M O W A
JEGO KROLEWSKIEY MOSCI
M I A N A

ZA KROLOBOYCAMI W IZBIE SENATORSKIEY

DNIA 2 SIERPNIA 1773.



NIE JAKO Sędzia w tèm dzi-
siaj miéyscu zasiadam, bo niém
bydź w téy sprawie nie mogę, lecz
na to tylko, abym prawdzie te wy-
dał świadectwo, którego nikt na-
demnie lepiéy wydać nie może.
Winienem życie temu Janowi Ku-
źmie, którego tu macie przed ocz-
mi. W nocy owéy, z 3 na 4 No-
wembra 1771. roku, gdym iuż był
w ręku porywających mię ludzi,
Ryszałem ich kilkakrotnie mówią-
cych do tegóż Kuźmy, na ów czas
Rotmistrza swego, „ pozwól nam
go rozsiekać, „ a on im za każdym
razem zakazywał. On ich piérwszy
E 2 do

do litościwszego ze mną obchodzenia nakłaniał, i nawet do usług niektórych, mnie w tedy nieodbitie potrzebnych, rozkazem swoim przynaglił, iako to: że ieden musiał mi własnégó ustąpić czapki, drugi bōra; a niemale to w tedy były dla mnie dary, kiedy noc ślotną ranę w głowie mi iątrzyła, kiedy skrwawiona noga bez trzewika, bez obuwia żadnego, niewymówną mi co moment pomnażała boleść. Potém potrafił sztucznie oddalić dwóch ostatnich swych towarzyszków; a iak tylko sam ze mną został, tak zaraz Królem swoiém byđź mnie uznał, a w krótcie potém, lubo mając broń w ręku, a mnie widząc i bezbronnego, i ranego, i wcale na siłach zemdłego, sam dobrowolnie padł mi do nóg, służyć obiecał, a co większa, moiégó się zupełnie łasce i woli tak poddał i powierzył, że lubo miał jeszcze czas i sposobność ucieczki, wołał przy mnie zostać, wołał mi służyć, i te mi słowa powiedział: „Ja wiem, że mię śmierć czeka w „Warszawie, ale cię już nieopuszczę
Panie

„Panie, pòki cię tam nieodprowadzę,,
 Wtedy do gruntu serca przeię-
 ty tą jego rezolucyą dałem mu śło-
 wo, że sam będę życia jego obroń-
 cą. On na te upewnienie zaraz o-
 choczno począł mi służyć; on mię
 doprowadził do téy chaty młynar-
 skiéy, w któręy doczekałem przy-
 zwoitego z Warszawy konwoiu; i
 tam gdym przez godzinę na podłéy,
 lecz w tedy szacownéy pościeli nie-
 co spoczywał, był on poniekąd zno-
 wu panem życia mego, a stał się
 onego stróżem. Musiał sam czuć
 dobroć tych wszystkich ostatnich po-
 stępków swoich, musiał zupełną w
 Królewskim ślowie pokładać ufność,
 gdy nieprzymuszony, dobrowolnie
 przyszedł do Warszawy, idąc spól-
 nie z całym tym orszakiem, który
 mię na ów czas otaczał. Nikt go
 nie miał na oku, mógł był sto ra-
 zy schronić się i zniknąć; ale sam
 piérwszy pokazał mi się w zamku,
 znać że mi wierzył; niepowinien więc
 bydz zawiedziony. Uiszczam się w
 mym ślowie, mōwię za nim, a bar-
 dziey sam za sobą. Moia by była

hańba, mój żal nieukończony, gdy-
bym ja niechętny stał się przyczy-
ną zguby takiego człowieka, który
mnie od śmierci ratował kilkokrot-
nie, i który mi dał dowód tak wiel-
ki swego o mojej rzetelności sza-
cunku.

Przezacni Sędziowie! i wątpię
sobie niepozwalam, że wy zbyt do-
brze czujecie, czego wasza własna
szlachetność po was w tój mierze
wyciąga. Nieczyńcie wirolomnym
Króla waszego, Króla którego ko-
chać tyle razy oświadczaście się,
Króla, któremu by ledwie nieprzy-
szło okropnie wżę zachowywać pa-
miątkę wyratowania, niżli niebe-
pieczeństwa swego, gdyby ten miał
ginać, który mnie wyratował, a za
to iedyne, że się mnie powierzył.
Wy, którzy tylekroć krew i życie
za dostojęństwo moje ważyć ofiaro-
waliście, nie zadawajcie duszy mo-
jej takowych rany, która by się gor-
szą stała nad tę, którem na ciele po-
nosił, gdyżby mi wasz dekret dla
Kuzmy niepomyślny do ostatniego
dnia

dnia życia moiego, swobodnego nie zostawił momentu, gdyżby obraz krwawy wybawiciela mego iako mściwa mara, niewzduęcznika imię i wiarołomcy ustawnie przed oczy wyrzucał.

Jako kochający mię Polacy, zaślóńcie mię od tak ohydneho udręczenia. Jako Sędziowie, pamiętajcie na to, że ieżeli raz zgrzeszył Kuźma, kilka razy naywiększą, która bydz może zaślugą, pokrył, zmazał i sowiec nadgrodził winę swoją. Jako Statyści, ludzie, a naybardziéy Chrześciance, dobrze znacie, że byłoby to naywiększym błędem odrażać od poprawy; byłoby to pogrążać w desperackim dokonywaniu każdéy raz rozpoczętý zbrodni, każdego takiego nawet człowieka, któryby ieşczce do poprawy był sposobnym, gdyby intencya grzechu była karana, a nayużyteczniéysza onego poprawa została bez nadgrody.

Ale ieşczce raz mówię: zdać mi się, że krzywdziłbym oświeco-

na sprawiedliwość, wazą i dobroć ich serca, gdybym powątpiewał o tem, że Kuźnia żywa i wolna będzie, i nierozumiem, że toż samo, co w moich mogła się tak daleko rozciągać, aby usność, w której ona jest, nayżywsze ucie prozby o rozządzenie, miała być zawieszona.

Płynęły do tychczas z ust moich słowa, które dyktowały honor i wdzięczność, ile do tych mówców, którzy tych powołów ucie tak dobrze znają, i one zapewne równie ze mną dzielą,

Długo wątpliwie tam z sobą ważyłem, czyli miałem w sprawie drugich arezrantów także otworzyć wam myśli moje, czyli też w bezstronnym milczeniu doczekać spokojnie wadrego i sprawiedliwego sądu wyroków.

Aliści głos wewnętrzny, głos przeświadczenia duszę moją przenikający woła na mnie i mówić każe to, bez czego wyrzżenia me serce uspokojonym być nie może.

Pomniycie proszę, zacni Sędziowie, na ów czas zamętu i pomieszania powszechnego, gdzie lud prosty i mało światła mający naturalną sobie skłonnością łatwo wierzył, że ten miał prawo rozkazywać, kto mu rozkazywać odważał się, osobliwie, gdy mu nikt nie przeciwnie nienowił. W ciemnym więc ludzi gatunku tych wyszukano, którzy nieniac się bydl do żołnierskiego posłuszeństwa obowiązani, podięli się to spełnić, w czym tylko wolenne niebezpieczeństwo, ale nie grzechu winę przewidzieli.

Gdy na ich omamienie świętości nawet zażyto pozorów, gdy groźnym ślubem trwożliwe nieoświeconych ludzi zawiązano sumnienia; już występku, już grzechu większego nieznali ci ludzie nad nieposłuszeństwo. A jeżeli nieznalić młary występku grzeszyli, czy można ich też tak bardzo winnemi nazwać? a jeżeli nie są bardzo winni, czy możnaż ich bardzo karać?

Wszak

Wszak słyszany w téj Izbie Łukawskiego wywód, wyluszczył dość jasnie, że na życie moje nie godził, poimania tylko osoby moiej miał zamiśl; i w wykonaniu nawet téj imprezy niechcenie, wstręt od zbrodni ostatniéy dość iawnie pokazał. Naostatek niepełnił zupełnie dawanych nawet sobie rozkazów. Ni zbliżył się do osoby moiej na ów czas, i przed zakończeniem téj sceny oddalił się od niéy. Ale choćby nawet pokazał się był w niéy czynniejszy, powtarzam i nie darmo tę uwagę: pomniycie iaki to był czas!

Martwą bydź się zdała prawna narodowa zwierzchność; samo iéy milczenie moc rozkazywania zdało się zostawować *primo occupanti*. A czegoż nie miała dokazać przybrana w płaszcz pobożności i patryotyzmu chytrość, gdy dziwny skład okoliczności, którego tu wyluszczać (ile wam tak dobrze pamiętnego) nie masz potrzeby, wstrzymywała, pętała poniekąd siłność sprężyn rządowych? Więcéy powiém:

Dzi-

Dziwować się można, że przędzén ten się nieziścił przeciwko osobie mejéy trafunek, uważając, wiele to przeciwnych osobie i dostojestwu memu kłamstw i maxym pilnie od lat kilku w Oyczyźnie naszéy, z różnych stron i różnych powodów rozsiewane? Wiele różnego gatunku ucisków już wtenczas lud biedny ponosił, a których winę ci sami najczęściej, którzy ich byli przyczyną, listucznie i złośliwie na mnie obracali. Wszak ten sam Kuźma, w tym samym czasie, gdy szedł ze mną przez las Bielański, pytał mię się: *czemum ia kazał ściagać po domach już nawet nie chcąc da-
léy wojować Szlachtę?* a tak się właśnie zdarzyło było, że tego samego dnia w poranku uprosiłem sobie był, od moc na to mającego, obietnicę, która w krótcie potém i ziszczoną była publicznym obwieszczeniem, że *kto wojować przestanie i w domu osiadzie, tego za przeszłe żadnym już sposobém wexować niebędą.*

Takiemi to fałszami ustawnie
pod-

podżegano umyśły ludzi odważnych, cierpiących, a niemogących przez stan i edukacją swoją doyrzeć prawdy.

O tóż te to są przed oczami waszemi nieszczęśliwe cudzéry obłudny ofiary, którzy w dwuletnim już blisko więzieniu nędzy i kaydany znosząc, długo trwałym cierpieniem, już bardzo wielką odprawili pokutę za grzech, którego iakim był nieznali. *Ignosce eis Pater, quia nesciunt quid faciunt.* Daruy im Oycze, bo niewiedzą co czynią. Tak mówił Bóg do Boga; a wyż inaczéry powiecie? . . . Przezacni Mężowie, w tém Sędziowskim zasiadający kole, do których dziś mówię nie iako spoloik (bo w téy sprawie bydz sędzią niemogę) ale iako ten, który się przez urząd swóy Królewski obowiązany czuie w każdéry okazyi, w każdéry materyi to wszystko mówić i czynić; co do oświecenia umysłów, co do świadectwa prawdy, do uchylenia nadmiernéy frogości potrzebném bydz sądzi. Mówcie
wraz

wraz ze mną Przewielebni Biskupi do zacnych Kollegów; mówcie jako ci, którzy miłosierdnego Boga pier-
wsi i bliżsi na ziemi słudzy i Kapła-
ni krwi przelewu naybardziéy bro-
nić macie zawsze za powinność;
mówcie godnym Senatorom, Mini-
strom i Posłom wspólnie z wami sądzą-
cym, że znam ich do mnie przy-
wiązanie; wiem że się brzydzą nie-
godziwem Królobóystwem, i że są
troskliwi o moje i o przyszłych Kró-
lów bezpieczeństwo: i sprawiedliwa
w tém jest ich troskliwość.

Tę dogadzaiąc, macie w rę-
ku sposób. Wszak iścieście wszy-
scy, przezacni Sędziowie, uczestni-
kami prawodawczéy mocy; posta-
nówcie prawa, któremi by nietyl-
ko kary na przyszłych Królobóyców
nayostrzeysze przykazane były, nie
tylko od nich dyspensowania samym
Królom moc była odjęta: ale to po-
stanówcie, żeby było w mocy usta-
wnie trwającego i bliskiego osoby
Królewskiéy urzędu, więzić, sądzić
i karać, nie czekając Seymu, nie
tych

tych tylko, którzyby razić osobę Królewską ważyli się, ale każdego któryby śmiało powstać na jego dostojność publiczną mową lub pismem, i żeby ten urząd miał moc i niszczyć i kazić z ohydą natychmiast wszelkie, bezimienne nawet, ale obraźliwe osobie i dostojństwu Królewskiemu pisma. Do tych czas niedoleżność Magistratur i tyśiączne wybiegi, możność zapytania, nawet o najważniejszy przestępstwa, często u nas czynią niepodobną, albo tylko zwłokom i okolicznościom podległą, że czas i łatwość zostawnie chcącym źle czynić do bardzo wielu i wielkich dla całego kraju szkodliwości. Z których jedna z największych jest ta, że naciskany lud polspolity nową jakąś często z nie-nacka samorollą mocą; a nie widząc żadney iéw przeciwnéy, sam zaś nie mając sił pojedynczych do odporu wystarczających, ma łatwo i prawie mieć musi, za prawe takowe rozkazy, którym się nikt w kraju nie opiera, których autentycznie nikt niegani. Niech ten defekt będzie tylko

tylko u nas wykorzeniony na czas
przyszły, a niebędzie racyi oba-
wiać się zarzutu, który wiem, że
jest od wielu czyniony, że *ieśli* tym,
których sprawa teraz agituje się będzie
życie darowane, nikt swego pewnym
nie zostanie.

Ja tak mówię, tak jestem prze-
świadczony. Sinieró tych areštan-
tów okropne opodał puści zatrwo-
żenie, ale umyśłów nieuleczy; zo-
stawi tylko strach dalej kiedyżkol-
wiek rościagać się mającący frogo-
ści, albo wrażać będzie pozor bar-
dzięży zemsty krwiochciwey, niż po-
trzebny tak ciężkiej kary. Prze-
ciwnych właśnie trzeba nam le-
karstw.

Trzeba dowodu iak nayokazał-
szego, iż ieżli były frogości, uciski,
i nieszczęścia w kraju naszym w
przeciągu lat kilku; nie odemnie po-
chodziły, nie w moięy mocy było
im zapobieżć. Trzeba przymusić
tych, którzy mię złym, tyranem, o-
krutnikiem nazywali, do poprawy
nie-

niesprawiedliwego zdania. Mój przypadek na dniu trzecim Nowembra, dożyć przeświadczył, że jest potrzebne dokładniéj i sprawniéj obwarowanie ołoby i dostojéństwa Królewskiego (i te trzeba obmyślić); ale razem dał widocznie poznać, jak głęboko wrażeń potrafią przeciwne prawdzie mniemania o rzeczach, osobach i dobroci lub złości uczynków, w słabe umysły z si bie dość światła mieć nie mogących, zapędzony bez hamulca duch zawziętości i niezgody.

Bogdayby! ten nieszczęsny duch niezgody przepadł i zniknął raz z oczu naszych! Ale to byź niemożę i nigdy się nie stanie, póki ty Panie najwyższy, który władasz każdem rużeniem serc i myśli ludzkich, nieulituiesz się nad Polską, tyłu już skarana plagami. Niegodzi nam się zgruntować sądów twoich przepaścistość; ale godzi nam się ciebie o miłosierdzie prosić; godzi się nam przebić niebiała gorącemi modły. Day Panie, day nam
wšzy-

wszystkim ducha zgody, ducha waz-
 iemnego uraz darowania: niech brat
 na brata, obywatel na obywatela
 nie następuje; niech w momentalnym
 triumfie nie gotuje sobie przyszłych,
 a całowiecznych sumnienia zgryzot
 i sławy uszczerbku, Ojczyzny zaś,
 a przeto i własnego, upodlenia i u-
 padku. Ale wracam się do zamie-
 rzanego mówie mojej końca.

Wszak miłość i przywiązanie
 wasze do osoby mojej, równie iako
 stanu waszego powołanie władza wa-
 mi w wykonywaniu aktualnej wa-
 szej sędziowskiej funkcji. Niech-
 że przekładania, niech proźby moje,
 mają w umysłach i sercach waszych
 pożądaný skutek. Wszakem ja u-
 rażony, moja sprawa; a ja was pro-
 szę, zaklinam, niech się krew nie le-
 ie. Ale co powinno mem zdaniem
 naybardziej was determinować, jest
 ta uwaga: że każdej kary ten jest
 tylko koniec, aby w czas przyszły
 i od występku odstraszyć, i powsze-
 chność ubezpieczyć. Tém zaś dwóm
 końcom stanie się zadosyć przez sku-
 tek

tek ostrego postanowienia nowego ;
które uczynić w Ojczyźnie naszey
wyżey doradziłem.

A jeżeli affekt i estymacya wa-
sza dla mnie, Przezacni Sędziowie,
z uzaleniem przyznały kiedy, że nie-
winnie ucierpiałem wiele, że szcze-
ra miłość moja dla Ojczyzny, i
nieodstępny o nią i za nią starunek
nie zdał się zasługiwać na tyle gorz-
kości i umiartwień wszelkiego ga-
tunku; jest w mocy waszey znaczną
mi w nich przynieść ulgę. Daruy-
cie mi życia tych arefztantów, to
za naywiększy od was przyimę pre-
zent. Póki sam żyć będę, nayży-
wszą wam za to, Przezacni Sędzio-
wie, będę miał wdzięczność. A gdy
tandem bieg natury przyniesie ko-
niec skołataniem tylą troskami nie-
szczęśliwemu życiu memu. Słodzey,
spokoyney przynaymnięj konać będę,
gdy skutek pomyślny terażnię-
szey moięy do was proźby z tēm
większą ufnością te mi ostatnie ser-
ca ustom poda słowa do Boga: od-
puść nam nasze winy, iako i my od-
puszczamy.

Pan

Pan Commerſon Lekarz Botanista i Fizyk Króla Francuzkiego panującego, w ſwéy umiętności bardzo biegły, z Paném Bongainville będąc od Dworu wyſłanym w północne kraie dla czynienia obſerwacyi rozmaitych, zoſtał ſię potém w *l' Isle de France* i tam umarł: ale przed ſwym wyjazdém u Pana *de Vachier* Lekarza przyjaciela ſwego zoſtawił zapieczętowany Teſtament, który, za odebraną o iego ſmierci wiadomością, otworzony ieſt, i w nim znaleziono niektóre godne wiadomości powszechnéy oſobliwości. Wypis naſtępujący z tegoż Teſtamentu ieſt náyciekawſzy.

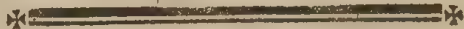
Czynię téż wiekuisty funduſz na medal wartości 200, liwrów, któryby był zwany nadgroda cnoty, z tém na iednéy ſtronie napifem *Virtutis practicae Præmium*; z drugiéy zaś ſtrony ma bydź napis: *Vovit Immeritus P. C.* Medal pomieniony corocznie dnia 1, ſtycznia będzie przyſądzony. nie przez żaden wzgląd na ſtan, urodzenie, Oyczyznę, płeć, al-

bo lata, ale jedynie tylko przez szczerą wgląd na cnotę, to jest temu, któryby w przeszłym roku, uczynił dzieło iakie cnotliwe w porządku moralnym i politycznym, w ten sposób: któryby go wolnym czynił od podéyrzenia dumy, próżności i obludy wśelakiéy. Naprzykład gdyby kto wspaniale wyrzekł się własnego pożytku dla poratowania nędzy bliźniego, lub wykupił więźnia za długi osadzonego; lub uczciwy dom podupadły podzwignął; lub przez dany posąg w sierocztwie zostaiący Panience, albo wspomózenie sierocie któremu dopomógł do dalszego uczciwego życia sposobu, albo przyłożył się znacznie do założenia takiego banku, w którymby potrzebnym pożyczano pieniędzy bez zastawy i prowizyi; albo wystawił most na miejscu potrzebném ku wygodzie podróźnych, nakoniec za każde nadzwyczajne dzieło, bądź wdzięczności synowskiéy, bądź miłości braterskiéy, bądź wierności małżeńskiéy, bądź życzliwości w służbie ku Panu, bądź odwagi w obywatelu

w

w niebezpieczeństwie powszechném i.t.d. A na ten koniec zapisuję wiecznością grunt i dochód dwu blechów iednego przy drugim położonych, które po śmierci Oycy i matki moiéy na mnie spadły, i prawém własności do mnie należą... Synowi zaś moiemu iako dziedzicowi zostawuję wolność, że ieżeli by go gwałtowna potrzeba iaka (którę ia teraz nie przeglądam) przymuszała, będzie mógł pomieniony grunt, i dochód iego na swój obrócić pożytek. Ale oraz upominam go, aby tego pozwolenia moiego nieużywał na złe, i nietłomaczył swéy potrzeby opacznie, lecz aby niepsując tego funduszu starał się na samym początku pierwszeństwo otrzymać w nadgrodzie cnocie naznaczonéy. Owszem proszę go ile tylko mogę náyużliwie, aby z czasém podwoił dochodu na pomienioną nadgrode, ieśli by dozwalał mu maiać iego.

Gazeta druk: 1774. No. 34.



PATRYOTYZM.

Za panowania Filipa VI. Króla Francuzkiego Edward Król Angielski trzymał rok cały w oblężeniu Calais Pikardyi miasto 1347. roku, Mieszkańcy zwawo mu się stawili, nareszcie głodem przycisnął tę fortécę, tak iż do poddania się łatwa była. Zagniewany Edward, iż tyle woyska stracił przy dobywaniu miasta tego, postanowiliak naysurowiey z zwyciężonemi obćysdz się. Chciał więc aby iedni umierali, drudzy okupowali się. Remonstrowała mu rada woyskowa, żeby to było dać Francuzom okazją do podobnéy surowości, dał sobie tedy wyperśwadować, że na to przystał, aby sześciu z obywatelów Kaletańskich wybrano, którzyby padli ofiarą zapalczywości Edwarda. Ci mieli náypiérwéy z odkrytą głową, z powrozem na szyi klucze od miasta Edwardowi oddać. Gdy Mauni Officer Angielski, przyszedł opowiedzieć

wola

wolą zwycięzcy mieszkańcom Kale-
tańskim, Gubernator miasta prosił go,
aby chciał znaydować się na zgromadzeniu, na którym taką Edwarda
wolą miałby pospólstwu oznaymiec.
Wszyscy obywatele na placu Ryn-
kowym zgromadzeni, czekali odpo-
wiedzi Króla Angielskiego z tą nie-
spokoynością iaka z boiaźni śmierci,
i nadziei życia pochodzi. Skoro
rozkaz ogłoszony został, posępne
milczenie pokazało ogólną trwogę.
Poglądali na siebie wzajem ze strachem,
upatruiąc troskliwie tych sze-
ściu ofiar zbawienia powszechnego,
które znalazł niezlatwo spodziewali
się. Długie owe milczenie niekie-
dy przerywane bywało, przez łkania
i płacze. Jan waleczny ich Gubernator,
żołnierz niespracowany, gdy szło
o obronę miasta, był oraz dotkli-
wym obywalem, i łączył ięki swo-
ie z powszechnym żalem. Mauni
sam stawszy się spektatorem tak smu-
tnego widoku nie mógł lez w strzy-
mac od litości. Ztém wszystkiem
czas naznaczony upływał, trzeba
się było decydować. Wyszedł od-

ważnie na szrodek pierwszy imieniem Eustachi, i pokazawszy iako należało przekładać miłą Oyczyznę nad własną całość, sam się pierwszy na tę pewną śmierć ofiarował. Odezwało się zaraz z serdecznym iękiem pospólstwo. Ale iaka moc jest prawdziwéj cnoty. Ofiara tak heroiczna zagrzała podobną ochotę innych serca, i znalazła łatwo naśladowców. Jan stryieczny Eustachiego brat stanął przy nim w stały rezolucyi ginienia za Oyczyznę. Jakób i Piótr z Familii Wissant krewni także pierwszych, podobnie się na to święcili. I przez iakąż nie szczęśliwość dzieie się mówi Velly, który tę smutną scenę opisuie, że Historya tyle nam zbóieckich i złoczyńskich imion dochowuie, a prawdziwéj często cnoty wspaniałego heroizmu, gorliwych obywatelstwa przykładów przypomina? Dwóch innych cnotliwych Oyczyzny miłośników imiona w niepamięci zagrzebane. Gubernator któremu sędziwość lat, i słabość zdrowia zwątlila siły, wsiadłszy na konia, odpro-
wa-

wadził ich do bramy mięyskiej. i prosił Officyerów Angielskich o wstawienie się. Staneli przed Edwardem w litości godnèy postawie poczciwi i cnotliwi obywatele. Nie mogli się niedziwić Anglicy tak cnotliwém rezolucyom, szemranie powszechne wszczęło się, Edward ieden zdawał się nieporuszonym. Darownie waleczny Xiążę Walij przyczyniał się za temi niešťczęśliwemi. Król Angielski surowy wyrok tracenia ich potwierdził. Ginęłyby zapewne owe zacne ofiary, gdyby nie Królowa Angielska padłszy do nóg mężowi swemu, pokornie go upraszała, aby pamiętając na honor, ludzkość, i Religiją, zwycięstwa swego nie oczerniał. Zawstydzil się twar dy i nielitościwy Edward, i zwyciężony takimi pobudkami, życiem ich darował. Szacując tak wielką cnotę Królowa Anglij do swego ich zaprowadziwszy namiotu i uczęstowawszy, prezenta im różne ofiarowała. Przypadek ten dał metervą pięknèy Tragedyi P. Belloy, która 1765. reprezentowana była. *Frois-sard*

*Jard & Velly. z Historyi Franc: X.
Skrzetuskiego na karcie 110.*

Na Wyspie Rodus nazwaney, na ktòrèy przedtèm kawalerowie Maltańscy mieszkali, znalazł się smok ieden, ktòry tchem swoim powietrze zarażał, ludzi i zwierzęta zabijał, które się do iego iaskini zbliżały. W wielkości konia przewyższał, głowę miał iak u węża z długimi uszami, skura iego była pokryta łuską tak twardą, iż ièy żadnym orężem niemożna było przebić. Miał i skrzydła, któremi się nieco podnosił od ziemi: te były czarne zwierzchu, a ze spodu żółtawe; ogon miał długi, który kilka razy koło siebie okręcał, i cztery nogi takie, iak u krokodyla. Gdy biegł skrzydłami machał, patrzącym na to zdawało się, że mu skrzy pyska i z nosa leciały. Náywyższy Kawalerów Maltańskich Wódz zakazał pod karą surową, to iest pod utraceniem służby swojej, wszystkim Kawalerom, żeby się do tego smoka iaskini niezbliżali. Ten sam
za-

zakaz pod inną karą ściągął się do wszystkich tego Wyspu mieszkańców. Jeden z Kawalerów Maltańskich Gozon nazwany umyślił tego smoka zabić: dla tego wziąwszy pozwolenie powrócił do domów swoich, tam kazał podobnego smoka z papieru i płótna ukleić, którego człowiek wewnątrz siedzący ruchał, tym sposobem przyuczył konia swego często na niego nacierając, aby się tego smoka nielekął. Dwóch także brytanów wielkich na nim zaprawił, że zawsze tego smoka pod niego się rzucając za brzuch chwytały, ponieważ ów smok prawdziwy nie miał na brzuchu owych łuski twardej, a przeto podlegał w tém miejscu ranieniu, tak przyuczywszy i konia i psów swoich posłał swą kopią i inne oręża do kościoła Ś. Szczepana w Maupas: to imię jest owego kraju w którym się smok znajdował. W krótkce potem poleciwszy się Bogu i prosivszy gorąco o pomoc z nieba, uzbroił się i pełen ufności świętej wyiechał ku owym iaskini. Zbliżwszy się do niej zostawił swych ludzi

ludzi na jednym pagórku złociwszy im, aby mu przybywali na pomoc. ieśliby ieý potrzeba było, a ieśliby zginął, żeby uciekali, zlobą niewziął tylko jednego masztalèrza do trzymania psów iego. Jeszcze był o 30. kroków od iaskini, alie ów smok z nièy wypada z paszczeką otwartą i pianę z siebie wyrzucającą, z oczyma iskrzącemi się, z szyją tak wyłoko w górę podniesioną, iż człeka na koniu siedzącego przewyższała: oddech z paszczeki wypadający, tak się wydawał, iakby był ów f. 42. Pan Gozon głowę swą schyliwszy, wypuścił nań konia, i kopia, tak mocno go w łopatkę ugodził, iż się skruszyla, smokowi jednak nic nie szkodził, bo w łuskę twardą trafił. Tym czasem psy z wielkim pędem na smoka w padły, i iako były przyuczone, brzuch mu szarpać poczęły. Ból, który stął uczuł i pasowanie się ze psami, dało tyle czasu Panu Gozonowi, iż z siadłszy z konia mieczem go w gardło ugodził razy kilka, tak dobrze, iż smok krwią spłynowszy, padł i zdychać począł,

czął, ale swym upadnięciem, tak przywalił owego kawalera, iż się wydobądź niemógł z pod niego. Co widząc ludzie jego przypadli i wyciągneli go z pod owego smoka, ale prawie wpół umarłego. Dostawszy jednak iak náyprędzèy wody z bliskiego źrzedła orzézwiligo. Gozon odpocząwszy tam nieco, i przyszedłszy do siebie, pojechał prosto do Rodu, gdzie stanąwszy przed swoim Wodzem opowiedział mu potyczkę swą ze smokiem i zwycięstwo. Wódz chcąc żołnierską karność utrzymać, zgañił mu to, iż przeciwko jego surowemu zakazowi ważył się przybliżyć do owego smoka, przeto kazał zdjąć z niego szaty kawalerom Maltańskim przyzwoite, i wziąć go do więzienia. Uczyniwszy zadosyć sprawiedliwości, kazał mu stanąć przed sobą, i włożywszy znowu swą ręką też szaty, przywrócił go do dawnego stanu, dając mu wobecności wszystkim na to zebranych wielkie chwały i dziękując mu imieniem wszystkich mieszkańców, iż swém męstwem cały wysep oswobo-

bodził od tak brzydkiej zarazy. *Gayot de Piteval. Rozrywki Bohomolca,* na karcie. 50. 4

Zygmunt I. Król Polski, mając na to sprawiedliwy wzgląd, iż Tarnowski Kasztelan Krakowski, Hetman W. K. wiele własnego majątku łożył, na utrzymanie porządne woyska, Starostwo mu Sandomirskie dał, niepodobało się to owym nąybardziej, którzy go sobie mieć życzyli, powstały więc po śmierci na Sejmie szemrania z tęg okazyi, mając po sobie Tarnowski zasługę naprzód i cnotę, a potém Zygmunta Augusta i wszystkich rozsądnych, i zacnych obywatelów, mógł się łatwo przy daném sobie utrzymać Starostwie, ale że niechciał i cienia dopuścić się tego, coby się z pokrzywdzeniem Oyczytych praw bydz zdawało, oddał go publicznie, i tą nieinteresownością wszystkie piękne Bohatérskie i obywatelskie dzieła zapieczętował. *Histor. Polityc. Skrzetuskiego Tom II. na karcie 396.*

By

Było wielu godnych Polaków, którzy wyszedłszy z Ludwikiem I. do Węgier, od Zygmunta następcy jego dla swoiëy waleczności zostali zatrzymani, Zawisza jeden z nich był przez nieiaki czas Starostą Spizkim. a Sëybor Woiewodą został Siedmiogrodzkim. Kaliski, Grabowski, Puchała, wielkimi tam majątnościami udarowani, iak tylko posłyszeli, że Jagiełło z Krzyżakami wojować poszedł, a Zygmunt Król Węgierski, Krzyżaków chciał wspomagać, wszystkich dóbr i prezentów znacznych odstąpiwszy, do Polski powrócili, niechcąc na usługach tego Pana zostawać, który był przeciwnym Oyczystym interessom. *Historya Polityczna Skrzetuskiego. na karcie 393.*

H O N O R.

Honor jest podobien do oka zrzenicy, która naymnieyszego zapruteżenia cierpieć niemoże. Jest to kleynot drogi, kosztowna perła, której naymnieysza skaza uymuie wiele szacunku. Jest to skarb, który niešťczęściem raz utracony, odzyskany więcđy bydź niemoże. Honor niemoże bydź zachowany tylko z wielką delikatnością. Mądry zachowuje go iako iedyny spólób ratowania się, lub też ulżenia sobie przykrości w swoich niešťczęściach, któreby kiedy na niego spaśdź mogły: gdy tēm czasēm głupi ustawnie go poniewiera, i za lada fraszkę odważa. *Oxenstyrn.*

Gustaw Adolf Król Szwedzki pewnego razu na rewii woyska rozniewał się był mocno na Pułkownika Skaton, a nawet w upale w zaiemnych explikacyi wyciął mu policzek. Zniewaga Pułkownika tēm większa była, że nie mógł swoiđey

we-

wetować krzywdy; nieodwłócznie więc ten Officier o abszty prosi i odprawia się. Ochłonąwszy Gustaw z pierwszego gniewu, kiedy się nad wszystkiemi zawiesił okolicznościami, uznał popędliwość swoją, Skatona przywołać kazał. Lecz gdy mu doniesiono: iż ten w drogę się już do Danii puścił, natychmiast iedzie w pogoń Gustaw, już na granicy Duńskię Pułkownika dogania, satysfakcyą ofiaruje, mówiąc: iż w obcęg ziemi Gustaw i Skaton równi sobie byli. Zdziwiony Skaton taką umysłu szlachetnością, nie tylko ręki ale i oczów podnieść nieśmiał, i do nóg Rycerzowi skłoniwszy się; o to się iedno dopraszał, aby mu pozwolił umrzeć na swoich usługach; Gustaw powróciwszy, sam tę akcyę wszystkim opowiadał. *Histor. Politycz: X. Skrzetuskiego. Tom II. na kar. 362.*

Sławny za Henryka IV Króla Francuzkiego wojownik Ludwik Berton *de Crillon* (którego Francya nazywała Mąż nieprzestraszony)

ny) w roku 1596 bronił od nieprzy-
 iaciela Marfyllą. Młody Xiąże *de*
Guise tam się znaydujący, chcąc
 żartem doznać odwagi tego męża,
 przededniem kazał uderzyć na trwo-
 gę i sam piérwłzy wpadł do spiące-
 go Crillona, oznaymując że nieprzy-
 iacieli już jest w mieście, że już
 bramy opanował, że iedno tylko
 jest miéysce do ucieczki, że już
 dwa konie są gotowe, na które trze-
 ba co żywo wsiadać i uciekać. To
 słyszac w pół ieszcze spiący Crillon,
 porwał leżącą przy sobie szpadę mó-
 wiąc: „ Lepiéy z szpadą w ręku,
 broniąc Oyczyzny zginąć; aniżeli
 po naymniéyszèy iéy utracie żyć „
 Zaczął go ów młody Xiąże zakli-
 nać, ażeby o swoich rzeczach już
 myślił, kiedy rady Fortecy żadną
 miarą dać niemożna; ale Crillon
 nie siebie lecz dobro pospolite za-
 wfze na celu mając, wypadł z iżby
 na schody przeciwko mniemanemu
 nieprzyziacielowi. Niemogąc go u-
 hamować ów Xiążę, biegł za nim,
 i głośnym żartem dał znać, że to
 był śmiech. Poznawszy to Crillon
 por-

porwał za pierś Xiążęcia mówiąc:
Młodziku płochy, niedoświadczay
nigdy serca człeka pocziwego żar-
tami! dziękuy moiemu meśtwu że
dziś żyiesz! Gdybyś mnie albowiem
acz na póły śpiącego, twem kłam-
stwem trzpiotostwem przyprowadził
był do wstydliwey ucieczki, po-
znawszy twoie zradliwe kłamstwo,
tę, którą widzisz w ręce męj szpa-
de, niechybnie w twem sercu uto-
pilbym. Nie spiy i czuy, ale na obro-
nę Oyczyzny; nie zaś na kusze-
nie tych, którzy też Oyczyżnę wię-
cę kochają, aniżeli ty ją znasz.
Podź teraz do twęj kwatery, po-
dziękuy Bogu, żeś ieszcze żyw, idź
śpać, a bądź na potëm rozumnię-
szy. To rzekłszy powrócił spokoj-
nie do siebie, szpadę na stole poło-
żył, i znowu się w łóżku układał.

Gazet. 1775. No. 18.

Roku 1776 z Lizbony dnia 19
Grudnia następujące było doniesie-
nie, z którego się na oko pokazu-
je, że rodowitość i dostatki tak są
cnocie zewnętrzne, iż bez nich czy-

sta i prawdziwą bydź, a i w podlego
 stanu osobach (jeszcze łącznie
 podczas) naydować się może. Pewna
 uboga wdowa, nieprzerwanie przez
 kilka dni przychodziła do przedpokoju
 Królewskiego, właśnie o tèm czasie,
 kiedy Król na Mszą S. zwykł wychodzić.
 Mimo codziennę z tamtąd z niczym
 odprawy, zawsze nazajutrz o tème
 godzinie znowu się stawiała, mienia-
 c, iż ma coś Królowi Jmci przeło-
 żyć. Nadarzyło się ię nakoniec,
 wychodzącego z przedpokoju Mónarchę
 postrzedz, a z tèm pomknąwszy się
 prosto do Króla, podała mu szkatułkę z
 drogiemi kleynotami, którą między roz-
 walinami domów R. 1755 przez trzęsie-
 nie ziemi skołatanych, a jeszcze na
 nowo niezabudowanych znalazła,
 mówiąc: „ Miłościwy Panie. Zna-
 „ lażłam ten skarb; jestem ubogą o-
 „ śmiu sierot marką. To moje nale-
 „ zne podzwignęło by mnie w pra-
 „ wdzie raz na zawsze z ubóstwa
 „ mego; ale że umyśl pocziwy i
 „ nienaganne sumnienie, więcęy so-
 „ bie za wszelkie świata całego skar-
 „ by

„by ważę, składam u nóg tego,
 „który moiëm zdaniëm, naype-
 „wniëy i Pana tëy własności naleśdź
 „potrafi, i mnie za szczęśliwe nale-
 „zne, a poczcziwe onego wydanie,
 „przyzwoitą nadgrode przyśadzić
 „raczy. „Zadumiały nad piękno-
 „ścią kleynotów, a bardziëy iëszcze
 nad szacownieyszą za nie, tak rzad-
 kiëy w tych zwłaszcza wiekach cno-
 tą, w obecności całego dworu, ten
 chwalebny wdowy ubogiëy postę-
 pek, w iak nayspanialszych Król
 wyrazach wyślawiał, ią samą co nay-
 miłszemi słowy o swoiëy opiece u-
 bezpieczył, i natychmiasť iëy 20,000
 piastrów wyliczyć rozkazał; a co
 do kleynotów takie uczynił rozpo-
 rządzenie: aby się o własnego pana
 tego skarbu pilnie badało, i iëżeli
 niezawodne własności swoiëy do-
 wody ukaże, w zupełności mu go
 wrócono; iëżeli się zaś Pan tych
 nieodkryie kleynotów, aby ie wy-
 przedano, a z wybranëy za nie sum-
 my, połowę na kapitał obrócono, z
 którego by prowizyi ta wdowa z
 dziećmi swemi dożywotne opatrze-

nie miała, połowę zaś na fundusz dla wsparcia wdów i sierót ubogich złożono. *Gazeta drukowana 1776. No. 11.*

Dwaj Officyerowie Francuzcy rodem Szwaycarowie przemówili się między sobą o małą iakąś fraszkę; a że iako w takowych okolicznościach bywać zwykło, z małey iskierki wielki często wybucha płomień; przyjaciele ich nadziedzszy na to, i postrzegliższy że się te zwady na coś gorszego zanolzą, rozdzielili ich. Komendant dowiedziawszy się o zaszłych między niemy zatargach, obudwu wedle praw wojénnych w areszt wziąć rozkazał; przez ten sposób stało się, że niemogli przyiść z sobą do sprawy: lecz skoro ich tylko z areztu wypuszczono, tenktóry się czuł bydź obrażonym, domagał się satysfakcyi od swego przeciwnika. Wyzwali się więc na pistolety, umówiwszy sobie za świadków tak po iednèy, iako i po drugu stronie Officyerów z Garnizonu, mièysce do potyczki za granicą obra-

brawszy. Gdy stanęli na zamierzonym miejscu; Oficer wyzwany oświadczył, że jego przeciwnik iako obrażony, miał prawo pierwszego strzelania; to rzekłszy, rzucił z siebie suknię, i stanął o cztery tylko kroki na celu. Świadkowie osądzili, iż to było nad miarę blisko, naznaczyli, aby o 10 kroków jeden od drugiego stanął. To gdy się stało: wystrzelił wyzywający, ale mu spało na panewce. Widząc to przeciwnik przyskoczył do niego mówiąc. Masz mój pistolet, z niego strzelaj; upewniam, że niezawiedzie: to uczyniwszy, stanął na celu na miejscu naznaczonym. Strzelający drugi raz lubo dobrze wystrzelił z podanego sobie pistoletu, ale chybił stojącego; który zdobył się jeszcze na taką wielkość duszy, że mu drugi jeszcze swój pistolet, podał, i strzelać mu do siebie kazał. Tu już i przeciwnik jego pistoletu przyjąć niechciał, i przytomni podziwieniem dzieci osądzili, że już na drugiego kolej do strzelania. W ten czas tedy prawdziwy ów Rycerz,

spytał się przeciwnika swego; czy już uczynił mu należycie zadość? a gdy ten odpowiedział, że mu się już zupełnie zadość stało; przyskoczył do niego ów wyzwany, ucałował go mile, i prosił o przysiężną nieodmienną na całe życie. *Gazet. druk. 1774. No. 89.*

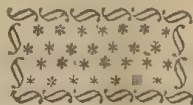
Gustaw Adolf Król Szwedzki niemogąc pogodzić dwóch swoich Jenerałów, dopuścił im pojedynku w swojej obecności, ale też kazał Karta tamże sprowadzić, rozkazując, aby na tymże placu zaraz głowę uciął temu, który swego nieprzyjaciela zabił. Na te słowa stanęli oba zadumieni, i poznawszy swój błąd, padli do nóg Królewskich, przyrzekając sobie wzajemnie przysiężną jak najtrwalszą. *Histoire de Gustave Adolphe.*

Dwóch Szlachty znaiomych przez poczciwość charakteru służyło w wojsku Francuzkim R. 1595. oba byli Kapitanami: ieden nazywał się *Lioux*, a drugi *St. Andiol*. Ci prze-

przemówiwszy się z sobą, wyszli na pojedynkę. *St. Andiol* ranił swego nieprzyjaciela, i szpadę mu odebrał, ale ją wnet oddał ze wszelką skromnością. Chcieli oni ten pojedynkę utaić, z tém wszystkiẽm Komendant się o tẽm dowiedział, i pytał *Andiola*, komu by szczęście służyło? Ten odpowiedział, iż równie obu, i przytẽm przydał pochwały swemu nieprzyjacielowi, mianując go kawalerem dzielnym i serca nieustraszonego. Pan *Lioux* o toż spytany potẽm, i uwiadomiony o relacyi przez swego nieprzyjaciela uczynionẽy, przeczy temu i dowodzi, iż winien swoje życie Panu *St. Andiol*; uskarża się na niego, iż on tak mało szacował zwycięstwo nad sobą odniesione, i przez to rzetelne a z wspaniałości serca pochodzące wyznanie, chociaŹ zwycięŹzony staie się uczestnikiem honoru nad nim otrzymanego. *Histo. du Dui Epernon.*

Pewny Officyer rodem Niemiec doniõł był Carowi Piotrowi c rozmaitych

tych nieporządkach, które się przez niedbałość Xiążęcia Menzykowa do woysk iego kommandzie powierzonych wkradły: a Piotr Wielki surową faworytowi swemu dał za to nagane. Menżyków przedzë się nieuspokoił, póki oskarżyciela swego nieodkrył. Musił Wm. Pan prawdziwie być człowiekiem bardzo godnym, mōwił zatém do niego, żeś wolał moiëy się wystawić zemście, niżeli zataić Carowi tak ważne dla niego okoliczności. Proszę abyś moim był przyjacielem, i chciał mi dać czaśem dobrą radę, a teraz przyimię te 2000 czerwonych-złoty^{ch} na znak mego szacunku. Nie jeden może przełożony zemściłby się nayokrutniëy na swoim oskarżycielu; chlubiąc się ieszcze iakoby z sprawy do prawideł honoru stosowanëy. *Wyłożenie Moralnych Przymiotów i Powinności Stanu Woyskowego. na karcie 121.*



MOWA

SPRAWIEDLIWOSC.

M O W A

PANUJĄCEGO KROLA SZWEDZ-
KIEGO GUSTAWA III.

*Którą miał po uroczystém ustanowie-
niu Parlamentu de Vasa do Sędziów,
i którą sam na Francuzki ięzyk z Oy-
czysłego przelożył.*

Wielkie, na które was wyniosłem
dostoieństwa, są też wielkich
z strony waszély powinności zasada.
Wielkie zaprawdę względem same-
go mnie, względem wipół obywate-
lów, względem Narodów obowiązki,
na się zaciągnęliście. Jaszym Parla-
mentom oto tylko idzie, aby wiekami
utwierdzoną sławę potrafiły utrzy-
mać; wy cale nową sobie utworzyć
powinniście. Jm dalsi od oka me-
go macie zostawać, tym czulély te-
go postrzegać musicie, aby nic nie-
uspiło pieczołowitości waszély nad
tém ludem, którego spokoyność
wam powierzono! Niech zatém wła-
dzy

dzy waszëy Namięstnicze Trybuna-
ły uprzętaią te niezgód zawiązki,
z których kłótnie urastać zwykły;
niech ludowi prawę dobro iego wra-
żaia, które przy zgodzie tylko i
jedności ostać się może, niech po-
średnikami raczëy, nizli Sędziami
onego się staia; niech mu cnotę i
obyczaje przepisami wprowadzie na-
przód, ale bardziëy przykładami za-
lecaia. Jakóż pragnę aby własny
wasz przykład wtém wszytkiém sku-
tecznie przyświecał. Niechay miecz,
okropne owo, ale potrzebne spra-
wiedliwości narzędzie, wam powie-
rzone, w karki tylko winne godzi.
Niechay szali w ręku waszych za-
wieszonëy, nic nieprzeważa; siero-
ta zaś, ubogi i ucisniony, prze-
ciwko potędze i niesforności mocne-
go bogacza, opiekę u was naydu-
ie. Bądźcie ucieczką, dla tey tak
lekce ważonëy, a tak w rzeczy wa-
żnëy obywatelów części; którą po-
tém czoła swego cały Kray zasila;
ale oraz uciekaiącym się do was
bądźcie nauką, że istotne ich dobro
na tém zależy, aby się przez du-

mnę zapędy nad stan swój niepie-
li, do tych dodzierając się przywi-
leiw, których im używania samo-
rządności powszechnéy ustanowie-
nie broni. Tak czule na Religiją
miéycie oko, aby nietylko uszano-
wanie, ale i miłość oneyże z baczno-
ści waszély wzrost brała. Ochraniaj-
cie i wspieraycie Ministrów Religij
w sprawowaniu Duchownych tak w
Rządzie poważnych Urzędów, pó-
ki tylko przez cnoty, których u-
czą własne przykłady, godnemi te-
go będą; surowo zaś postępuycie
z temi, którzy na stan i obowią-
zek swój zapomniawszy od tego,
co Bogu, Ojczyźnie i Monarsze
są winni, tak wybaczaia, że za-
miał pośrzedników pokoju warcho-
łów i zamieszek hersztami się staia.
Staraycie się Przywileie Szlacheckie
nienaruszenie utrzymywać; ale też
temu zagrozdzie, aby gmin w uci-
sku iarzmie nieśtekał, słowem: do-
łóźcie starania, żeby w tém tak o-
gromnym władzy wam powierzono-
néy obrębie, rząd, pokóy i pra-
wo, iak na stolicy swoiély zasiadły;
a tak

a tak dopełnicie i tego co Ja po was wyciągam, i czego ten lud (którego uszczęśliwienie w ręku waszych złożyłem) po moim spodziewa się wyborze.

Henryk IV. Król Francuzki wydał pewny wyrok, za którego przestępstwo, pewna Hrabina od Sądu była skarana. Gdy z téy przyczyny przed Królem żał swóy nieco żywiéy przekładała; Henryk iéy odpowiedział: Wszyscy Prawodawcy i Sędziowie iak naygrzeczniéy obchodzą się z Damami zawsze; ale Prawo i Sąd nigdy. Moia Hrabino, bądź i przestaway zawsze z nami; a nigdy niemiéy sprawy z temi dwoma grubianami.

Gdy Karól Xiążę Burguński rzeczony śmiały był Panem udzielnym obszernych dzierzaw, pochłoniętych teraz od Francyi, wiele łask i Dobrodziejstw świadczył nieiakiemu Klaudyuszowi *Rhynsfault*; króry był Niemiec, i na różnych mu woynach służył przeciw naiazdom

zdom sąsiadów. Wielka część w ten-
 czas Zelandyi należała do Xiążęcia,
 Pana i dobroci i sprawiedliwości ca-
 le ośobliwéy, Rhynsfault, który nie-
 miał inshéy zalety iak odwagę, u-
 miał ią dosyć skromnością na pozor
 pokrywać w oczach Pana, który
 się na niego zapatrywał iak na czio-
 wieka wielce poczciwego i z do-
 świadczenia wiernego, niemającego
 żadnéy przywary, któraby mu prze-
 szkadzała do zachowania prawideł
 sprawiedliwości. Tak przychylnym
 na stronę iego mniemaniem uprze-
 dzony Xiąże, dał mu wielkorządztwo
 Stołecznego Miasta Zelandyi,
 które w tenczas zawakowało. Co
 tylko Rhynsfault ten urząd obiał,
 rzucił natych-miaśt oczy na Safirę :
 niewiaśtę cudnéy piękności, która
 była żoną bogatego w tymże Mie-
 ście kupca, imieniem i nazwiskiem
Pawła Danvelta. Krom wielkiéy
 chuci, którą miał do Niewiaśt, nie-
 schodziło mu na sposobach, które-
 mi się wkładać w ich serca umiał.
 Znał on co za rokosz odziedziczyć
 serce pięknego stworzenia; ale nie
 znał

znał cale téy przystoyności, ślodyczy i delikatności, która się z uczciwą passyą wiąże w Duszach zanego urodzenia. Z tym wszystkim miał dosyć pojętnych słuchaczków swego języka, który za zwyczaj u słabszych z płci niewieściey pomysłnie dzielnością swoją dokazywał; umiał wyrażać usty tę passyą, którą bynajmniéy w sercu nieczuł. Jednym słowem był z liczby owych umysłów dzikich i niehumanicznych, które gust w zgwałceniu tylko niewinności i podbiciu urody znaydują, niemając i krty politowania lub miłości ku osobie, która się z niewolić pozwołała. Niewdzięczność jest nierozdzielna przywarą człowieka rozpustnego; i po zabawie z niewiaścą, gdy się tylko szuka szczególnie dogodzić passyi, która z przykrością dokuczała, następuje pospolicie niesmak, omierzenie i odraza. Rhynsault usadziwszy się swoją do końca przywieść imprezę, wszelkich co ieno mógł sposobów zażył, aby sobie wstęp uczynił do przyjaźni żony Danwelta, ale ta uwiadomiona o jego charakterze

kterze i zamyślach, niczego niezamiechała, czymby się uchronić mogła załawionych od niego na siebie fideł. Przekonany więc, że nic niewskóra przez sposoby zwyczajne, wtrącił do więzienia męża iéy pod pretextem, iakoby się miał skrycie z nieprzyjaciółami Xiążęcia znosić, i że im Miasto poddać obiecywał. Jakoż udał mu się ten zamyśl: w dzień bowiem przed owym, który był wyznaczony na stracenie mnie-manego winowaycy, żona nieśczęśliwego *Danvelta*, stanęła na Sali Wielkorządcy, gdzie padłszy mu do nóg, prosić go o miłosierdzie żałośnie poczęła. *Rhynsfault* dla utajenia radości, którą czuł z iéy widzenia, przybrał na się postać surową, i kazał iéy z powagą nastroioną powstać, a potem za sobą iść spytawszy się wprzód, ieżeli by nieznała pisma listu, który z kieszeni dobył, i rzekł głośno! Jeżeli (prawi) chcesz mężowi swemu przyługę uczynić, trzeba abyś mi rzetelnie powiedziała bez najmniejszego ukrycia to wszystko, cokol-

H wiek

wiek wiesz o tém spisku, i wymieniła mi onego spółuczestników; ponieważ to wszyscy ludzie wiedzą, że cie mąż niezmiernie kocha, niepodobna za tym, aby tę robotę przed tobą miał utaić. Ledwie co wszedł do swego złożenia, gdy wszyscy z domowych z niego ustąpili, kazał więc przywołać Safirę, aby iéy dał audyencyą. Tu dopiero wziął na się postawę łodką i łagodną, stawszy się sam pokornie proszącym, i począł żartować z iéy utrapienia, którego się iéy tak łacno było pozbyć. Ona zrozumiałwszy zły iego zamiar, odwieść go przez wszelkie sposoby od niego usiłowała, i zalawszy się rzęsistemi łzami, poprzyśiegać go poczęła, aby względ mieć raczył na niewinność iéy męża. Niewstyd równie iak wyniosłość umysłu, zabiera pod moc swoją wszystkie Duszy i ciała władze, i do usługi ie swoiéy zniewala. Lzy rzewliwe, strapiónéy Safiry, gorzkość iéy duszy, składania i zalamywania rąk, żwawość żalem natchnionéy mowy, tyleż w niéy roz-

zlicznych postur czyniły, które wszyscy powiększały wdzięki ię piękności, a powiększając, co raz bardziej niegodziwe chuci w Wielko-rządcy zapalały. Ta jedyna p.słwa wykorzeniała w nién wszelką do-fęzētu ludzkość, a przeto wra-żnie ię oświadczył: iżby się sąził bydź nieszczęśliwym, dokąd by ią sobie nie zniewolił, iż tym tylko okupem meża od śmierci wyz wolić potrafi, i że koniecznie ma pota-mpwić, iaki nań dekret chce wydać, czy życia, czy śmierci, a to mię-dzy tą chwilą czasu i południem iu-trzeyszym.

Po téy tak groźnéy zapowie-dzi, gdy ią widział dosyc pomiesz-a-ną i w tym stanie, z którego mógł lud sądzić ich rozmowę o innéy ca-łe rzeczy, kazał swym ludziom do-bramy ią odprowadzić. Strapiona żalem okrutnym poszła do więzie-nia Sasira, gdzie mężowi to wszy-śtko opowiedziała, co się z nią dzia-ło, niemniéy i ową ciężką utarcz-kę, którą wytrzymała, między ser-

deczną ku niemu miłością, i wiernością łożu małżeńskiemu powinna. Mąż wstydzając się z tém iawnie wydać, co mu boiaźń bliskiéy śmierci dyktowała, dopuścił przecież, że mu kilka słów wypadło, które iéy podawały do zrozumienia: iżby ią tak dalece nie sądził bydź żelzoną tym uczynkiem, będąc pewien, że wola iéy czysta żadnegoby nie miała w nim uczestnictwa. Z tém pozwoleniem acz niedokładném zachowania mu życia, które nie miał ochoty tracić dla utrzymania iéy honoru, pożegnawszy go odeszła.

Nazajutrz nieszczęśliwa Safira poszła do Wielkorządcy, i zaprowadzona do ustronnego pokoju, zdała się na iego dyskretyę. *Rhynsa-ult* ukontentowany słodką zabawą, nie mógł się odchwalić iéy wdzięków, i podchlebnie sobie tuszając, że wolną z nią spółkę mieć będzie na potém, rzekł iéy w postawie wesołéy i pełnéy pociech niezmiernéy miłości, aby poszła męża swego więzienia wyśwobodzić, atoli, przy-

przydał, śliczna Pani moja, nie będziesz mi się urażała, jeżeli tak rzeczy pomiarkowaniem uszykował, aby napotém nie był przeszkodą schadzkom naszém umówioném. Te ostatnie słowa przepowiedziały iéy smutny los męża, którego straconego z rozkazu Wielkorządcy, za przyściem swoim do więzienia znalazła.

Safira; którą dotąd widziano zalaną zawsze łzami, i ięczącą tylko przez czas téy frogiéy próby, niemą się w tedy stała, zapomniawszy ięków i narzekania, na tak okrutny widok, który ją ciężarem żalu tak przywalił, że prawie wrytym stanęła słupem. Po niejakiey chwili wróciwszy się do domu, i wezwawszy tego na ratunek, który prędkoli, poznoli, zawsze się mści krzywdy uciśnionéy niewinności, postanowiła tajemnie iźdź do Xiążęcia. Gładkość iéy urody, i postawa ta poważna, w którą ją żal przybrał, nieprzestrzegający pod ów czas żadnych ceremonij, przystęp

ięy łacny sprawily. Stanawšzy więc przed n ım, w te się ozwała ſłowa: Małz tu, Wielki Xiaże, niewiaſtę przed ſobą nieſzczęśliwą, któręy już życie omierzło, acz dotąd żyła w niewinnoſci, pełniąc ſwe na-leżycie obowiażki. Nie mo żeſz ięy poradzić w ięy nieſzczęſciu, ale ſię mo żeſz ięy krzywdę zemſcić. A ieżeli obrona nieſzczęſliwych i ſaka-ranie winnych, ieſt dziełım go-dnım wpańiałęy duſzy Wielkiego Xiażęcia, otwiera ſię dziś przeze-mnie obſzerne pole Xiażęciu Bur-guńſkiemu do utrzymania wielkoſci Jęgo ſławy, i do zatarcia zelży-woſci na honor mój rozlanęy,

To rzekłszy podała Xiażęciu memoryał, który tę ſmutną w opi-ſie ſwoim zawierał przygodę. Czy-tał go Xiaże z wielkim unyſłu wzbu-rzeniem, iaki gnięw i politowanie wzbudzić mo że w Panu o honor ſwój gorliwym w tym, co ſię ty-cze poſępowania jęgo Urzędników, i który uſzczęſliwienie ſwoich pod-danych kocha.

Rhyn-

Rhynfaul był tedy wezwany do Dworu i stawiony przed Sa-
firą w przytomności niektórych Ra-
dnych Panów, i samego Xiążęcia
który go spytał, iżali znał tę Nie-
wiaścę? Gdy ledwie z zadumienia
opłonał *Rhynfaul*, rzekł Xiążęciu,
iż ią za żonę poymie, ieżeli ten
postępek przyiąć Xiąże raczy za
sprawiedliwą występku nadgrode.
Xiąże pokazał się bydź z tego kon-
tent, i ślub im natychmiast dać ka-
zał. Rzekł potém do Wielkorządcy;
To coś dotąd uczynił, uczyniłeś po-
wagą moią zniewolony, atoli nie-
będe nigdy wierzył, abyś miał ku
niéy statęczny affekt, ieżeli iéy
przynaymniéy wszystkich dóbr two-
ich niezapiszesz, aby z czego żyć
miała po twoiéy śmierci. Jak tyl-
ko te dwa Akty ślubu i zapisu by-
ły zakończone, Xiąże, który tego
wszystkiego był świadkiem; obró-
ciwszy się do Safirzy rzekł; nie zby-
wa mi teraz nic więcéy, tylko ci
oddać w possessyą te dobra, które
ci mąż z dobroci swoiéy zapisał; i
natychmiast rozkazał, aby mu gło-
wę

wę bez odwłoki ucięto. *Monitor.*
R. 1769. T. I. No. XLVII.

Następująca akcja W. Antoniego Wolskiego Podkomorzego Jnowrocławskiego, nietylko że w wieku ośmnaścym bardzo rzadka, ale i Narodowi czyni honor. Był on już Sędzią Kruswickim, gdy Ociec jego Sasiadowi Pozew do Sądu dał; spodziewając się sprzyjającéy dla siebie zapewnie kreski; Po wyprowadzonych Inkwizycyach, Sędzia sprawiedliwy dekret przeciw własnemu napisał Oycu; aczyniąc oraz dosyć i dobrego syna obowiązkom, złożył po przeczytany Dekrecie Sęstwo, i sam za Oycę swego dwa miesiące więzę siedział. Tenże Podkomorzy Jnowrocławski obiawszy po Oycu Substancją, gdy się w papierach domowych przejrzał, dostrzegł: że Possessorowie dóbr Oporówek Domeraccy, przedając tę majątność Wolskim, w podanym Inwentarzu czegoś zapomnieli dołożyć, co iednak z gruntem do nowego przeszło dzierżawcy. Były Kwity i zapisy

pisy dokładne z tamtęj strony, a
zatem nikt się nie miał Prawa upo-
minać. Wolski dzisiejszy Podko-
morzy zważywszy krzywdę prze-
daiaćey strony, prowizyę nawet od
rylu lat zaległą od owęj zaleglęj
i zapomnianęj sumki należącą wy-
rachował, Sukcesorów przyzwał,
dokumenta produkował, i wszystkie
im pieniądze należące nieodwłocznie
wyplacił. *Skrzetuski Histo. Polity:*
Część II. na karcie 400.

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

*Roku 1780. ogłosiła Gazeta następu-
iący Wyrok Króla Pruskiego w spra-
wie młynarza pod artykułem.*

z Berlina dnia 14 Grudnia 1780.

o=====o

Król Jmć nasz Monarcha, nie-
spracowany od wstąpienia na
Tron w staraniu o zachowanie we
wszystkich swych Państwach iak
naysciślejszey sprawiedliwości, dał
teraz oczywisty tego dowód, gdy
przeciwko oskarżonym o wykrocze-
nie

nie w téy mierze Sędziom *Friell, de Graun i Rausf. ten*, podyktował sam w swym Gabinetcie dnia 11. tego Miesiąca Wyrok następujący.

„Na zadane pytanie od Króla
 „Jmci: Czy pozwala takie prawo wy-
 „dawać dekret przeciwko temu wie-
 „śniakowi, który mając odebrany wóz,
 „plug, i wszystko to, czego potrze-
 „bował do wyżywienia się, i do pla-
 „cenia czynszu, niepłaci? Odpowie-
 „dzieli: Nie. Powtóre: Gdy taki
 „Młynarz nie ma wody, a zatem ani
 „mleć, ani zyskać nic nie może, czy
 „można mu odebrać młyn za to, iż
 „niezapłacił podatku? Odpowie-
 „dziano także: Nie. Przecież znay-
 „duie się tu ieden z Szlachty oby-
 „watel, który chcąc mieć staw,
 „a niemając dosyć wody, kazał ko-
 „pać kanał dla sprowadzenia prze-
 „zeń wody z téy rzeki, która ułyn
 „obraca; młynarz przez to utracił
 „wodę, i nie może mleć, chyba
 „przez dwa tygodnie w czasie wio-
 „sny, i przez tyleż czasu przy koń-
 „cu iesieni. Wszakże sądzono mi-
 „mo

„mo to, iż młynarz tak powinien
 „płacić, iak gdyby miał wodę w ca-
 „łosci. Ale on nie może więcéy pła-
 „cié, gdyż nie ma więcéy zysku ?
 „Cóż czyni w takim przypadku Sąd
 „Kujtryński? Oto rozkazuje, aby młyn
 „był sprzedany dla zapłacenia pomie-
 „nionemu Obywatelowi, i Sąd tutey-
 „jszy to potwierdza! Najniegodzi-
 „wiza niesprawiedliwość! Dekret
 „całe przeciwny Oycowskiemu zamy-
 „ślom Króla Jmci! który chce, aby
 „każdemu, bądź zacieńszemu Oby-
 „watelowi, bądź wieśniakowi, bo-
 „gatemu, lub ubogiemu, uczynio-
 „na była, bez żadnego względu na
 „osoby i urzędy, iak nayprędzszą
 „sprawiedliwość. Zeby zatém, po-
 „wsię wszystkich w powszechności Prowin-
 „cyach, nic podobnego w Sądach
 „niezdarzało się, Król Jmć z oko-
 „liczności tak niesprawiedliwie wy-
 „danego Dekretu, a tu potwier-
 „dzonego, przeciwko Młynarzowi
 „Arnoldowi w Nowéj Marchii, daie
 „wszystkim przykład surowości. Wie-
 „dzieć bowiem należy, iż nayosta-
 „tniejszy z wieśniaków, nawet że-
 „brak,

„brak, tak dobrze jest człowiekiem,
 „jak sam Król Jmc; ma on zatym
 „prawo do wszelkiéy sprawiedliwo-
 „ści, gdyż przed iéy Trybunałem
 „wszyscy ludzie są równemi; czy
 „Pan przeciwko poddanemu, czy
 „poddany przeciwko Panu zanosi
 „skargę, równi są oba natenczas;
 „należy zatém w takim przypadku
 „postępować iedynie według pra-
 „widel słuszności, nie według ró-
 „żnicy osób. Y takim sposobém
 „wszystkie Sądy, po wszystkich Pro-
 „wincyach, postępować powinny;
 „ieźliby zaś nie sądziły według spra-
 „wiedliwości; bez żadnego wzglę-
 „du na osoby i dostojności; ieźli-
 „by się oddalały od przepisów przy-
 „rodzonéy słuszności, będą naten-
 „czas miały sprawę z samym Kró-
 „lem Jmcią. Gdyż Sąd popełnia-
 „jący niesprawiedliwości gorszy jest
 „i niebezpieczniejszy, aniżeli kupa
 „złodzieiów; przeciwko tym mo-
 „żna się mieć na ostrożności, od
 „szelmów zaś żaden się obronić nie-
 „może, którzy pod pozorem cno-
 „ty czynią nieprawości. Złośli-
 „, wszemi

„wzemi są oni, aniżeli naywięksi
 „na świecie złoczyńce, i przeto
 „dwoiakiéy są godni kary. Donosi
 „się zatym wszystkim Trybunałom
 „Państw J. K. Mei. iż Król Jmc
 „nowego mianował swego Wielkie-
 „go Kanclerza. Prócz tego Król
 „Jmc, mający mieć zawżę na pil-
 „ném oku wszystko, co się dzieie
 „w iego Prowincyach, rozkazuje
 „wyrażnie ninieyszym wyrokiem:
 „1. *Ażeby wszystkie sprawy prętko*
 „*się kończyły.* 2. *Ażeby imię spra-*
 „*wiedliwości nie było profanowane przez*
 „*nieprawdliwość,* 3. *Ażeby równie*
 „*postępowano ze wszystkimi, którzy*
 „*się uciekają do Sądu, czy to bę-*
 „*dą Panowie, czy wieśniacy, ponie-*
 „*waż wszyscy tam są równi.* Jeśli
 „by zaś Król Jmc dowiedział się o
 „jakim błędzie w téy mierze, niech
 „wczęśnie spodziewają się surowéy
 „kary, tak Prezydent, iako i Kon-
 „sylviarze, którzy się będą ważyli
 „wydać dekret tak niegodziwy i
 „przeciwny publicznému sprawiedli-
 „wości. Według czego wszystkie
 „po wszystkich Prowincyach Sądy
 „mają

„mała postępować co do Litery we
 „wszystkiem stódiąc się,, Dnia w
Berlinie dnia 11. Grudnia 1779.

FRYDERYK

Po ogłoszeniu tego Wyroku w
 Gazecie naszéy dzisiejszéy, tak
 wielki był nacisk ludu dla postara-
 nia się o to pismo, iż Exemplarzów
 dostarczyć niemożna było. Konfy-
 liarzów *Friedell, Graun, i Ransle-*
ben wzięto zaraz w arešt; Prezy-
 dent złożył Regencyą *Kuśtryńską*; i
Baron de Fürst Wielki Kancelarz w
 też wpadł nielale. Następca jego
 mianowany jest J. Pan Jan Henryk
de Carmer Minister Stanu i Sprawie-
 dliwości i Prezydent najwyższy
 trzech Regencyi *Szląskich*, do kró-
 tego Król Jmć, zaraz po wydaniu
 tego wyroku, wysłał umyslnego z do-
 niesieniem o nowym jego Urzędzie.
 W témże czasie Król Jmć naznaczył
 Kommissarza pod prezydencyą *Barona*
de Zedlitz Ministra Stanu i Spra-
 wiedliwości, dla więkzszego ielsze
 wyrozumienia téy sprawy, i dla wy-
 examinowania niektórych Konfyliar-
 rzów Regencyi *Nowey Marchii* w
Kuśtrynie.

MIŁOSC



MIŁOSC SYNOWSKA.

W Kronikach Japońskich mamy przykład osobliwszćy Synowskićy miłości. Pewna uboga wdowa miała trzech Synów i nie miała innego do wyżywienia siebie sposobu, prócz pracy tych Synów: ale i ta praca bywała często tak nieszczęśliwa iż czasem nie wystarczała na łam pokarm. Widok okropny Matki w tak wielkićy nędzy zostaiććy, którą serdecznie kochali, pobudziła Synów do niesłychanego postępku. Ogłoszono było niedawno, iż wielką sumnę pieniędzy będzie miał w nadgrode, któryby doniósł i przystawił do sądu authora paskwilu przeciw Dworowi niedawno napisanego. Trzćy bracia zgodzili się z sobą, iż ieden z nich miał bydź mianym za tego authora, a drudzy dway mieli go do Sądu zaprowadzić. Razcią więc losy między sobą, chcąc usta-

no-

nowić, który z nich trzech miał
bydź ofiarą Synowskiéy miłości. Padł
los na najmniéyszego, krępią go
tedy, dobrowolnie pod więzy kark
swóy poddającego, i stawia u Sądu.
Spytany przyznaie się do występku.
Oddaia więc sumnę naznaczoną
dwóm braci, a trzeciego do wię-
zienia wtrącaia. Widząc starsi młod-
szego brata w nieszczęściu, nie mo-
gli utrzymać w sobie tego żalu, któ-
ry ich serce rozrzewnił. Znayduia
spóśób weyścia do więzienia, tam
rozumieiać, iż ich żaden nie widział,
ściśkaia serdecznie więźnia kocha-
nego, i rzewnemi łzami wzajemnie
się zalewiaia. Przełożony nad wię-
źniami postrzegłszy z przypadku ten
tak dziwny widok, wysła iedne-
go z swych ludzi, aby szedł zdale-
ka za niemi i roztropnie dowiedział
się co za tajemnica w tym była u-
kryta. Ow posłaniec wykonał do-
skonale rozkaz sobie dany, i do-
niósł Sądowi, iż za młodzieńcami
wszedł skrycie do pewnego domu, i
słyszał iako matce opowiadali to
wszystko co się wyżéy namienilo,
Na

Na to doniesienie Matka zdrętwiała, i zawołała żalnym głosem, aby odnieśli do Sądu te nieszczęśliwe pieniądze, przydając iż wołała z głodu umrzeć, niżeli żyć tak drogim okupem miłego Syna twoiego. Sędziowie ledwo mogli pojąć ten cud miłości Synowskiéy, kazał więc przed sobą owego więźnia, pytał go znowu o ten paskwil, grożą mu mękami na wrośszemi, ale ów młodzieniec mając serce zapalone miłością macierzyńską, nic na te wszystkie pogroźki nieodpowiada. Co widząc jeden z Sędziów rzuci się ze łzami do szyi jego i zawoła: ach już też to nadto cnotliwy młodzieńcze! twój postępek podziwieniem całego mię napęłnił. To wyrzekłszy idzie do samego Cesarza i opowiada mu rzecz całą, Cesarz tak heroicznym postępkim ucieszony, kazał przed sobą stanąć wszystkim trzem braci, i udarowawszy ich hojnie, naznaczył im roczne z pieniędzy dochody, najmłodszemu naywiększą sumę wydzieliwszy.

Cymon za podniesiony bunt ;
 był skazany na więzienie ściśle, a-
 żeby w nim z głodu umarł : z téy
 przyczyny nie puszczano żadnego do
 więzienia, żeby mu nie przynoszono
 nic do iedzenia : saméy tylko
 córce iego pozwolono tam bywać,
 iednakże ile razy tam wchodziła,
 ściśle szukano, ieżli czego do ie-
 dzenia Oycu nieniosła. Nieznalezio-
 no nic nigdy przy niéy, Ociec iéy
 iednak żył dłużej nierównie, niż
 można żyć człowiekowi bez iedze-
 nia. Czyniono wszelką pilność, że-
 by mu iadła niedodawano, iż ten
 człek mógł żyć tak długo. Nako-
 niec gdy zaczęto szpiegować ro-
 zmowy Oyca z Córką, postrzeżono
 iż córka mlekiem z swych piersi
 Oyca karmiła. Doniesiono to Sądo-
 wi, Sąd zdziwiony nad taką córką
 ku Oycu miłością, nie tylko Oyca
 wolnością i życiem udarował, ale
 też córce znaczną sumnę nazna-
 czył.

Pisze Cicero in libro de officiis
 że ieden z Panów Rzymskich imie-
 niem

niem L. Manliusz przez surowość zbytnią był w nienawiści u ludu Rzymskiego. M. Pomponiusz zapozwał go przed Sąd, między innymi rzeczami i oto że on Syna swego Tytu'a za to tylko, że on zaębkliwie i powoli gadał nienawidził i wysłał go z Rzymu na wieś, zakazując mu do Rzymu przyjeżdżać. O tém Oyca zapozwaniu Syn dowiedziawszy się cicho w nocy ze wsł wyjeżdża nic z sobą niewziąwszy prócz pałasza. Przybywszy do Rzymu idzie prosto do domu Pomponiusza w nocy i oznajmuje iż ma rzecz tajemną do iego. Gdy oznajmiono o tém Pomponiuszowi rozumiał, iż syn iaką nową skargę na Oyca do iego przynosi. Każe go wpuścić do siebie, skoro Titus wszedł do iego pokoju, wnet się z pałaszem rzucił na niego w łóżku leżącego, i śmiercią mu grozić zaczął, ieżliby nieodstąpił od swego zapozwania i skarżenia na iego Oyca. Pomponiusz śmierci się bojąc obiecuje, iż ma od tego odstąpić, i przysięgą toż samo potwierdza.

To wykonawszy Titus do domu powrócił. Pomponiusz zaś nazajutrz stanawszy przed Sądem ludu, oznajmuje to wszystko co się w nocy stało i że przysięga mu niedopuszczać skarżyć na Manliusza. Lud Rzymski lubo chciał ukarać szczerze iego, przecież uważając tak piękną miłość ku Oycu Syna choć odrzuconego i martwionego nieślusnie od iego, uwolnił od kary Manliusza, a chcąc ten tak piękny przykład zalecić młodzi Rzymskiej, Titusowi w wojsku Rzymskim, choć niezasłużonemu i prawie nieznanemu wysoki stopień naznaczył.

Krezus Król Lidów miał Syna pięknego, ale z przyrodzenia niemego. Różnych do przywrócenia mu mowy Lekarzy zażywano, ale próżno. Gdy zaś Persowie otrzymbawszy nad Krezusem zwycięstwo, miasta stołecznego Sardes dobyli, jeden żołnierz Perski nie wiedząc, iż to był sam Król Krezus z dobytym mieczem na zabicie godził, Syn ów niemy Krezusa, przelegnio-
ny

ny bliską zgubą Oycę zawołał. *Ne occidas Cresum miles.* Nie zabijaj Krezusa żołnierzu. Na te słowa żołnierz się wstrzymał. Tak to miłość ku Oycu więcej w nim mogła, niżli wszystkie lekarstwa. W nadgrode ię miał otworzenie mowy, gdyż od tego czasu niemota ustała i bardzo wyrażnie, co chciał wyrażał. *Rozrywki Bohomolca.*





W A L E C Z N O S C.

Sławny Rymotworca wieku naszego *Voltaire*, w życiu Henryka IV. Króla Francuzkiego, które wierszem wydał, opisując sposób postępowania w potrzebie z nieprzyjaciółmi iednego z woioowników tego Bohatyrą, zdaje mi się że dostatecznie wyraził treść prawdziwéy waleczności w samém działaniu. „ *Mornay* w pośród wojennego zgiełku i zamieszania pełen „ inężstwa z powagą postępuje; bo- „ iażń ani popędliwość władać nim „ niemoże; nieczuły na huk har- „ mat, i łoskot broni; okiem nie- „ zmrużonym zapatruie się na woj- „ nę, którą karą niebios bydź są- „ dzi, ale potrzebną uznaię. Jako mąż „ prawy idzie tam gdzie go honor „ prowadzi, potępia bitwy, żałuię „ Pana, służy mu iednak z ażar- „ dem życia swoiego. *Monit. R.* „ 1766. T. II, LXII;

W

W czasie wojny przeszłéy zdarzyło się, że Officier ieden, nagle i pełen zatrwożenia ze snu obudził Lorda Howe, wołając: *Mylord! gore w okręcie, blisko prochowni!* Lord zimną krwią mu odpowiedział: *Jeżeli tak jest Mci Panie, doznamy tego wkrótce. Po kilku minutach powraca ów Porucznik, mówiąc do Lorda: ogień ugaszony, niema się już czego lękać. Na co Lord z prędkością: iak to WPan rozumiesz, Mci Panie? ia w życiu moim nie znam boiaźni. Wyłożenie Moral: przym: i powin: Stanu Woysk. na kar. 66.*

Pewny Angielski, w służbie na flocie Rossyjskiéy na ów czas będący Officier, opowiada nam między innemi o téyże wyprawie Rossyjskiéy w R. 1769, i 1770. doniesieniami, takowy przypadek, który godną uwagi różnicę między męstwem z ludzkością złączoném, i barbarzyńską wściekłością okaże; oraz nad stałością nieszczęśliwego Bohatera z podziwieniem zaстано-

wieć się nauczy. Okręt nasz Admiralski, mówi Autor, już pożędził był z dymem, a Turecki był spalony, gdy Porucznik *Mankenzie* na łódkę naszego okrętu siadał z jednym Turczyńcem, który, iak sam powiadał, Kapitanem był okrętu Admiralskiego. Prosiłem go, aby w moje oddał go ręce; lecz odpowiedział mi, iż Graf Orłów wydał taki rozkaz, aby żadnemu niedadł pardonu Turczyńcowi. To jest omyłka podchwycilem, Graf Orłów nad to wiele ma ludzkości, Admirala zaś *Elphinstona* jest wola wyraźna, ażeby ile możności ochraniać życia. W czasie téy sprzeczki na tego nieszczęśliwego człowieka poglądałem Bohatera, który dorozumiewał się iż o nim była mowa; W prawą rękę i udo lewe porzucił, obnażony i w rękach zwycięzcy, nie stracił szlachetnéj miny człowieka, którego szacunek wewnętrzny nad innych i nad pociski losu dziwaczno wywyższa. Przez spojrzienia pełne wyrazy dał mi zrozumieć, iako wie że przy ocaleniu
jego

iego obstawam. Lecz wszystko było nadaremne. Bo gdym już miał nadzieję, iż Porucznik da się nałkonić, Grecki bat do nas przybył. Jeden poznał Turczy na, przyskoczył do niego, i w morze go zepchnął. Drugi wystrzelił do niego, i kula słuzem po plecach potzia. Wołałem na niego po francuzku, ażeby do nas się zbliżył, iż znajdzie dla siebie obronę. To nowę dodało mu odwagi; obrócił się nagle, prawą rękę nad wodą trzymał, ucałował ją wprzód na znak wdzięczności, potem z całej siły swojej ku nam się przebieirał, a moi ludzie czynili co mogli, aby go dostać. Już go za rękę trzymałem, gdy ieden niegodny Porucznik, (któregom iako człowieka podlego, gdyż się był w bitwie samę schronił, gwałtem do pełnienia swojej powinności przymusił) iednemu rozkazał żołnierzowi, ażeby ognia do niego wydał. Chybił mię kula, ale kark niezczęśliwego Turczy na przeszyła. Twarz iego w którą samę przymilenie i nadzieia zalaśniała była, z

po-

pogardą zbledniała naydotkliwszą.
Upuścił moją rękę, i w głębi mor-
skiéy zolał pogrzebiony, Wyłoże-
nie Moralney Powinności Stanu Woy-
skowego na karcie 226.

Sławny ów Marszałek i Boha-
tyr Francuzki *de Turenne* obławszy
kommendę nad woyskiem w Niem-
czech, znalazł ie w tak złym sta-
nie, że musiał srebro swe stołowe
przedać, aby mógł odziać żołnie-
rzy. Choć nie miał więcéy intra-
ty iak 40000 Liwrów, niechciał
jednak ofiarowanych summ sobie
przyimować nawet od swych przy-
jaciół. Zdarzyło się raz, iż gdy
woysko ruszył, pewne niemieckie
miasto rozumiejąc, iż przez niem-
iało przechodzić ofiarowała marszał-
kowi sto tysięcy talerów dla upro-
szczenia, aby inną drogą marsz obró-
cił. Nie przyjął téy Summy *Turen-
ne* mówiąc. Nie mogę dobrém su-
mnieniem brać tych pieniędzy, bom
nigdy nie myślał przez to miasto
prowadzić. *Monitor R. 1767. Tom.
I. No. XLV.*

Tenże

Tenże Turenniusz pochowany
w *St. Denis* z Królami Francuzkie-
mi. Ludwik XIV wspaniały nad-
grobek tamże mu wystawił, a mię-
dzy innemi na pochwałę jego na-
pisami jest następujący.

Turenne a son tombeau parmi ceux de nos Rois
C'est le fruit glorieux, de ses fameux exploits
On a voulu par la couronner sa vaillance
Afin qu'aux siecles à venir
On ne fit point de difference.
De porter la Couronne, on de la soutenir.

Turen między naszymi Królami leży tu
Tego dostąpił dla dzieł chwalebnych zaszczytu
Takie męstwo nadgrody jego zasłużyło
Aby już wiecznie
Różności nie było
Nosić koronę, albo ięć bronić walecznie.

*Hystorya Polityczna Królestwa Fran-
cużkiego X. Skrzetuskiego na karcie 72.*

Forteca nazwiskiem *Fecamp*
wzięta była w Roku 1593. Utra-
ta tego kasztellu, niewymownie
Hugotendów dolegała, wyławszy pe-
wnego Oficiera nazwiskiem *Bois Ro-
se* człowieka wielkiey odwagi i ro-
stropności, który wychodząc z Zam-
ku

ku już wtedy postanowił, odzyskać go dla swoiéy partyi. Pamiętniki Sullego opisuia w następuiaćy sposób ową akcyą godną porównania, z naydziwnieyszemi starożytności dziełami: Bok téy Fortecy od morza, iest skała 600 stop wysokości mająca, urwiskiem zciolana, morze płócze ją ustawnie na stop 12 wysokości, wyiawszy cztery lub pięć dni w roku, kiedy na trzy, lub cztery godziny morze ustępuje, *Bois-Rosè*, któremu wszystkie inne drogi przecięte były do wciśnienia się, widząc nadto garnizon troskliwie świeżo nabytę Fortecy pilnuiaćy, niewątpił: iż swego by dokazał, gdyby niedostępném owém miejscem przedrzeć się jakoś mógł. Nieszło tedy tylko, aby rzecz uczynić podobną do wykonania. Uiał sobie naprzód tém celém dwóch żołnierzy z garnizonu, ieden z nich przez cały czas odchodzącego morza pilnował na wierzchu skały znaku umówionego, *Bois-Rosè* wybrawszy ciemną noc na uskutkowanie zamysłów swoich, przypłynął z pię-

piędziesiąt wybranemi ludźmi we dwóch wielkich łodziach pod owę skałę, miał z sobą linę równą wyfokości iéy, na którę w równę odległości od siebie, były węzły. a miéyscami kije dla oparcia nóg i rąk. Żołnierz, który był w porozumieniu, uyrzawszy umówiony znak, zpuścił sznur ze skały, i wyciągnął na nim linę, którą hakami żelaznemi, na skałę zaczepił *Bois-Rosé* dwóm Sierżantom o których odwadze był przeświadczony, na-przód leśdź każe, potym 50 żołnierzy podobnie, broń do siebie przwiazawszy po téy drabinie pięło się, sam zaś ostatni, aby odiał wszelką powrócenia nazad nadzieję. Lubo z drugiéy strony rzecz się zdawała niepodobna, iak tylko bowiem pół liny przebyli aż przybywające morze, porwało łodzie na śrzodek. Jmagnuymy sobie teraz tych 53 ludzi zawieszonych między niebem i ziemią w pośród ciemności, trzymających się iedynie liny, którą przekupiony żołnierz mógł wtedy przeciąć, a najmniéyszy

szy strach tonią, moriską lub rozbiciem o skałę groził, przydajmyż teraz siłę na morzu, wysokość skały, słabość i wysilenie, wszystko to mogło łatwo zawrócić głowę nayodważniejszemu, iako w tamtę rzecz pierwszyemu Sierżantowi zawróciło. Ten bliżkim od siebie doniósł, że już niemógł wyżej leśdź, i że mu mdło było, powiadał ieden drugiemu toż łamo aż się i *Bois-Rose* otęm dowiedział. Nieodwłócznie tedy bierze swoje. Officyer ten rezolucyą, przedziera się przez piędziesiąt ludzi, którzy go poprzedzali, ostrzegając ich, aby się mocno trzymali, i przychodzi do naypierwszego, orzezwiwszy go cokolwiek, gdy go inaczey namówić niemógł do kontynuowania przedsięwziętęj podróży szabli dobył, i prędko go namówił. Po wielu na koniec pracach i potach dostali się wszyscy na wierzchołek skały, do zamku weszli, warty i szylwachy wycięli, nareście garnizon cały, niczego się podobnego nieboiący wy-

pedzili, i zamek opanowali Sully.
Historya Francuzka X. Skrzetuskiego,
 na karcie 5.

Bertrand Gesklin, za Panowania Karóla V. Króla Francuzkiego, był ieden z naywiększych ludzi, których kiedy Francya mieć mogła. Królestwo to iakożkolwiek obfitujące w wielkich Rycerzów, niemiało przed niém równego mu Jenerała, po nim zaś Turreniusz, okolicznościami domowego życia, odwagą, woienną umiejętnością, zwycięstwami, a nawet dystrynkcyą grobową tym dwóm tylko pozwoloną, stał mu się naypodobniéyszym. Gesklin miał wszystkie cnoty dawnych Kawalerów. Był to człowiek na twarzy niepocześny, układ ów niezgrabny był mu częstą w młodości okazją do bicia się z rówieśnikami swemi, powracał najczęściéy ze szkoły pokaleczony, podarty, pewnego dnia przechodził ze swoim wujem przez rynek, gdzie wiele młodzieży passowaniem bawiło się, ieden z nich mocniéyszy zwoiował

wszy

wizy innych, przechodził się hardo po placu, i wyzywał do potyczki z urąganiem innych równienników. Niemógł wycierpieć tęgą brawury młody Geklin, wymknąwszy się nieznacznie z kompanij wuią swego, stanął do walki. Wui Geklina rozumiejąc, że miał przyłobie siostrzeńca, zbliżał się, na przypatrzenie się owym utarczkom, ale w jakim niebyt podziwieniu, gdy ujrzał go passującego się z owym śmiałkiem, lecz potyczka niedługo trwała, ów bowiem Mieszczańczuk zwyciężony od Geklina, prosił go o miłosierdzie. Za czasów Geklina szlachta znaczniejsza, sprawiała często Damom igrzyska, czyli gonitwy Kawalerskie, Reginald Ociec Bertranda z inną Bretońską szlachtą ogłosił igrzysko Kawalerskie, Tournois i mężnych Francuzów i Anglików zaprosił. Reginald różne wspaniałe i kosztowne czynił przygotowania, cieszył się omylną nadzieją Geklina, że miał z oycem na tych utarczках znajdować się, ale Reginald zakazał mu wychylać się

się z domu, pod pretextem iż młodość jego czyniła go nieposobnym do potykania się z walecznymi i cwiczonemi Kawalerami. Niekontent z odebranego zakazu młody Gesklin, wymknął się skrycie z domu i przyszedł do miasta Brytanij Rennes, gdzie się owe igrzyska odprawiać miały, dostał się ukradkiem i na plac, a tam nowe niecierpliwości swoiëy, widząc koni bogato przybranych, Kawalerów stroynych, słysząc odgłosy trąb, applauzy zwycięstw, znalazł okazyę, dał się tedy wszelkiemi sposobami, aby mógł wygodniëy stanąć i widzieć utarczki owe, niepoczesna mina jego sprawiała, że go każdy z wżgardą odpychał. Wydobył się przecież z owego tłumu, i stanął na miëyscu wygodniëyszëm, ale ledwie się nierozpukł z chwalebnëy zazdrości. Postrzegł iedną razą pewnego Kawalera swego krewnego, który wielą gonitwami spracowany, iuż się z placu oddalał, opuścił tedy bez zwłoki swoje miëysce, i przybiegł zadyśzały w tenże czas do iego gospo,

K. dy-

dy, padł mu tedy do nóg, i zakli-
 nał go na tę chwałę którędy świeżo
 nabył, aby mu pożyczył swego ko-
 nia i broni. Widział w oczach mło-
 dzieńca tego ów Kawaler chwałę-
 bne chwały pragnienie, i żądaniom
 iego zadość uczynił, uzbroił go sam
 i luźnego konia dać mu kazał, nie-
 cierpliwy Gesclin zbiegł na miéy-
 sce utarczki, szranki mu otworzo-
 no, i zaraz do potkania znalazł ie-
 dnego Kawalera, którego z taką
 gwałtownością uderzył, że go z
 konia w pierwszym zwałił impecie,
 toż samo i w drugim zerwaniu się
 potkało go. Natęszcie wyzywał in-
 nych, między któremi i Reginald
 Ociec stawiał się, przyjął Bertrand i
 tego chwały swoiéy konkurenta,
 lecz gdy znak do potkania się da-
 no, Bertrand nierużając się z miéy-
 sca uchylł włóczni swoiéy na znak
 użanowania głębokiego. Z dziwi-
 li się wszyscy nad takim widokiem
 i jedni to reputacyi Reginalda, dru-
 dzy sfatygowaniu Bertranda przy-
 pisywali, ale podziwienie z więk-
 szone było, gdy uyrzano potém te-
 góż

gół Bertranda z innemi walecznie
 potykającego się i tryumfującego.
 Wszystkich tym większa ciekawość
 zdięła, im bardzięj swoją twarz u-
 krywał Bertrand. Gdy tak gene-
 ralna Dam i potykających się Ka-
 walerów była niepokojność, zna-
 laż się pewny Normandczyk sławny
 w całej Europie siłą i żartkością
 swoją, który dla satysfakcyi powrze-
 chnęj podiał się potykać z Ber-
 trandem, a w potyczce go dema-
 fzkować, przyjął Bertrand i tę Par-
 tyą, sztuczny Normandczyk, wy-
 konał z ręcznie zamysł swój i szy-
 szak z głowy Gesklina zrzucił, lecz
 ten gniewem rozpalony, z taką
 żwawością na swego natarł przeci-
 wnika, że go z konia zrzucił, i po-
 mnożył liczbę od siebie zwyciężo-
 nych. Stanęli w zadumieniu wizer-
 scy, ale z kamienia prawie Regi-
 nald, skoczył do Syna swego, z
 wielką go serdecznością uściśkał,
 Gesklin do tylu Rycerskich cnot przy-
 łączył wdzięczność, nadarodzy bo-
 wiem za swoje zwycięstwa ode-
 brane w asystencji wszystkich Szla-

chty oddał temu, który mu konia i broni swoięy pożyczył. Ostatnia ta jego akcyja z iedną mu powszechnie u wszystkich poważenie. *Historja Francuz. Skrzetuszk. na karcie 117.*



Podczas oblężenia miasta Francuzkiego Rochelle ślotecznego, Partyi Hugonockiey za Karola IX. Roku 1573. Żołnierz nieiaki Barbot prawdziwie żołnierskiego serca dał dowód.

Bliisko fosy miasta był młyn zwany *la Brande*, którego własnością nabył Kapitan Normand pod kondycyą żeby go pilnował. Chciał go z razu cokolwiek uszańcować, ale widząc że toby się na mało przydało, przestał na tem, iż kilka żołnierzy w nim trzymał, którzy nadwieczorem wychodzili iednego tylko zostawiając na warcie. Strozzi ieden z kommandantów Królewskich, mniemając iż by się ów młyn zdał naco, postanowił go małym podziałem, i dwóma armatkami po mie-
 się-

siącu atakować żołnierz zwany Barbot, iedyny obroniciel miéysca owego na warcie zostawiony, bronił się w nim, mając przed sobą kilka strzelb z niepojętą szypkością nabiiał ie, i strzelał; a odmieniaiąc inflexyą głosu swego, udawał iakoby wielką miał liczbę towarzyszków, Kapitan Normand zachęca go i tak do niego mówi, iak gdyby cała kompania była we nulyńie. Barbot widząc: że się mimo zwałości swoich imaginowanych współników nieutrzyma prosi o kapitulacyą dla siebie i dla swoich, przystaia na nią. W tedy złożywszy broń i krzyknawszy: marsz, wyszedł sam ieden z podziwieniem wszystkich. *Skrzetuski. Hystorya Polityczna Królestwa Francuzkiego. na karcie 190.*

R. 1675. za Jana Sobieskiego Ibrahim Basza dobywał zamku Trembowelskiego; bronił go odważnie Kazanowski, lecz kilkanaście szturmów wytrzymawszy, poddać się iuż zamyślał; aliści osobliwe

widowisko! wchodzi do niego z pugi nałem włafna żona. „Padniesz „(rzekła) z moiej ręki, i mnie „tymże sztyletem zabiiesz, ieżeli „tak będziesz podłym, że się pod- „dasz. *Historya Polity. Skrzetuskie- go T. II. na karcie 421.*

Stanisław Batory dając wyso- ką doftoyność twemu nieprzyjacielowi Pękollawskiemu, dał się z tém słyszeć, iest to w prawdzie mój nieprzyjaciel, ale iest dobry żołnierz. *Monitor. R. 1767. Tom. I. No. XLV.*

Kawaler Bayard, gdy Bre- ſcia miasto Weneckie szturmemby- ło dobyte, zachował od rabunków dom ieden, do którego wszedł dla wyleczenia się z ran fwoich, i w nim pewną damę z dwoma córkami kryjącą się od fwywoli żołnier- ftwą ochronił. Gdy miał ftamtąd wyieźdzać, owa dama nadgradza- iąc mu tę uczynność cfiarowała 2500 czerwonych złotych. nie chciał ich z razu żadną miarą przyjąć, bojąc się iednak iey zafmucić, przy-
iał

iał pieniądze, ale zaraz ieyże cbr-
kom na posag ofiarował, naśladu-
jąc w tym przykład Wielkiego Scy-
piona. *Tamże.*

Jeden z największych nietyl-
ko we Francyi, ale w całéy Euro-
pie za Karola V. Króla Francuzkie-
go Wodzów Bertrand du Guesclin,
będąc bliski śmierci, w obozie pod
Chateaufneuf de Rerdan w roku 1380,
do starych swych oflicyerów, z któ-
remi wespół przez lat 40 rozmaite
wiódł wojny, te godne wiekopo-
mnéy pamięci ostatnie rzekł słowa:
„Dzielni mężowie, nie przepomi-
„naycie nigdy tego, com wam po-
„tyle kroć już mówił: iż w jakim-
„kolwiek bądź kraju wojniemy; ani
„Duchowni, ani niewiasty, ani ma-
„łe dziatki, ani lud ubogi, nie są
„nasi nieprzyjaciele.

Król Pruski pod czas popisu
woysk swoich, postrzegłszy proste-
go żołnierza, całą głowę i twarz
dobrze oreżem nakarbowaną mają-
cego, zażądał się przy nimi spy-
tał:

tał: w której to karczmie, tak się mężnie potykałeś? Na to kiefowaty ów stary żołnierz, z marszem na Króla spojrzawszy rzekł: Pod Kolinem, Nayiaśnięyszy Królu! gdzie drogo ów war piwa zapłaciłeś, który musieliśmy tam aż do drożdzy wypić. Wielkiemu woicznikowi podobala się ta śniała, ale szczerą starego żołnierza odpowiedź. Odchodząc od niego Krol rzekł: Byway zdrów Panie Kapitanie! Zrozumiał żołnierz, że go czeka urząd Kapitana; wiedząc wszakże, że jest Kapitaństwo z kompanią i bez kompanij, iak śmiało przedtęm pod Kolinem za Króla wojował, tak śmiało za tymże Królem iuż odchodzącym wołał: Nayiaśnięyszy Panie! To Kapitaństwo czy będzie z kompanią: czy tylko bez kompanij? Rozśmiał się Król i odwróciwszy się rzekł: z kompanią. *Gazeta drukowana 1774, No. 97.*

Bartłomię Nowodworcki, zaprawiwszy młodość swoją na Mosk-

skalach pod Stefanem Batorym, 17 lat w wojskach Francuzkich żołdował, Henryka IV Króla Francyi wielką pozyskał Estymacyą; Kawalereim Maltańskim zostawszy 8 lat bez ustanku woiował na morzu śródziemnym, archipelagu, różnych wyspach i Afryce, dobył szczerą odwagą zanku Lepantu, powróciwszy do Ojczyzny przy obłężeniu Smoleńska znajdował się, a z Królewicem Władysławem dobywając Moskwy, starzec już dwa kroć potrzelony, z miéysca się nie ruszył, ani ataków żwawych niepoprzestał. *Histor. Polity. Skrzetuskiego Tom II. na karcie 393.*

Godna tu rzecz wspomnieć o wspaniałem dziele Jana Zamczyckiego Kanclerza i Hetmana W. K. które samych nieprzyjaciół zadziwiło. Miał on w obozie swoim Matrony Moskiewskie, i urodzeniem i pięknością znakomite, które wespół z męszczycznami po wzięciu Wielkich Łuk w niewolę mu dostały się. Przy wielu trudach wojennych,
miał

miał on i tę troskliwość, żeby owe niewolniczki w tak dalekiéy drodze, i w tak licznym obozie, nie doznały iakiéy nieprzyystoyności od swawoli żołnierskiéy. Chcąc tedy ubespieczyć ich cnotę oddał ie dobrowolnie Kommandantowi Zawołockiemu z tèm obowiązkiem, aby ie ze wszelką uczciwością do swoich odesłał. Zdziwili się Moskale widząc tak wspaniałe zwyciężcy swojego serce, i szczerze wyznawali, iż gdyby w ich ręce tak piękne kobiety wpadły, nigdyby ich naszym nieoddali. To ich podziwienie ieszcze się bardziéy pomnożyło, gdy od tychże niewolniczek dowiedzieli się, iak wielkie przez cały czas ich niewoli miał Zamoy-ski staranie o ich uczciwość i wygodę. *Zycie Jana Zamoyskiego przez X, Franciszka Bohomółca. na karcie*
120.

WDZIĘCZNOŚĆ.

M. *Antonius* jeden z náyślawniéy-
szych Krasomówców Rzymskich, był
zapozywany przed sąd o Kaziródz-
two, i gdy się do téy winy nie przy-
znawał, sędziowie nakazali sławić
niewolnika iego, iako świadomego
tego występku. Był to młodzieniec
jeszcze lat 20, niemający, i wielce
Panu życzliwy. Ten postrzegłszy
Antoniusza mocno pomieśzanego, pro-
sił go usilnie aby był sławiony przed
sądem, przyrzekając, iż niema ża-
dnéy męki tak frogiéy, któraby na
nim wymogła ten sekret. Co ży-
czliwym obiecał to wielkiém sercem
wykonał. Wytrzymał straszne tor-
tury: ani ogień, ani żelazo nie mo-
gło tego dokazać, aby wyznał Pa-
na swego występku. Godzien zai-
ste lepszego szczęścia, który życie
Pańskie swoiém zdrowiem ratował.
Vale. Max. 6. 8.

Dziwniészéy ieszcze wierno-
ści

ści był ku Panu swojemu niewolnik Urbiniuza Panopiana. Ten osadzony na gardło, uciekał przed śmiercią. Żołnierze w pogoń poślani dopędzili go, w wiosce Reatynie. Niewolnik chcąc Pana ratować, wypuścił go tylnemi domu drzwiami; i żeby mu dał większą do ucieczki sposobność, wziął na się Pańskie szaty, i w Pańskim układał się łóżku. Gdy wpadli tam żołnierze, i o Panopionie pytali, siebie byź Panopionem mieni, i natychmiast był od nich zabity. *Ibidem.*

Podobnym sposobem *C. Plotius Plancus* na śmierć skazany, krył się w kraju Salernitańskim. Wyślani od Triumwirów żołnierze napadli tam na jego niewolników. Pytali o Panu, ale żadney wiadomości wymódz na nich nie mogli. Zaczynają ich męczyć, oni jednak trwają w swéy wierności. Cokolwiek mąk naysroższych mogli wymyślić żołnierze, wszystko oni dziwném umysłu mężstwem wytrzymują. Widział to wszystko niedaleko Pan utajony,
i nie-

i niemogąc znieść tego, żeby tak dobrzy, i tak życzliwi jego niewolnicy, dłużey te męki mieli ponosić, wyszedł na śrzodek, i kark swōy dobrowolnie pod miecz poddał, o to iedynie prosząc żołnierzów, aby niewolnikom jego iuż dali pokōy. Ta wzajemnéy życzliwości utarczka czyni nam wątpliwość, czy Pan był lepszy, który tak statecznéy swych niewolników doznał wierności, czy niewolnicy, którzy na takie Pana swego politowanie założyli. *Tamże.*

Za świadectwem Gelliusza, Ap-
piusz człek zacny i uczony piszę tę
następującą historiją, którą sam wi-
dział swemi oczami w Rzymie. Był
plac wielki murem i kolumnami o-
toczony nazwany *Circus maximus*.
Tam utarczki ludzi na śmierć ska-
zanych z dzikimi zwierzętami na
widok ludowi Rzymskiemu odprawo-
wały się. Między inżemi zwierzę-
tami znáydował się tam lew ieden i
wielkością i frogością náyznacznię-
szy, który wielu ludzi przeciwko
ie-

iemu wystawionych rozłzapał. Wyprowadzono potem na plac niejakiego niewolnika imieniem Androkłus. Ten gdy pewny od lwa wspomnianego śmierci czeka, alie ów lew, który się na innych wnet rzucał, postrzegłszy jego stanął, niby zadziwiony, potem bardziéj w patrując się w jego; począł się zbliżać, nakoniec dając wielkie znaki radości, ogonem i pieszczaniem się, począł lizać ięzykiem, ręce i kolana owego Androkła już prawie wpół umarłego od strachu. Androkłus widząc taką lwa łagodność poczyną mu się przypatrywać, nakoniec zacznie się z nim pieścić, lew przed nim skacze, wywraca się właśnie jak pies z nim igrając. Lud wżyltek na to patrzący zaczyna klęskać rękami, i prosić Césarza, aby owemu niewolnikowi życie darował. Zawołano go przed Césarza. Césarz go się ciekawie pyta, co by to za tajemnica była, że ów lew, który tak frogi był dla drugich, z nim się takmym tak łagodnie obchodził? Niewolnik nato Césarzowi odpowiedział:
Gdy

Gdy mój Pan, u którego był w niewoli, miał rząd nad Afryką, ia ustawicznem okrutnem jego biciem przymuszony uciekłem w miéysca odludne z tym umysłem, abymgłodem śmierć sobie pożądaną mógł przyspieszyć. Błąkający się po pustyni postrzegłem w skałe loch ieden obszerny i głęboki, tam tedy wszedłem, abym zamysły me wykonał, w krótcie potem przychodzi ten lew do téy iaskini iako swoiéy, iam zdreutowiał od strachu, lew się do mnie zbliża ięcząc i nogę iedne ranioną wlekąc. Postrzegliży mnie potem kryjącego się przed nim, przystępuje łagodnie do mnie i nogę ranioną podnosząc mi ukazuje, właśnie iak gdyby mnie prosił o ratunek. Postrzegłem w téy nodze duży cierń utkwiony, i odważywszy się cierń ten wyjąłem, i ropę wycisnąłem, lew poczuwszy folgę w swym bólu i nogę na ręce moje położywszy, sam się układał i odpoczął, od tego dnia ia i ten lew przez trzy lata tymże samym pokarmem żyliśmy. Cokolwiek ów lew z mniéyszych zwierząt

rząt ulowił to wszystko przynosił do mnie i mnie lepsze części udzielał, które ja niemając ognia, w południe na słońcu piekłem i potem jadłem. Na koniec stęskniwszy sobie w owém życiu zwierzęcém, gdy lew wyszedł na łowy i ja też z téj iaki ni wylaźliży, zapuściłem się w swą drogę. Ledwie trzy dni téj drogi odprawił, alic moje żołnierze postrzegli, i złapawszy do dawnego Pana zaprowadzili, który skończywszy swe rządy w Afryce tu w Rzymie znajdował się. Ten zaraz postarał się oto, aby mnie osądzo. no na pożarcie zwierząt. Dorozumiewam się teraz, że tego lwa, mnie szukającego musiano w krótcie złapać, i tu do Rzymu zawieść, który poznawszy mnie i zawdzięczając moję usługę w leczeniu iego, taką łagodność mi pokazał. To gdy skończył niewolnik, wszystek lud powtórnie porzął prosić Césarza aby mu życie darował. Co Césarz chętnie uczynił, i nadto mu lwa tego oddać kazał. Potém ów niewolnik po całym mieście chodząc na cień-

cieńkim sznurku wodził z sobą lwa
owego, a lud iemu pieniądze, na
lwa zaś kwiaty rzucał, którzy go
spotykali mawiali: ten lew jest go-
spodarz tego człeka, a człek jest le-
karz lwa tego. z *Rozrywek*. X.
Bohomółca.

Miedzy ofobliwemi Testamenta-
mi liczyć się powinien i ten, który
przed swą śmiercią niedawno uczy-
nił w Paryżu Jmć Pan *Chateaubrun*
ieden z Akademii Francuzkiéy, nie-
gdy Xiażęcia *Aureliańskiego* nauczy-
ciel; od którego miał sobie nazna-
czoną dożywotnią Pensyą około 6000
Franków, co było całą prawie iego
substancyą. Ten mając dwie sie-
strzenice, i dwóch dawnych i wier-
nych swych sług, pierwszym w Te-
stamencie swym naznaczył po 500.
Franków rocznéy Pensyi, a ostatnim
po 300. Gdy przyszło wyrazić
skąd te Pensye będą płaconewe wszy-
stkich swych szkatułach, i w całym
swoim majątku kapitału tego zna-
leśdź nie mógł. Jakże sobie pora-
dził ten mądry, a nie bogaty mąż?
L U.

Uczył Exekutorem Testamentu
 Xiążęcia *Aurelianskiego*, kończąc
 swój Testament w te słowa: „U-
 prałzam Xiążęcia Jmć *Aurelianskie-*
go, aby przyjął na siebie tę Pensyę,
 czytam albowiem w jego sercu: że
 ten znak dobroci swój okaże mi,
 nawet po mojej śmierci. Zanieś-
 no Testament po śmierci do pomie-
 nionego Xiążęcia, który gdy te osta-
 tnie słowa przeczytał, nie mogąc
 się od tego wstrzymać rzekł, Widzę, że
Chateaubrun dobrze umiał czytać, co
 w mem sercu jest napisano. Ni-
 gdy się on na moim sercu nieza-
 widział, i teraz się pewnie niezawie-
 dzie. Nie tylko Xiążę przyjął na
 siebie płacenie tych Pensyi, ale o-
 wżem dla pomienionych siostrzenic
 powiększył, aż do 1200, Franków
 dla każdej. Piękny w tem krwi
 Królewski Xiążęciu przykład
 wdzięczności ku swemu Nauczycie-
 lowi! Godzien też tęg wdzięczno-
 ści i Nauczyciel taki, który przez
 usilną w wychowaniu pilność umiał
 czytać charakter ucznia swego. *Ga-*
zeta drukow: 1775. No. XXXVII.

Pa-

Panujący Césarz Rzymski Józef II. o jeden tylko krok od oczęwistey zostawał śmierci: ani by ién pewnie użedł, gdyby ośobliwém Náywyższey opatrzości zrządzeniem, jeden z prostych robotników niebezpieczeństwa w czasie chociaż nader krótkim nie postrzegł, i życiem własném Monarchę swego nie zastąpił. W sławnym nowym tam ogrodzie, wielkie skąd inąd drzewa przewiezione w iadzano; pod który właśnie czas przybywszy do tegoż ogrodu prywatnie Césarz, wszedł między tłum ludzi, wsadzaniu owych drzew przypatrując się. W tém wielkie nader drzewo ciężarém gałęzi na bok przychylone zaczęło padać na ziemię, właśnie na owę stronę, gdzie stał Césarz. Dziwnym zrządzeniem Boskiém postrzegł to w czasie robotnik jeden, a widząc, że w tem razie, jednym nawet momentem nie trzeba się opozniać, rzucił się piorunem, i uchwyciwszy mocno za ramię Césarza, wyrwał go mocą i prędkością z pod téj linii, którą pomienione drzewo na ziemię

padło. Wszakże wyrwawszy z pod tćyż fatalnćy linii swego Monarchć, sam na nićy został, ani iuż czasu do uchylenia się nie miał, a zatćm padaiące z impetem drzewo, na tćm go mićyscu, z ktćrego Pana swego wyrwał zařawřszy, całym swym cićżarem weń trafiło, i na mićyscu zabiło. Przerażony tem tak wielkim przypadkiem Cćsarz, leżącego tuż przy sobie obrońcć swego łzami oblał; ořwiadczaiać się zaraz, iż pozostałą zabitego z ořierociaćmi dziaćkami wdowć w swą ořobliwřszą bierze opiekć.



M I Ł O S Ć.

Roku 1776. Gazeta drukowana doniosła nastćpuiaćcy przypadek o statecznořci Panny młodey u Ołtarza w Mont-pellier okazańcy, a oraż o sumiennym i wspaniałym postćpku przyřćpuiaćcego żnią do Ołtarza Pana młodego.

Pewna Panićnka w miařteczku de St-Donina nazwiřkiem Anna Pe-

Pedrety zabrała przyiaźń od czterech lat z iednym młodzianem, za którego też póysdź postanowiła. Jęj Rodzice nieuważając iak poſpolicie bywa na chęć córki, a myśląc raczej o ięj maiętném poſtanowieniu, zaręczyli ją kawalerowi bogatemu Blanc, którego ta Panna cierpieć nie mogła. Przyszło naſtatek do ſlubu, podczas którego, gdy w przytomności cały kościół napelnionego ludu, ſpytał Kapłan na kobiercu iuż ſtojącą Pannę: ieſliby obie-
rała za męża tego, który ſtał przy-
nięty? Panna młoda śmiało i głoſno rzekła: To prawda, że chcę iſdź za mąż; ale nie za tego Pana Blanc, który tu ze mną ſtoi. Już od dawne-
go czasu, ſerce i ſłowo dałam Pa-
nu Janowi Biny. Jeſt on tu przy-
tomny; niech zezna że mu przy-
ſięgła, iż za żadnego innego nigdy niepóyde. Łacno ſię domyſlić, iak wielkie pomięszanie naſtąpiło tak w przytomnych, iako bardzięj ieſzcze w Rodzicach téy Panny, a nade-
wszyſtko w kawalerze przed Ołta-
rzem iuż na kobiercu ſtojącym.

szedł on zaraz z kobierca, szukając po kościele swego Rywala Jana Biny. Gdy lud cały nieszczęśliwego zemsty przypadku obawiał się; on go znalazłszy wiał za rękę, przed Ołtarz przyprowadził, i na kobiercu postawił; prosząc usilnie Rodziców Panny, aby iey dozwolili za tego iść, którego sobie obrała. Nie dość na tém; jeszcze znaczne swoje bogactwa obiecał zapisać tęż Pannie, która na niego ani patrzeć nie chciała. Zezwolili na to łzami zalani Rodzice zadziwienie wielkie z radosnym płaczem dla tak wielkiej młodego Piotra Blanka cnoty w całym kościele powstało, a Kapłan przerywanemi od tychże łez słowy pomienioną Pannę z nowym kawalerem złączył.

HISTORIA

WILSONA

ANGIELCZYKA

*Naprzód po Angielsku napisana, a po-
sém z Francuzkiego na Oyczysty prze-
łożona ięzyk,*

W Londynie pewny zacny kawa-
ler, którego Autor Wilsonem
nazywa, pojął żonę wielce bogatą.
Cnoty ięy przewyższały fortunę.
Przez kilka lat żyli szczęśliwi; to
tylko ich martwiło, iż potomstwa
nie mieli. Z tęg przyczyny począł
mąż serce tracić do żony, nakoniec
wcale ją sobie omierzył. Znała to
dobrze cnotliwa żona, przecież nie-
wydawała żalu swiego, chyba tyl-
ko łzami, i to półtenczas gdy mąż
przygrubięg z nią postępował. Mó-
wią Filozofowie, iż łzy żony są do-
świadczonęg lekarstwem na wypę-
dzenie litości z serca męzowego.
Wybaczy mi Jmć Pan Wilson, iż go
między temi Filozofami kładę, na-
L 4. iął

iał on był od nieiakiiego czasu za miastem dom piękny, do którego co wieczór schraniał się chcąc uniknąć iak mawiał prześladowania swęj żony.

Trwało to więcęj iak rok. Znośiła to umartwienie żona cierpliwie, lubo go rzadko u siebie widywała. Nakoniec począł bydź grzecińszym Pan Wilson i częścicęj swą Małżonkę nawiedzając, dawał ięj dowody dobrego serca swojego. Pewnego poranku pożegnawszy ją mile, udał się do owego za miastem domu. Wkrótce po nim i żona wyiechała, chcąc nawiedzić swoię przyjaciolkę, także na końcu miasta mieszkającą. Skąd powracając wstąpiła do żony iednego kupca mieszkającęj w uliczce bardzo prywatnęj. Tam niespodzianie postrzegła Męża swojego, który z pośpiechem przebiegłszy przez tę uliczkę, zapukał do drzwi, do iednego domu pięknego, i od nieiakiegoś lokaia był tam wpuszczony. Pani Wilson niespodziewając się, żeby ięj Mąż miał tam

tam iaką znościomość zmieszala się nie-
co, i spytała owéy kupcowy, ieżli
znała tego Jegomości, ktòry do o-
wego wszedł domu. Naco kupco-
wa, to ieść, rzecz, Pan tego domu:
nazywa się Roberts. Mówią, iż
wielce bogaty. Jego tu żona teraz.
Nate słowa zbladła Pani Wilson, i
przerywając iéy mowę, rzekła: Je-
go żona? Wmc Pani mówisz, że...
proszę o szklankę wody, bo mię ta
przeiażdżka wielce osłabiła: proszę
o wodę, mdłość mię bierze. Kup-
cowa czym prędzéy pobiegła, i przy-
niosła wody, którę napiwszy się
niece Pani Wilson, rzecz: musi byđ
dziwno Wmc Pani, żem tak zbla-
dła, alem dziś długo ieżdżiła. Ze-
mdlałabym zapewne, gdybym tu nie-
wstąpiła. Ale W. Pani mówisz o
tém Jegomości... mnie się zda żem
go znała. Jakże nazywa się on Ro-
berts? czy żonaty on ieść? na co
kupcowa, ma tu żonę, rzecz: i
bardzo dobrze z nią żyje. Pragnął
on wielce mieć potomka, i nie da-
wno mu się syn, iak mówią bar-
dzo piękny urodził. Dziś wiecz-
rem

rem będą jego chrzciny. Pani Wil-
son po téj nowinie pożegnawszy ją
krótkiemu ślowy, czym prędko wsiadła
do karéty. Co się z nią dzia-
ła można się dorożumieć. Ale wró-
my się do Pana Willsona.

Miał on niedaleko od Londy-
nu swódy pałacyk dziedziczny. Zo-
na jego mniemała; iż on tam miał
zwyczaj jeździć, ale się myliła, bo
on w najętym przesiadywał. Zia-
kiéy zaś przyczyny go niał, krót-
ko przelożę.

Pewnego dnia, gdy się prze-
chadzał w ogrodzie publicznym, po-
strzegł młodą Białogłową siedzącą,
ubraną przystoynie choć ubogo. Twarz
iéy i ułożenie pokazywało, iż była
wychowania niepospolitego. Zbli-
żył się więc do niéy nie znacznie, i
postrzegł na iéy twarzy głęboki smu-
tek, z pięknoscią i niewinnością
złączony. Gdy iéy się przypatruie,
ona to postrzegłszy porwała się z
m éysca i z niełakiem pomiełzaniem
chciała się oddalić od niego, Wil-
son

son poczęła przepatrzeć, iż był przy-
czyną tego iędy pomieszanania, i wy-
znał, iż piękność iędy osłabiła, z
smutkiem pomieszana była przyczyną
jego ciekawości.

Pewny Autor bardzo mądry,
którego ani xięgi, ani imienia przy-
pomnieć niemogę, pisze, iż serce
białędy płci, nigdy nie może bydz-
tak napełnione smutkiem, żeby w
niem nie było iakiego kącika dla pod-
chlebstwa. A do tego Pan Wilson
był piękny nęszczyną, i tak grze-
cznie stawił się tędy Damie, iż ta-
two na swe mięysce powróciła, i ie-
mu przy sobie usieść pozwoliła. Ma-
jąc już serce zmiękczone Pan Wil-
son po tyśiącznych swoiędz życzi-
wości oświadczeniach, zaklął ją, a-
by mu wyiawiła iwdy smutek, przy-
rzekając, iż ani fortuny, ani usług
swoich nie będzie żałował, na iędy
uszcześnieńcie.

Zamilkła nato owa Dama, ale
w krótce potēm westchnąwszy ze-
lżami rzekła: „ Mości Panie, iędzi
„ Winc

„ Wmo Pan tym jesteś, czym się
 „ bydz mi zdajesz, winszuję sobie
 „ tego poznania. Ja jestem niez-
 „ częśliwa wdowa, pewnego Offi-
 „ cyera zabitego na potyczce pod
 „ Dentigen. Był on tylko Porucz-
 „ nikiem: iego żołą był całą fortu-
 „ ną. Poszłam za niego przeciwko
 „ woli moiëy Matki, i zaśluzylam
 „ przez to iëy nienawiść ku sobie.
 „ Straciłam go teraz: tym nieszczę-
 „ śliwsza jestem, że niemogę zapo-
 „ mniëć tëy miłości, którą wzaię-
 „ mnie serca nasze pałały. Powró-
 „ ciwszy do Anglii (ponieważem go
 „ nigdy nieodstępowała) pisałam do
 „ Matki, donosząc o moiëm niesz-
 „ częściu, i przepraszając ją, za mo-
 „ ię nieposłuszeństwo: alem na to
 „ tak srogi respons odebrała, żem
 „ nieśmiała więcëy iey się naprzy-
 „ krzać.

„ Gdym w tak nieszczęśliwym
 „ zostawała przypadku, zdarzyło
 „ się dnia pewnego, że mnie w ko-
 „ ściele postrzegł, ieden stary Offi-
 „ cyer, który był przyjacielem Mę-
 „ , za

„ za meiego. Ten nawiedziwszy
 „ mnie, umyślił ze mną dzielić się
 „ swoją Pensyą żołnierską. Jakoż
 „ co kwartał punktualnie mi wypła-
 „ cał część onę, i z tegom żyła
 „ do tych czas. Dnia wczoraysze-
 „ go skończył się mój kwartał.
 „ Udałam się więc dziś rano do ie-
 „ go gospody po moję pensyikę, a-
 „ le cóż ia rzeknę Wmc Panu? mó-
 „ wią mi, że ten wspaniały i nie-
 „ interessowany przyjaciel mój, za-
 „ bity jest w poiedynku.

„ Tu lzy przerwały iéy mowę,
 „ ale otarłszy ie po krótkiém mil-
 „ czeniu znowu mówić zaczęła „
 „ Ta nieszczęśliwa nowina tak mię
 „ zmieszala, że m niewiedziala, gdzie
 „ idę. Jakoż bardzièy z przypad-
 „ ku, niż z chęci tum się udała. Je-
 „ żli tu znaydę iakiego dobrodzie-
 „ ia... to pewna; że mi bardzo
 „ iego potrzeba; będę miała ten przy-
 „ padek za nàycześliwszy w życiu
 „ moim.

Natych słowach wdowa zakoń-
 czyła

czuła swoją historią która w samą
rzeczy była prawdziwa. Pan Wil-
son w tym krótkim czasie bardzo
się w nią rozkochał. Podziękowa-
wszy tedy za tę poufałość, po-
prześciągł, iż ją nigdy nieopuści.
Jakoż wziąwszy ją do karęty za-
wiózł do tego domu, o którego na-
ięciu na początku tej historii na-
mówiłem. Willson nazwał się przed-
nią Robertsem, i udawał siebie za
człeka nieżonatego. W kilka nie-
dziel potem przez swoją hojność,
i stateczne usługi tego dokazał, iż
tę wdowa zupełnie jego woli
poddada się.

Zatrzymam się tu nieco dla o-
strzeżenia wdów cnotliwych, aby
przypadku nie miały za baykę; ieżeli
zechcą uważać stan nieszczęśliwy
tej Damy strokaney przez ubóstwo,
obowiążany przez wdzięczność ku-
szony przez nieknęgo męszczyznę,
wyznała zapewne, że na świecie,
który już blisko sześciu tysięcy lat
stoi, nie jest rzecz niepodobna, że-
by się zdarzył podobny przykład
krew-

Krówkości ludzkiej, ale powróćmy do historyi.

Skutki tak ściśle przyjaźni, wydały się iawnie na tę Damie. Pani Wilson widząc się bliskim szczęścia, którego pragnął, przeniósł ją do miasta, dla posług, i w tym domu najął ię mieszkanie, w którym gożona postrzegła, będąc u kupcowey.

Pani Wilson po owym okropnym dla siebie widoku, który z domu kupcowey widziała, powróciła do siebie pełna rozpacz. Zadney namiętności niebyło, któraby ię serce nie dręczyła. Szczęście to ię było, iż miała zdrowie mocne, i stateczność wielką umysłu. Wtem stanie nieszczęśliwym resztę dnia tego, i noc następującą przepędziła.

Nazajutrz rano przyjeżdża mąż do nię. A iako był kontent z potomka i niewiedział, iż był posłakowanym, tak miłę nad zwyczaj przywitał swą żonę. Przywita go z radością zwyczajną: a dowiedziawszy-

wszy się, iż go interessa przez kilka godzin miały w mieście zatrzymać postanowiła nawiedzić ową wdowę, kochankę męża swiego. Jakoż ubrawszy się pięknie, udała się do nię. Pyta ieżli jest w domu J. Pan Roberts. Mówią ię, iż nie ma, ale będzie na obiad. Prosi więc, aby mogła na niego zaczekać w pokoju samę jęymości, ieżliby ię to niebyło przykro. Lokay doniósłszy to Pani, powraca i oznajmuie, iż chętnie na ię przybycie oczekiw.

Na tę nowinę Pani Wilson zapomniawszy na stałość umysłu, poczęła blednieć i słabieć, wszedłszy potem do pokoju wdowy, gdy postrzegła ię piękność, i ubiór bogaty, niemogła i słowa wymówić, ale wpadłszy do krzesła zaraz omdlała. Cały dom był pomieszany, z tego przykadku. Wszyscy się starali ratować Panią Wilson, a naybardziej ię owa wdowa, która z natury była pełna litości, i ludzkości. Otrzezwiona po niejakim czasie Pani Wil-

Wilson, gdy postrzegła usilność swo-
ięg Rywalki, i troskliwość o ięg zdro-
wiu, zalała się łzami, a potēm po-
ustąpieniu domowych, tak do nięg
mówić zaczęła:

„ Ja jestem nieszczęśliwa ko-
„ bieta, i podległa częstym mdłościom,
„ ale niebędę odtąd przyczyną te-
„ go pomieszania w tēm domu. Wmc
„ Pani jesteś zacna Dama, i godna
„ iak najlepszego męza. Jam też
„ męzatka, ale mōy mąż stracił
„ do mnie serce, zna iego dobrze
„ J. Pan Roberts, lubo ja niemam
„ szczęścia bydz iemu znaną.
„ Przybyłam tu do niego, prosząc
„ aby mi w tēm dał radę. Ale żem
„ go nie zastała w domu, życzyłam
„ sobie nawiedziēć, i poznać iego
„ Małżonkę.

Maie? rzecze wdowa z nieia-
kiēm pomieszaniem. Alboż Wmc
Pani słyszała o mnie? Słyszałam od-
powie Pani Wilson, mówiono mi,
iż Wmc Pani uszczęśliwiła J. Pa-
na Roberta pięknym bardzo Synem.

M

Czy

Czy nie mogę go widzieć? Pragnę tego z przywiązania ku jego Oycu. Zdziwiona na to wdowa, rzecze: Więc ia się omyliła, rozumiałam, iż jego Ociec nie jest znaiomy Wmci Pani. Prawda; rzecze Pani Wilson, iż go nieznam z osoby, ale go znam z tych pochwał, którem nieraz sly-
szała, i dla tego wielce pragnę poznać jego synaczka. Uczyn mi tę łaskę Wmc Pani, ieżli niebędzieto z iaką dla niéy przykrością.

Ufilne domaganie się, mdłości niezwyuczayne, i smutek niepospolity Pani Wilson, uczyniły trwogę i podéyrzenie nieiakieś wdowie. Z tèm wszystkiém poszła sama po swego synaczka i przyniosła go, którego Pani Wilson wziąwszy na swoje ręce, załala się łzami, mówiąc; ach! iak piękne dziecko. Jakbym ia była szczęśliwa, gdyby to moje było. Więc cę żal iéw mówić niedopuscił. Po-
całowawszy więc synaczka owego oddała go Matce.

Ucieszyła się wdowa, iż odno-
sząc

sząc swe dziecko do mamki, mogła się oddalić od Pani Wilson. Już się albowiem poczęła poniekąd dorozumiewać czegoś, podęyrzenie w niéy iakieś rośło, i mocno ją mieszało. Po kilku jednak minutach powróciła i usiadłszy przy Pani Wilson, po niejakim czasie milczenia poczęła, mówić:

Wmc Pani sądzisz siebie bydź nieszczęśliwą, że niemałz potomka. Dałby to Bóg, żeby mój niebył mi przyczyną żalu. Ale ja zaklinam cię przez dobroć tego charakteru, który mi Wmc Pani pokazujeś, abyś mi opowiedziała swoje przypadki. Kto wie, ieżli i ja do nich nie wchodzę? serce moje to przeczuwa, i potwierdza mnie w tём rozumieniu. Ale còżkolwiek bądź choćby mi i życie łożyć przyszło, upewniam że poznaż Wmc Pani rzetelność i sprawiedliwość moją w téy mierze.

Pani Wilson tak była tknięta tą wspaniałością serca swoiëy Rywalki, że byłaby podobno wynurzyła

żyła swój żal, gdyby w témże momencie, niepostrzegła wchodzącego męża swojego. Szedł on z pośpiechem do swojej kochanki, gdy nie spodzianie postrzegł swą żonę, i stanął iak wryty. Obie Damy widząc to pomięszanie iego; spoyrzały na siebie. Pani Wilson z wrodzonéy litości niemogła znieść dłu-go unartwienia męża swojego. Nie dziwuję się rzecze, że Wmć Pan jesteś coś pomięszany, widząc w swym domu białogłową wcale nieznaną sobie. Jam tu przyjechała do samego Wmć Pana. Jeżeli mi Wmć Pan pozwolisz kilka słów sobie powiedzieć w drugim pokoju, pomnożysz tę grzeczność, z którą od Jéymci byłam tu przyięta.

Pan Wilson, który się wcale innego komplementu spodziewał, tak był poruszony roztropnością swéy żony, że przyrzekłszy nicó do siebie, zaprowadził ją do sali dolnéy. Skoro tam weszli, mąż rzucił się na krzesło, nie śmiejąc swych oczu podnieść, gdy tém czalem żona tak mówić zaczęła: „ Nie

„ Nie potrzeba mi tu wyrażać.
 „ iakim przypadkiem, odkryłam ten
 „ sekret, i iak wiele to kosztowa-
 „ ło sercu mojemu. Dość wiedzieć
 „ Wmc Panu, że moja rzecz bę-
 „ dzie bydź nieszczęśliwą, przez tę
 „ krótką reliztę życia moiego. Co
 „ mam mówić, powiem krótko. Po-
 „ zwól mi Wmc Pan, o jedną tylko
 „ rzecz spytać, nim go na zawsze
 „ pożegnam. Powiedź mi Wmc Pan
 „ z tą rzetelnością, z którą lada dzień
 „ będziesz musiał na sądzie Bożym
 „ stanąć, czy Wmc Pan tę Damę zwiód-
 „ łeś, udając się za tego, czym nieie-
 „ steś, czy też ona Wmc Pana u-
 „ wiodła? Odpowiem wnet nato,
 „ rzecze Mąż: ale wprzód chcę
 „ się spytać, czy wie ona kto ja
 „ jestem, i że Wmci Pani jesteś mo-
 „ ją żoną? Nie wie upewiam odpo-
 „ wie żona, i na honór mój w tём
 „ przyśięgam. Twarz iéy tak mi-
 „ ła, i ludzkość owa, z którą mnie
 „ przyięła, tak mnie obowiązały, iż
 „ nie miałam tyle serca, abym ją
 „ tak ciężko zasnuciła. Jeżeli się o-
 „ na dorozumiewa, kto ja jestem,

„ to pewnie z żalu moiego, któ-
 „ regom ukryć niemogła. Uczyni-
 „ łaś to Wmc Pani, rzecze mąż,
 „ bardzo roztropnie i wspaniale, a
 „ przez to otworzyłaś mi oczy, te-
 „ raż widzę Wmc Panią taką, ia-
 „ ką jesteś, i wydziwić się téy cno-
 „ cie niemogę. Opowiem więc
 „ wszystko, jak się rzecz działa,
 „ ieżeli Wmc Pani będziesz miała
 „ cierpliwość mnie słuchać.

To rzekłszy opowiedział wszy-
 fko rzetelnie, iakim sposobem i do
 znaomości i do kochania przyszedł
 owéy wdowy, nakoniec przydał,
 iż ią gotów jest opuścić: a uczyni-
 wszy tysiąc oświadczenia wierności
 swéy żonie, prosił ię, aby zapo-
 rniawszy na to wszystko co się sta-
 ło, pokazała wspaniałość serca swo-
 iego, i przyjęła go iako małżonka.
 W tém wpada do nich wdowa mō-
 wiąc: Trzeba, trzeba, żeby Jéymc
 przyjęła Wmc Pana, Wmc Pan jesteś
 ię mężem, masz prawo dopraszać się
 t go. Potém obróciwszy się do Pani
 Wilson, Co się mnie tycze, upe-
 wniam; rzecze: Wmc Panią, iż Je-
 go-

gomość odtąd niebędzie mnie nigdy widział. Uczyniłam Wmc Pani niesprawiedliwość przez niewiedomość moją, poprawię ten błąd. Oddaę Wmci Pani Męża, proszę, żebyś go przyjęła. Słyszałam tu całą rozinową Wmc Państwa, i przysłałam tu łączyć moje prośby z prośbami Jegomości, abyś Wmc Pani raczyła zezwolić na swoje uszcześliwienie.

Niepodobna wyrazić iak Pan Wilson był upokorzony i przenikniony wdzięcznością ku swoiemy żonie. Krótko mówiąc: łzy i wzdychania wzajemne potwierdziły zgodę owego Małżeństwa. Wdowa uczciwą opatrzona pensją na usilne prośby Pani Wilson oddała iemy swego synaczka, którego ona iako swego kochała, sama za rok powiła córkę. Wdowa w lat dwa potem poszła za mąż za człeka bogatego. A Pan Wilson nadgrodził swów błąd stateczną wiernością ku swemy Małżonce.

Chociaż roztropność i wspaniałe postęпки niezawfsze mogą utrzy-

mać przywiązanie ku sobie serca
Małżonka, fiat. czne jednak w nich
trwanie, długoli krótkoli zapewne
ie znowu pozyszcze. z *Xiążki Fran-
cuzkięy. Le Monde. Monitor R.
1768. No XXXI. Tom. I.*

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

LIST

ANNY BOULENY

*Zony Henryka VIII Króla Angiel;
a Matki Elzbiety Królowey Angiel-
skięy, z więzienia pisany.*
Monit. R, 1769. T. I. No. XXIV.

Uraza WKMc i więzienie moje,
tak mi się widzą bydz rzeczy
dziwne, że nie wiem wcale co mam
pisać, i w czym się usprawiedli-
wiać. Kazaleś mi WKMc powie-
dzić przez unyślnego człowieka,
o którym wiesz dobrze, że jest ia-
wnym moim od dawnego czasu nie-
przyjacielem, iż ieżli chcę łaskę Two-
ię otrzymać, tedy powinnam wy-
znać pewną prawdę. Ledwo co

on swoje poleśstwo skończył, dorozumiałam się zaraz zamyśłów WK Mci. Ale jeżeli tak iak mię WKMc upewniaś, wyznanie prawdy ma mi wyzwolenie przynieść, i wolność przywrócić, będę posłuszną tem jego rozkazom z całego serca, i zupełnie moięj powinności.

Niechcięj WKMc rozumięć, aby nieszczęśna jego małżonka, mogła byđ kiedy przywieđziona do wyznania tey winy, o któręj i pomyśleć ięj nigdy nieprzyszło. Mówiąc po prawdzie żaden Monarcha wierniey i zęj nigdy nie miał małżonki, tak co do wszystkich ięj powinności, iak co do szczeręj zupełnie miłości, nad tę, którą WKMc znalazł w osobie Anny Bouleny, która mogła by na tém imieniu przestać i na swym stanie, gdyby się było Bogu i WKMci podobalo w nim ją zostawić. Atoli wpośrząd mego wywyższenia, i Królewskięj dostoiności, do któręj mnie łaskawie przypuścileś, nie zapominałam się tak nigdy, abym się

się zawsze przygody iakięý lękać nie miała równęý przypadkowi temu, który mię dziś potyka. A iako to wywyższenie moje innęý gruntownięyszęý nie miało zasady nad wolą i upodobanie WKMcí, tak sądziłam zawsze że naymnięysza odmiana potrafi serce WKMcí odemnie odwrócić, a do innęý iakięý osoby skierować.

Podniosłeś mnie WKMc z niskiego stanu do wysokięý, bo Królewskięý dostojności, i pozwoliłeś mi byđź swoią towarzyszką nad miarę i żądz i zasługmoich. Jeżeliś mnie tedy osądził byđź godną tęý dostojności, nie cięrp o dobry Królu! aby iaka fantazyja płocha, chęć niestateczna lub też zła rada mych nieprzyjaciół, miała mnie pozbawić twęý Łaski Królewskięý; nie cierp Łaskawy Królu! aby plama tak czarna i tak niegodziwa, iaka jest uchylenie wiary WKMcí miała sławę nayposłusznięyszęý twoięý małżonki mazać, i Królewny córki twoięý. Rozkaż o możny Kró-

Królu niech świadectwa w méy
 sprawie będą wywiedzione , ale we-
 dług prawnych opisów i S. sprawie-
 dliwości ; a niedopuszczay aby po-
 przyśegli moi nieprzyjaciele byli
 oskarżycielami memi i Sędziami.
 Rozkaż nawet niech się to publicznie
 dzieie , ponieważ wierność moja
 nie lęka się bynajmniéy na ohydę
 bydz wystawioną , a obaczysz nie-
 winność moję usprawiedliwioną ,
 podęyrzenia zniesione , umyśl twóy
 uspokoiiony , i potwarz do milcze-
 nia przymuszoną ; albo też móy
 występpek pokaże się w oczach ca-
 łego świata. A tak cokolwiek się
 w tenczas Bogu lub WKMcí spodo-
 ba ze mną uczynić , będzieś się
 mógł bezpiecznie przed cenzurą
 ludzkich ięzyków załlonić , móy
 zaś występpek będąc raz w Sądzie
 dowiedziony , zostawi zupełną wol-
 ność WKMcí i przed Bogiem i przed
 ludzmi , nie tylko mnie ukarać iak
 żonę wiarołomną , ale i swego ser-
 ca chęci dogodzić , z którąś się już
 na téy osobie załłanowił , dla któ-
 réy miłości do tego stanu widzę się
 bydz

bydź przywiedzioną, i którą od dawnego czaſu mogłabym wymienić, gdyż to nie tajno WKMc iak daleko z téy przyczyny podeyrzenia moie zachodziły.

Ale ieżeliś mnie poſtanowił już zgubić, i że śmierć moja na żywę potwarzy zaſadzona, ma cię w tém ſzczęſciu którego pragnieſz oſadzić, proſić Boga będę żeby ci ten tak wielki wyſtępek miłościwie odpuścić raczył, iako też nieprzyjaciołom moim, którzy ſię ſwem natchnieniem i radą do tego przykładaia. A gdy zaſiedzie w oſtatecznym dniu na Maieſtacie ſwoim, przed którym mnie i Tobie w krótcie ſtawić ſię przydzie, i gdzie niewątpię cożkolwiek ſwiat o mnie ſądzić może, że niewinność moja będzie otworzyſcie wyiawiona; proſić go mōwię będę, aby ci w ten czas z poſtępku ſrogiego i niegodziwego, który zemną uczyniſz ſurowego rachunku zdawać nie kazał.

Oſtatnia i ſzczególna rzecz, o
któ-

którą cię ieszcze prosić będę iest ta,
abyś już sama znośła ciężar wszy-
stek twoiego gniewu; niech ci nie-
bożęta i niewinni Szlachta, którzy
iako słyżę są zatrzymani z przy-
czyny moiéy w ściśłym więzieniu,
nieszczęścia żadnego nie ponoszą.

Jeżelim kiedy łaskę u ciebie
znalazła, ieżeli kiedy imię Anny
Bouleny było uszom Twém miłe;
pozwól niech ten przynaymniéy o-
trzymam méy proźby skutek, a
przrzekam że o nic więcéy naprzy-
krzać ci się już nie będę, ślać tyl-
ko do Boga gorące modły: aby
mnie w swéy dobrotliwéy straży
trzymać, a Ciebie we wszystkich spra-
wach kierować raczył.

*Dan z smutnego mego
więzienia w wieży Lon-
dynskiéy d. 6 Maia 1535.*

Twoja naywierniészta
i nayposłusznieszta żo-
na Anna Boulena.

Pan

Pan *Varin* który tak przednie w Paryskiéy mennicy medale robił, przymusił był gwałtem córkę swoją i młodą i piękną, co większa 25 tysięcy talerów połagu mającą, do zameścia z niejakim Pisarzem Skarbowym, rzeczonym Oulri, ale kulawym, garbatym, i gruczołami jeszcze oszpeconym. Pierwszego zaraz po weselu wieczora, obrzydziła go sobie Panna młoda, widząc czterech ludzi, rozbieraniem ciała iego iak na śrzubach, zatrudnionych, odeymuiących mu łytki stalowe, i rełztę ciała z rozmaitych sztuk, i sprężyn mistrznie złożonego. Patrząc nieboga na tak piękne sprzęty weselne, ięła rzewliwie płakać, i schroniła się do iednego pokoiku, gdzie całą noc w smutku i żalach przepędziła. Nazajutrz iéy rodzice, uczyniwszy to wszystko, co ieno z siebie uczynić mogli, aby ią uspokoić, i sposobém iakim do męża nakłonić; gdy nie na niey wymódlz nie mogli: mąż którego przytomność wielce iéy by-
la

ła obmierzłą, siadłszy na koń, u-
dał po sobie, iakoby miał iechać
do Chalons, w pilnym wielkiéy
wagi intereſſie, lubo się na krok z
Paryża nie ruszył, gdzie dyszał u-
kryty, czekając póki mu żonki nie
uspokoią, i serca iéy do niego nie
nakłonią. Dzieſiątego dnia po we-
ſelu, biedna ta niewiaſta, kazawſzy
sobie ſwieże iaie przynieſdź na ſnia-
danie, wyięła z kieſzeni ſwéy pro-
ſzek, i nim poſypawſzy iaie iak
zwyczaj ieſt ſolą, (miaſto któréy
był arſzennik) wypila truciſnę
tym ſpoſobém, z któréy we trzy
kwadranſe umarła, nie czyniąc ża-
dnego zgieſku, ani rozruchu, to
tylko mówiąc: Umierać koniecznie
potrzeba, ponieważ łakomſtwo Oy-
ca mego tak chciało.

Owóż przyniewolenia ſkurki,
które i związek ſlubny, i życia o-
ſnowę nieſzczęſliwie wraz ſtargały,
z przestrogą dla Rodziców, iak ma-
ią uważnie zwierzchoſci ſwéy za-
żywać, i do iakiego punktu wolą
ſwych dzieci władać. *Monit. R. 1770*
T. II. No. XCIV, Wy-



*Wypis z Historyi Narodowéy J. W.
Biskupa Naruszewica Tom II. na
karcie 434.*

R. P.
1077.

Gdy tak zelżywe Bolesław II, w Kniowie prowadził życie; idące zawsze za przykładem Monarchów poddństwo, nie tylko się na Rusi, ale i w Polsce, bez dozoru, i zwierzchności psuć poczęło. Już od lat kilku nie było go w domu, a z nim po spole żołnierzy, z których wielu małżeńskimi związani ślubami, żony i córki zostawili. Nie masz u niewiast hamulca, albo nader rzadki, gdy pozbywszy czuwnego sroga, własney woli szafarkami zostają. Długa mężów nieobecność dała wielom pochop, że iedne idąc za powabem czuwnych zawsze na ich samotność młodzieńców, drugie gwałtem przyniewolone, inne ślęczywym o śmierci mężów otępssem oszukane, małżeńskie więzy cudzołozkim spółnictwem pokaziły. Nie zbywało i na na tych, które zel-

zel
pod
i l
wzd
nie
czai
czyli
zabł
iów
prze
Mał
Strz
boci
wie
włz
fi lla
bock
aż
iów
życi
krew

Kró
na
nów
kaz
Dek

że żywzię ieszcze dopuszczając się podłości, szlachetne z chłopstwem i Rużalcami łoża podzielić nie wzdrygnęły się. Lecz iako żadnego nie było wieku, gdzieby w obarczający świat występne pomroce, czyste nigdy cnoty promień nie zabłyśnął; tak i w onej obyczajów narodowych skazie, znalazł się przecie model wiary i poczciwości. Małgorzata żona Mikołaja z domu Strzemińców. dziedzica na Zembocinie, wsi niedaleko od Proszowic leżący, widząc iak chytre wzięty na uczciwość zastawiano siłki, uszła na wieżę kościoła Zembockiego z dwoma siostrami, gdzie aż do końca tych mroźnych rozbojów przemieszkiwała, utrzymując życie pokarmem, którego iey pokrewieństwo tajemnie dostarczało.

Po nieszczęśliwych zamyślach Króla Jakuba, kuszącego się osieść na Tronie Angielskim, wielu Pannów, którzy iego stronę trzymali; skazano na śmierć haniebną. Ten Dekret był wykonany 16 Marca

1716. Lord *Nilhisdale* był z liczby tych niešťczęśliwych: ale go dowcipna małżonki iego miłość ratowała. Dniem przed wykonaniem tego Dekretu pozwolono było Damom nawiedzić swych mężów w więzieniu i z niemi na zawsze pożegnać się. Milordowa *Nilhisdale* weszła do onęj wieży, wspierając się na dwóch kobietach z swiego dworu, i zašťnaniając sobie twarz chustką niby dla Jeź ocierania. Gdy weszła do więzienia, przymusiła męża swiego, który był iednego z nią wzrostu i postury, aby zamienił z nią swoje szaty, i tak iak ona zašťnaniając twarz chustką wsparty na onychże kobietach z więzienia wyszedł. Udała się ta sztuka, wyszedł Lord, i znalazłszy karetę już na to przygotowaną, przybiegł do rzeki *Tamizy*, gdzie także znalazłszy bat gotowy, umknął w nim aż do Francyi. Nazajutrz posłano Xiędza do owego więzienia aby Lorda na śmierć przygotował. Zdziwił się Xiędz wielce, gdy zamiast męża znalazł tam żonę. Rozeszła się

się wnet o tém pogłoska po Londynie. Przełożony nad więźniami doniósł to Dworowi, i odebrał rozkaz aby Mirolдова była uwolniona. Ale ona póty nie chciała wyniść z więzienia, aż iéy suknie przyzwoite przyniesiono. Co gdy uczyniono, pośpieszyła niebawiac za swym mężem do Francyi. *Rozrywki Bohomolca.* na kar. 3. Edycya czwarta.

Wielkie i aźardowne gry, gdy się niedawno w Paryżu zagaściły, a przykro było graczom (bez tego iuż dla téy dzienney i nocnéy bez odpoczynku pracy nader słabym) obciążać się do gry idąc pieniędzmi, wymyślono piękne tabakierki, tabliczkami nakształt marków napełnione, na których różne numery pieniężne są wyrażone z zapisem wexlowym do zapłacenia. Pewna Dama, mając męża wielkiego gracza, a ielżcze większego przegrywacza, który swoją i żony substancyą znacznie gubił, kupiwszy podobną nowomodną tabakierę, dała

N 2 mu

mu do gry spieszno dążącemu. Ten kontent że lekko do grania szedł (a lżej ieizcze po przegranej pewnieby powrócił;) gdy na swym szulerkim warsztacie zasiadł, a drudzy zaczęli dobywać owych tabakierok, on też swój dobył: ale w niéy zamiast tabliczek wexlowych, znalazł trzy portrety miniaturowe, to jest swéy żony, i dwóch swych małych dzieci z napisem: *Pomniy téż na nas!* Rozumna ta żona, rychléy swego męża poprawiła tym roztroptym i grzecznym upominkiem; aniżeli inne przykrém i krzykliwém upominaniem. *Gazeta drukowana 1777. No. 67.*

K O N I E C.



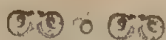
ZBIOR

Z B I O R

Rzeczy w tęg Książce zawartych.

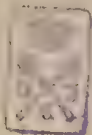
LUDZKOSC	na karcie	-	I
DOBROCZYNOSC.	-	-	22
WSPANIAŁOSC SERCA.	-	-	36
PATRYOTYZM.	-	-	82
HONOR.	-	-	92
SPRAWIEDLIWOSC.	-	-	103
MIŁOSC SYNOWSKA.	-	-	123
WALECZNOSC.	-	-	130
WDZIĘCZNOSC.	-	-	151
MIŁOSC.	-	-	160

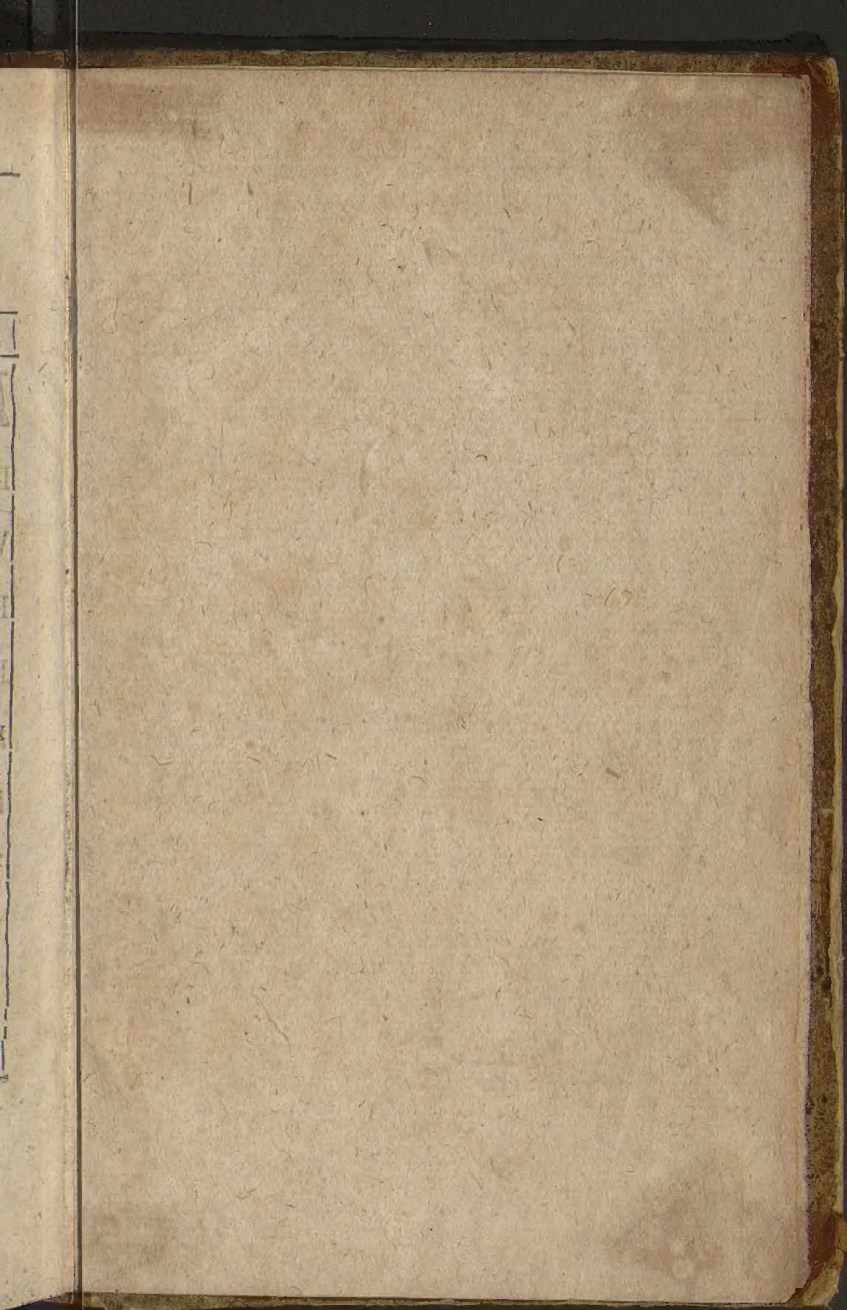
OMYŁ

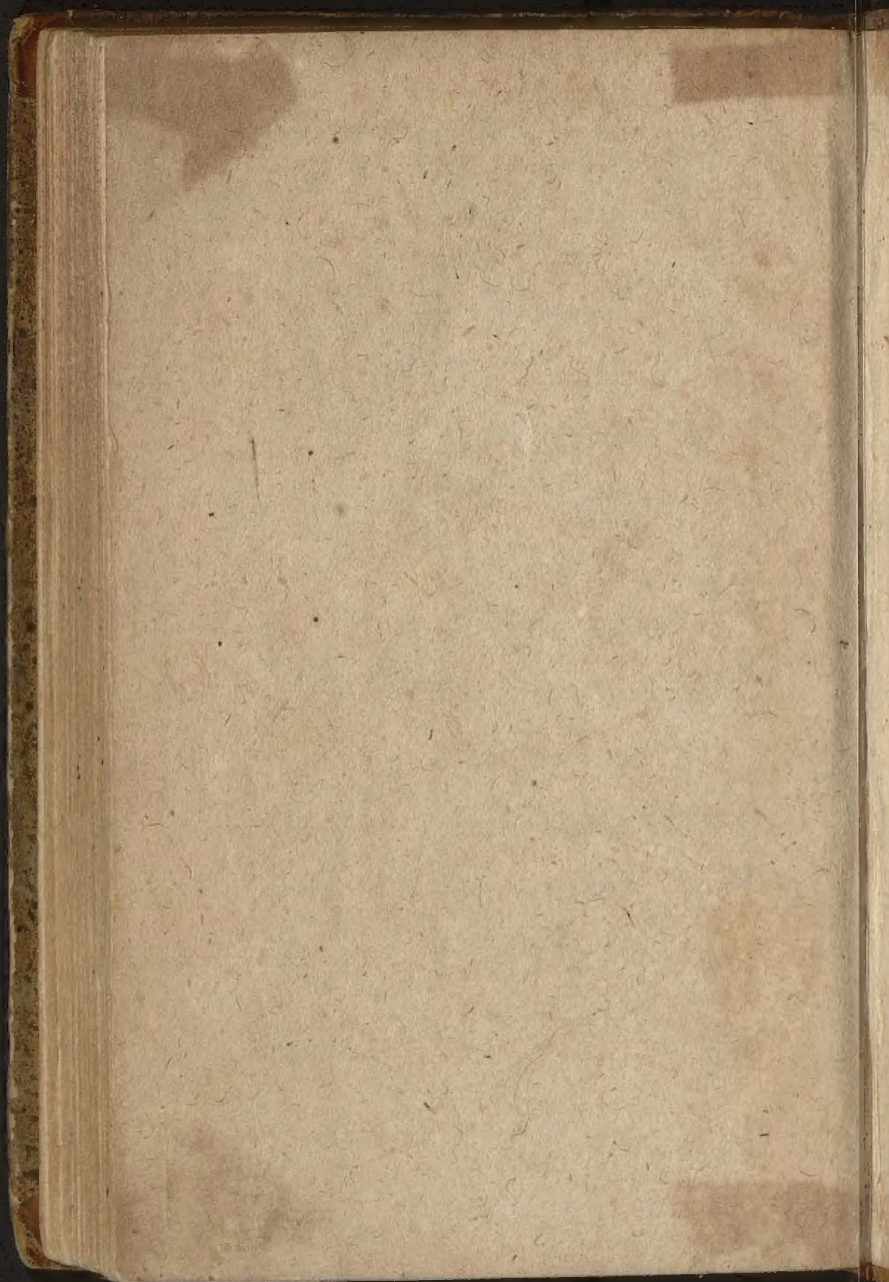


OMYŁKI
w Druku zasfłe.

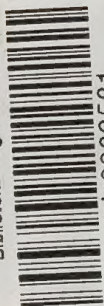
Kar	Wiér/z.	Str.	Popraw.
13.	7.	odpyecha	odpycha
16.	27.	nie obraża	me. obraża
16.	28.	czay	czczy
19.	19.	oo	bo
39	10.	króry	który
44.	7.	wBordeatuy	wBordeaux
51.	2.	zamikł	zamyklł
84.	23.	orzypómína	przepomína
104	24.	którą	która
134	4.	Moralnyci	Moralnych
135	9.	vailame	vailance.







Biblioteka Jagiellońska



stdr0023521

